

☑ Zaciska się pętla finansowa ☑ Izba wytrzeźwień w cenie imprezy
☑ Opowieść o cudach ☑ **PANORAMA WSI SADECKICH – FLORYNKA**

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

MARZEC 2011 Nr 3 [39] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071 ☑ www.sadeczaniein.info

KINGA MIGACZ 38

PROSTO... Z NIEBA

NOWY SĄCZ. STADION
JAK MARZENIE: MIĘDZY
SANDECJĄ A... BALTYC ARENA 28



9 771899 344100 >



FIRMA PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWA

 **KRYSZTAŁ**

CENTRUM SZKŁA

Producent szyb zespolonych U 1,0

- Produkcja szyb zespolonych
- Szkło dekoracyjne (witraże, piaskowanie, malowanie)
- Drzwi szklane i kabiny prysznicowe na miarę
- Balustrady ze szkła
- Lustra i szkło do wnętrz
- Daszki z poliwęglanów i szkła
- Hurtowa sprzedaż szkła
- Oprawa obrazów

Cyfrowa Obróbka Szkła

www.krysztal.pl

F.P.H.U. „Kryształ”

33-386 Podegrodzie 210
tel. (018) 445-94-99, 445-95-99
tel./fax (018) 445-95-04
krysztal@krysztal.pl

Sklep Firmowy „Kryształ”

33-300 Nowy Sącz
ul. Kochanowskiego 5
tel./fax (018) 441-32-97
kom. 0 664 143 054
sklep@krysztal.pl

Sklep Firmowy „Kryształ” s.r.o.

01 088 Žilina
Kamenná Cesta C.3
tel./fax 41 764 12 96
mplata@krysztal.pl



wnętrza ze **Smakiem**

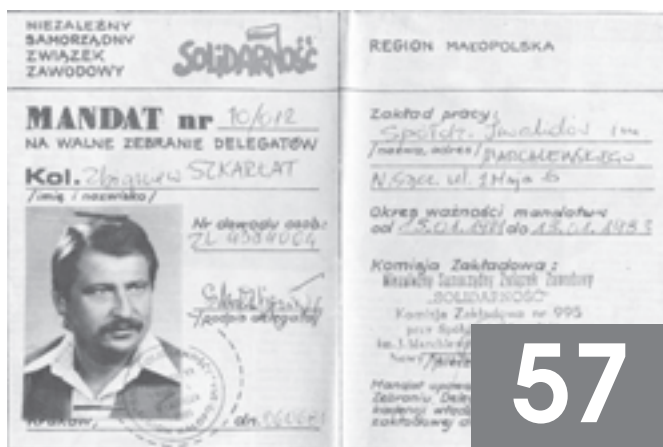
Szafy,
garderoby,
zabudowy
wnęk
z przesuwningimi
drzwiami

Salony:

Nowy Sącz, ul. Jamnicka 1, tel. 18 477 01 02
Limanowa, ul. Krótka 6, tel. 602 695 802



49



57

Dzieło życia księdza Zenona

Mając świeżo w pamięci ponadpółwiekową pracę duszpasterską, zmarłego przez miesiąc ks. Zenona Rogozewicza, Leszek Migrała przypomina Jego największe dzieło: kościół na osiedlu Milenium, wotum wdzięczności Opatrzności za 700 lat historii Nowego Sącza.

Spisane będą czyny i rozmowy

W wielu kręgach śmierć działacza „Solidarności” w Nowym Sączu, Zbigniewa Szkarłata w 1986 r., przypisuje się od lat „nieznanym sprawcom”, pod którym to eufemizmem kryje się SB. Nieszczęśliwy wypadek, czy śmiertelne pobicie? – na to pytanie próbuje odpowiedzieć Henryk Szewczyk.

Felieton

Chłopak na wózku inwalidzkim i Palikot 4

Wydarzenia

Wydarzenia 5
Opinie 9
Zmiana warty w Fundacji Sądeckiej 10
Twórcza kontynuacja 11
Sądeckożna wiele Mu zawdzięcza 12
Przekazał szkole swój osobisty komputer – wspomnienie o abp. Józefie Życińskim 13
Sądeczanie na Plantach wymodlili beatyfikację 15

Gospodarka

Zaciska się pętla finansowa 17
Gospodarcze lustro regionu 18
Cuchnący problem 22



23

Na Kicarczu miało być Eldorado... a skończyło się wielką kłótnią 23
Izba wytrzeźwień w cenie imprezy 25

Stadion jak marzenie 28
Między Sandecją a... Baltic Areną 31
Biznes i „sanktuarium” 32
Łazienki dla Mikulskich 33
Ziemia przesiąknięta ropą 36

Wokół nas

Prosto z... nieba 38
Kiedyś wygrał walkę o życie, dziś walczy o swoje marzenia 41



43

Opowieść o cudach 43

Sądeczanie

Dzieło życia księdza Zenona 49
Spisane będą czyny i rozmowy 57
Ojciec nie zdrzyżył 60
Słynnego Rogasia/Rogasiów przypadki 62
Pamiętnik panny Wandy – szkolne wspomnienia z przedwojennego Nowego Sącza 67
Rodzina Rysiów 73

Kultura

Kalejdoskop kulturalny 75



81

Początek jubileuszu w... Watykanie 81
Kto czyta, nie błądzi 84

Historia

Odwet Górski majora Zbigniewa Makusza – ubecka prowokacja „Cezary” 86
Józef Piłsudski i kilka epizodów sądeckich 89

Rozmaiwości

Ostatnie podrygi tegorocznej zimy 93
Poczet pszczelarzy sądeckich: Czesław 94
Jung z Berestu 94
Łyżka strawy: szarlotka skazańca 97
Do i od redakcji 98



Chłopak na wózku inwalidzkim i Palikot

HENRYK SZEWCZYK

Na spotkaniu z Januszem Palikotem w sali konferencyjnej hotelu „Beskid” w Nowym Sączu zabrakło krzeseł. Byłego posła PO, który w sposób przemyślany i konsekwentny lżył i znieważał śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, Honorowego Obywatela Nowego Sącza, w tymże Sączu spotkało ciepłe, wręcz entuzjastycznie przyjęcie. W tamto lutowe, niedzielne popołudnie „na Palikota” przyszło dużo młodzieży, sporo osób starszych, ale byli też ludzie w średnim wieku, kobiety i mężczyźni, i nie wszyscy mieli obłęd w oczach. Na czele siedział na wózku inwalidzkim chłopak, którego przyprowadził na spotkanie z politykiem-skandalistą starszawy mężczyzna (ojciec, dziadek?).

Palikot jest inteligentny, ukończył KUL, pracę magisterską pisał o Kancie. Jako przedsiębiorca branży spirytusowej odniósł spektakularny sukces: wykreował wódkę „Żołądkówkę”. Dobrze wyczuwa nastroje społeczne, nieźle przemawia, pod względem demagogii i populizmu Lepper przy nim to trampkarz. W połowie minionej dekady wydawał ultraprawicowy tygodnik Ozon, z plejadą znanych konserwatywnych publicystów, który jednak rynku nie zdobył. Ozon walczył z aborcją, eutanazją i nowinkami obyczajowymi. Dziś Palikot hołduje zupełnie odmiennym wartościom. Doszedł

do wniosku, że na walce z Kościołem może zrobić karierę.

W Sączu Palikot rozpoczął swoje wystąpienie od spraw gospodarczych, ale gdy zorientował się, że sala oczekuje od niego antykościelnych filipek, z jakich słynie, to sobie pofolgował. Bredził o odebraniu katechetom pensji i wyprowadzeniu religii ze szkoły. Mówił, że to będzie kamyczek, który wywoła lawinę i sprawi, że Kościół zejdzie do kruchty, a Polska stanie się nowoczesna. Te słowa padły 100 metrów od kościółka kolejowego w Nowym Sączu, gdzie pracują ojcowie jezuici, tak bardzo wrośnięci w historię naszego miasta. A sala klaskała...

Polityk z Biłgoraju jest odpowiedzialny za niesłychaną brutalizację polskiego życia politycznego. Teraz gra na antykościelnej nucie, nie ma dla niego żadnych świętości. Przy Palikocie lektorzy PZPR z lat 80. minionego stulecia, to niewinne baranki, oni jednak pewnych granic nie przekraczali. Jeżeli w Nowym Sączu zdobywa on wyznawców, to ilu ich musi mieć w Polsce popieieerowskiej, na zachodzie i północy kraju?

Ciekawe, co takiego wyniósł ze spotkania z Januszem Palikotem, oprócz wspólnej fotografii, ten chłopak na wózku inwalidzkim. Czy w Polsce bez Boga i Kościoła życie tego biednego chłopaka będzie lepsze?



FOT. ARCH. KINGIMIGACZ

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Jerzy Cebula,
Jerzy Leśniak, Iga Michalec,
Ireneusz Pawlik, Bernadeta
Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń, tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Karol Trojan, tel. (18) 415 70 77 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



10 lat temu A. Czerwiński i R. Nowak zgodnie współpracowali. Czy historia po latach „zimnej wojny” się powtórzy? FOT. LES

Wreszcie razem: Nowak z Czerwińskim

Z inicjatywy posła **Andrzeja Czerwińskiego** w piątek (18 lutego) odbyła się w Warszawie, w gabinecie ministra infrastruktury **Cezarego Grabarczyka**, walna narada w sprawie sądeckich inwestycji drogowych oraz połączeń komunikacyjnych Brzesko – Nowy Sącz. Po raz pierwszy poseł Czerwiński i prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak pojechali do stolicy razem i przemawiali jednym głosem. W spotkaniu uczestniczyli także: poseł Adam Musiał z Brzeska, burmistrz Brzeska Grzegorz Wawryka wraz z starostą brzeskim oraz dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie Grzegorz Stech. Przedmiotem rozmów było pięć tematów: budowa obwodnicy północnej Nowego Sącza, budowa drogi krajowej Brzesko – Nowy Sącz – granica państwa, zjazd z autostrady w Brzesku w kierunku Nowego Sącza, remont dworca kolejowego w Nowym Sączu i szybka kolej miejska dworzec PKP – Stary Sącz i dworzec PKP – Marcinkowice.

Oto niektóre ustalenia (z notatek posła A. Czerwińskiego):

1. Minister zapewnił o wydzieleniu z puli resortu w 2012 r. części środków finansowych na budowę obwodnicy północnej i mostu na Dunajcu. Warunkiem jest wskazanie lidera projektu do kontaktu z ministerstwem, uzyskanie prawomocnej decyzji budowlanej, wykonanie zadania w jednym roku z uzyskaniem efektu komunikacyjnego.

2. Droga krajowa Brzesko – Nowy Sącz – granica państwa pobiegnie w dużej części po nowej trasie. Warunkiem koniecznym jej budowy będzie porozumienie gmin i zarządu Województwa Małopolskiego. Niezwłocznie należy wystąpić z wnioskiem o uzupełnienie programu budowy dróg krajowych o tę inwestycję. GDDKiA przystąpi do opracowania projektu technicznego drogi. Inwestycja może być rozpoczęta z chwilą uzyskania prawomocnej decyzji budowlanej.

3. Zjazd w Brzesku z autostrady w kierunku Nowego Sącza jest już projektowany. Inwestycja będzie rozpoczęta w 2014 r.

4. Remont dworca kolejowego w Nowym Sączu – w br. zlecono opracowanie projektu renowacji.

Mniejszym optymistą po powrocie ze stolicy jest prezydent Ryszard Nowak przypominając, że miasto miało gotową dokumentację i to organy państwowe uchyliły decyzję środowiskową zmuszając nowosądecki samorząd do rozpoczęcia procedur od nowa. Dodaje też, że to GDDKiA wycofała się z budowy obwodnicy północnej na terenie gminy Chełmiec. Nie ma tej drogi w wykazie przeznaczonych do budowy. Jest natomiast informacja, że do 2013 r. nie ma mowy o żadnym finansowaniu. Niemniej jednak prezydent Nowak jest zadowolony z deklaracji ministra, że chce pomóc Nowemu Sączowi.



FOT. PG

Dymisje w uzdrowisku

Z powodu niezadowolających wyników finansowych rada nadzorcza odwołała zarząd Uzdrawiska Krynica Żegiestów SA: prezesa **Jarosława Handzla** i członka zarządu **Tomasza Susa**. Obowiązki prezesa powierzono **Urszuli Lelito**, przedstawicielowi załogi w radzie nadzorczej. Decyzja była o tyle zaskakująca, że pod koniec 2010 r. spółka uzyskała obietnicę dofinansowania, o co prezes J. Handzel od dawna zabiegał, w wysokości 35 mln zł modernizacji i rozbudowy m.in. Pijalni Główniej. 25 mln zł miało pochodzić od Skarbu Państwa a 10 mln z Urzędu Marszałkowskiego. W radzie nadzorczej spółki zasiada z ramienia ministra skarbu **Marek Sowa**, marszałek Małopolski. J. Handzel był prezesem spółki od kwietnia 2009 r., gdy po wygranym konkursie zastąpił **Janusza Ciska**.



FOT. LES

Sącz bez komendanta

Prezydent Nowego Sącza odwołał ze stanowiska komendanta Straży Miejskiej **Ryszarda Wasiluka**, który pełnił tę funkcję od 2005 r. R. Wasiluk odmówił skomentowania powodów swej dymisji. Nieoficjalnie z kularów ratuszowych dowiedzieliśmy się,

że była ona spowodowana stanowczym wnioskiem wiceprezydenta **Jerzego Gwiźdza**. Według kilkuletnich obserwacji „Sądeczianina” Ryszard Wasiluk (wcześniej 15 lat w wojsku jako czołgista i 15 lat w policji, m.in. w Krakowie, gdzie kierował zabezpieczeniem m.in. wizyty papieża Jana Pawła II, prezydentów USA i Izraela) dobrze zapisał się w działalności Straży miejskiej, zmodernizował jej służbę i bazę, pozyskał dodatkowe wyposażenie m.in. samochody. Miał sukcesy w ochronie porządku w miejscach publicznych i ujawnianiu sprawców wykroczeń. Jako doświadczony i operatywny „szeryf” cieszył się niekłamanym autorytetem u podwładnych. Przeżożeni byli jednak odmiennego zdania...



FOT. JEC

Region bez gazu

7 lutego o godz. 1 w nocy blisko 35 tysięcy mieszkańców Nowego Sącza i okolic została pozbawiona dostaw gazu. Ziemia, która osunęła się w Paszynie, doprowadziła do pęknięcia rury gazociągu wysokopiętnego. Po usunięciu awarii dostawy gazu wznowiono wieczorem.

Nasz człowiek w Egipcie...

Obserwowane z napięciem przez cały świat wydarzenia rewolucyjne w Egipcie komentował w ogólnopolskich mediach – prasie, telewizji, radiu i na portalach internetowych – I sekretarz Ambasady RP w Kairze **Karol Leśniak**, sądeczanin, absolwent II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu i Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Kairskiego, arabista, dyplomata MSZ. Razem z pracownikami ambasady koordynował ewakuację polskich turystów, dziennikarzy i innych osób z ogarniętego rewoltą Egiptu.

– *Choć sytuacja zwłaszcza w kurortach*



FOT. TVP

nad Morzem Czerwonym uległa normalizacji, turyści powracają, to moim zdaniem skończyła się epoka arcyprzyjaznego dla Polaków i taniego kraju faraonów, odwiedzanego w ostatnich latach przez tysiące rodaków. Egipt będzie zupełnie innym krajem, którego czekają wielkie wyzwania ustrojowe i dźwiganie się z ciężkiego kryzysu gospodarczo-społecznego – powiedział „Sądeczianinowi” K. Leśniak.



FOT. ARCH. BPA J. KALETY

... i Karagandzie

Pochodzący z gminy Korzenna bp **Janusz Kaleta**, od 1999 r. administrator apostolski w Atyrau w Kazachstanie, został powołany na ordynariusza Karagandy, terytorium o powierzchni 711 300 km², które zamieszkuje przeszło 3,4 mln ludzi.

Na zdjęciu: Bp J. Kaleta w gronie najbliższych współpracowników.

Frekwencja u Palikota

Tłum ludzi zjawił się 13 lutego w sali konferencyjnej hotelu „Beskid” w Nowym Sączu na spotkaniu z **Januszem Palikotem**, który przyjechał na Sądeczyzną budować zręby swojego ugrupowania, rekomendując je „jako pierwszą od 1989 roku partię, któ-



FOT. HSZ

ra powstaje od dołu”. J. Palikot skrytykował politykę gospodarczą i podatkową rządu Tuska, opowiedział się m.in. za likwidacją dofinansowania partii politycznej i funduszu kościelnego (1,3 mld zł), z którego opłacani są katecheci i nauczyciele religii. **Zob. felieton red. Henryka Szewczyka – str. 4.**



FOT. KONRAD BEDNARSKI

Wóz albo przewóz

Zdesperowani mieszkańcy Woli Kurowskiej dali Zarządowi Dróg Wojewódzkich miesiąc na formalne otwarcie przejazdu przez osuwisko. Utwardzona prowizorycznie droga jest powszechnie użytkowana pomimo umieszczonego zakazu jazdy, spowodowanego przedłużającymi się biurokratycznymi procedurami. Miejscowi nie przejmują się znakiem „stop”, przejeżdżają tu nawet tiry, ale przyjezdni są zdezorientowani: jechać czy nie jechać. W razie dalszej opieszałości szykuje się blokada trasy krajowej z Nowego Sącza na Brzesko.

Nowe witraże u jezuitów

W nawie bocznej kościoła Ducha Świętego w Nowym Sączu zamontowano witraże symbolizujące czterech ewangelistów. Kolorowe kompozycje szklane oblane ołowiem



FOT. HSZ

pochodzą z renomowanego Zakładu Witraży S. G. Zeleńscy w Krakowie, a zaprojektował je znany sądecki artysta i konserwator **Józef Stec**. Św. Jana symbolizuje gołębicą (fundatorzy: **Maria i Jan Kulpińscy**), św. Marka – lew (fundatorzy: **Agata i Marek Mikowie**), św. Łukasza – wół (fundatorzy: **Maria i Jan Słowikowie**) a św. Mateusza – anioł (fundatorzy: **Agnieszka i Grzegorz Feckowie**). W 2010 r. w nawie głównej założono pięć ogromnych witraży, pochodzących z tej samej krakowskiej pracowni i również zaprojektowanych przez Józefa Steca, przedstawiających jezuitów wyniesionych na ołtarze: św. Ignacego Loyolę, św. Franciszka Ksawerego i bł. Jana Beyzyma. Kolejny witraż z gołębicą wyobraża Ducha św., a piąty, najbliższy ołtarza, przedstawia scenę koronowania cudownego obrazu MB Pocieszenia w 1963 r. na polach w Zawadzie z udziałem kard. **Stefana Wyszyńskiego** i bpa **Karola Wojtyły**.

Najgorszy dworzec kolejowy jest w Krynicy

Kasy nieczynne, dworce i pociągi brudne, te ostatnie spóźnione – kontrolerzy z Urzędu Transportu Kolejowego nie mieli litości dla kolejowych przewoźników. W czasie ferii zimowych inspektorzy terenowi UTK przeprowadzili kontrolę na dworcach kolejowych w całej Polsce. Podczas inspekcji w Krynicy-Zdroju doznali ciężkiego szoku: na dworcu nie było ani informacji, ani czynnej kasy biletowej, a oczekujący pasażerowie nie mogli nawet skorzystać z WC. Na dodatek poczekalnia (nawet w mroźne dni) była zamknięta. Poważne zastrzeżenia wzbudził też stan techniczny i sanitarny wagonów. Odnotowali również, że pociąg relacji Kraków – Krynica opóźniony był o 55 minut.

W „Sokole” po staremu

11 lutego podczas walnego zgromadzenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu prezesem wybrano ponownie **Leszka Zegzdę**, a wiceprezesami – **Antoniego Malczaka** i **Piotra Tengowskiego**. W minionej kadencji z inicjatywy stowarzyszenia wykonano replikę historycznego sztandaru sądeckiego gniazda „Sokoła” z XIX w. Działacze aktywnie uczestniczą w akcjach społecznych m.in. w corocznych zbiórkach funduszy na odnowę nekropolii sądeckiej. W 2012 r. zamierzają przygotować obchody 125. rocznicy założenia gniazda „Sokoła” w Nowym Sączu i 145. rocznicy powstania organizacji. Honorowy prezes TG „Sokół” w Nowym Sączu ks. prałat Stanisław Czachor zgłosił wniosek nadania jednej z ulic w mieście nazwy Sokolstwa Sądeckiego.

Dożywocie po raz drugi

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu ponownie skazał 39-letniego Ryszarda Ch., młodszego brata Władysława Ch., znanego jako Al Capone z Gabonia, na karę dożywocia w więziennej celi za 13 przestępczych czynów: dwa zabójstwa (barmana Tomasza M., zastrzelonego w sierpniu 1999 r. w Maszkowicach k. Łącka i „biznesmana” Andrzeja K. zamordowanego w styczniu 2000 r. w Tarnowie), pięć napadów na plebanie w Starym Sączu, Muszynie, Trzetrzewinie, Zabrzeży



FOT. A. DROŻDŻAK

i Przydonicy, rozboje (m. in. w Pisarzowej) i podpalenie sklepu w rodzinnej wiosce. Proces powtórzono po werdykcie sądu apelacyjnego. Sędzia Bogdan Kijak oparł wyrok m.in. na zeznaniach skruszonego gangstera Krzysztofa Ł. i partnerki życiowej oskarżonego – Izabeli K. W uzasadnieniu stwierdził: „Oskarżony zastrzyżył sobie na najsurowszy wymiar kary. Nie widać tutaj okoliczności łagodzących i ciężko byłoby dopatrzeć się jakiegokolwiek. Oskarżony jest osobą zdemoralizowaną i zdeprawowaną. Zabijał z błahych powodów, a przecie nikt nie ma prawa odbierać życia nikomu. Nawet jeśli dotyczy to osób, wobec których istnieją zastrzeżenia etyczne”. Od połowy lat dziewięćdziesiątych minionego wieku gang Al Capone podporządkował sobie mniejsze grupy przestępcze w Małopolsce, dał się poznać serią brutalnych rozbojów i morderstw, za które w kilku procesach bracia Władysław i Ryszard Ch. zostali skazani na dożywocie, a pozostali bandyci na kary od 10 do 25 lat pozbawienia wolności.

(przebieg procesu piórem red. Ireneusza Pawlika szeroko relacjonował w ostatnich miesiącach portal www.sadeczanin.info)

Powrót Profesora

24 lutego podczas 231. Koncertu u Prezydenta w sądeckim ratuszu recital zespołu kameralnego Sonatina 2 z Miejskiego Ośrodka Kultury uświetnił promocję nowej książki jednego z najbardziej zasłużonych i wybitnych sądeczan, prof. **Bolesława Faron** *Powrót do korzeni. Nowy*. Publikacja oparta jest o osobiste wspomnienia profesora związane z jego rodzinną ziemią: Czarnym Potokiem i Łąckiem, Nowym Sączem i Sądecką. Tę sądecką antologię autor zadedykował wnukom: Maciejowi



Prof. Bolesław Faron i wiceprezydent Bożena Jawor FOT. SŁAWOMIR SIKORA

i Mikołajowi. Sylwetkę B. Farona przybliżył publiczności red. **Jerzy Leśniak**, a jego twórczość naukową i działalność dydaktyczną omówił prof. **Bogusław Kotcz**.

Górski z cygarem Fidela

Bernadeta Argasińska, cukiernik i współwłaścicielka wytwórni lodów „Lwowa” w Nowym Sączu, **Wiesław Basta**, przedsiębiorca z gminy Łososina Dolna, jak również firma PERS z Nowego Sącza oraz Stowarzyszenie Przyjaciele Serca i Życia z Nowego Sącza zostali laureatami plebiscytu „Ziarno Gorczycy 2011”. Podczas charytatywnej licytacji m.in. 10 tys. zł przedsiębiorca **Adam Górski** zapłacił za kubańskie cygareto, podarowane poprzez Leszka Zegzdę przez metropolitę krakowskiego kardynała **Stanisława Dziwisza**. Kardynał dostał cygareto od Fidela Castro, podczas wizyty Jana Pawła II na Kubie. Zebrany dochód (łącznie ok. 120 tys. zł) przekazano na wyposażenie dla Sąddeckiego Hospicjum.

Striptiz przy Jagiellońskiej

W kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 15 (w miejscu, gdzie znajdował się kiedyś znany sklep „U Waśki”) otworzył podwoje nocny lokal ze striptizem pod nazwą Night Club Cocomo. Właściciel zatrudnił striptizerki z gażą 2 tys. zł tygodniowo.

Prezes Szkaradek

Prezesem klubu sportowego Start na kolejną kadencję został ponownie **Krzysztof Szkaradek**. Poparto go jednogłośnie 47

delegatów. K. Szkaradek sprawuje funkcję prezesa od 1993 r. W skład zarządu weszli: **Marek Borkowski** (kierownik sekcji tenisa stołowego), **Grzegorz Danek**, **Zbigniew Kudlik**, **Kazimierz Kuropeska**, **Agnieszka Okręglak**, **Renata Pietras-Pasiut**, **Grażyna Poparda** (kierownik sekcji kajakarstwa górskiego), **Józef Prusak**, **Adam Sowiński** oraz **Stanisław Ślęzak**. Do komisji rewizyjnej wybrano: **Emilię Ćwik**, **Jana Janura**, **Adama Kmiecika**, **Ryszarda Winglarka** i **Marka Zwolińskiego**. Wizytówką klubu są bezkonkurencyjni w kraju kajakarze górcy oraz sekcja tenisa stołowego (kobiety walczą o I ligę). Delegaci podjęli uchwałę o obchodach 100-lecia nowosąddeckiego kajakarstwa (2012).

Odeszli



FOT. ARCH. RODZINNE

29 stycznia zmarł **Marian Popiela**, b. poseł na Sejm PRL (w latach 1972–1976), długoletni pracownik Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Urodził się 16 sierpnia 1924 w Nowym Sączu – Bielowicach. Z zawodu ślusarz, w ZNTK był m.in. majstrem na „wagonówce”.



FOT. LES

31 stycznia w wieku 62 lat zmarł **Józef Świerczek**, znany na Sądeczyźnie przedsiębiorca budowlany i społecznik. Pochodził z Męciny (ur. 2 lutego 1949), ożenił się w Świniarsku i z tą miejscowością związał się na kilkadziesiąt lat. Był założycielem i właścicielem Zakładu Remontowo-Budowlanego. Zbudował m. in. wysypisko odpadów komunalnych w Zabełczu, Szkołę Podstawową (wraz z halą sportową) nr 21 im. Jana Pawła II w os. Wojska Polskiego w Nowym Sączu. Prowadził szerokie inwestycje na południu Polski m.in. zbudował dolną stację kolejki linowo-terenowej na Gubałówce. Zajmował się także zagospodarowaniem narciarsko-turystycznym szczawnickiej Palenicy oraz Zawoi, robotami wodno-kanalizacyjnymi w Sąddeckim

i Limanowskiem. Przewodniczył komitetowi budowy nowego kościoła w Świniarsku, był głównym opiekunem miejscowego Ludowego Klubu Sportowego, radnym gminy Chełmiec.



FOT. LES

1 lutego zmarł ks. prałat **Zenon Rogoziewicz**, b. długoletni proboszcz parafii Matki Boskiej Niepokalanej w Nowym Sączu, budowniczy nowego kościoła w osiedlu Mileń. **Zob. str. 49**



FOT. GRZEGORZ WOJŚLAW

1 lutego w wieku 79 lat zmarł **Józef Wojstław**, znany sądecki muzyk, kierownik zespołu estradowego w świetlicy międzyspółdzielni przy ul. Jagiellońskiej 31, na bazie której powstał zespół pieśni i tańca „Lachy”. J. Wojstław urodził się 2 grudnia 1932 r. w Chełmcu, ukończył technikum handlowe, pracował w ZNTK (do emerytury w 1986). Był długoletnią podporą i basistą kapeli „Lachów” (z rodziną Józefowskich) i zespołu pieśni i tańca spółdzielni „Twórczość”, grywał też na głośnych dancinгах w „Imperialu”, „Lubianej” i Domu Żołnierza. Przez 15 lat był organistą w kościełku św. Heleny. Jako młodego chłopaka w arkana gry na różnych instrumentach wprowadził go znany pedagog muzyki, prof. Władysław Dobrzański, absolwent Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Wraz z poślubioną w 1956 r. żoną Marią wychował czwórkę dzieci (trzech synów i córkę), trzynastoro wnuków i prawnuków.



FOT. ARCH. RODZINNE

12 lutego zmarł w Krynicy-Zdroju por. **Julian Nieć**, ps. Globus, żołnierz Armii Krajowej, działacz kombatancki. Miał 93 lata. Pochodził z Czchowa. Przed wojną pracował w zakładzie masarskim Styczyńskich w Nowym Sączu, a od 1946 r. mieszkał pod Górą Parkową.

REPORTERZY „SĄDECZANINA”

Dobry policjant musi kochać pracę



FOT. MIGA

O plusach i minusach pracy w policji opowiada starszy sierżant Elżbieta Gargas-Michalik, rzecznik prasowy komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu.

Jako mała dziewczynka słuchałam opowieści taty, który długo służył w wojsku. I ja też chciałam trafić do armii. Wiadomo jednak, że byłoby mi trudniej niż mężczyźnie, dlatego gdy dorosłam, postanowiłam wstąpić do policji. Każdy policjant ślubuje służyć społeczeństwu, Polsce, nawet z narażeniem życia. W tej pracy mamy do czynienia ze światem przestępczym, jesteśmy po drugiej stronie barykady. Niejednokrotnie nawet zwykła interwencja może skończyć się tragicznie. A na takie interwencje policjanci idą codziennie. Kiedy w naszym otoczeniu dzieje się coś niepokojącego, to funkcjonariusze niejednokrotnie interweniują będąc po cywilnemu, tak jak ten warszawski policjant Andrzej Struj, który zginął rok temu od ciosów nożem zadanych przez dwóch wyrostków. Każdego policjanta trzeba zapytać osobno o powód wstąpienia do policji. Jeżeli chce się być dobrym policjantem, trzeba po prostu kochać tę pracę. Wiem, że nie wszyscy nas lubią, bo kto się cieszy, gdy dostanie mandat. Ktoś ukarany przez policjantów z pewnością nie będzie za nimi przepadał. Zazwyczaj to ci ludzie wypisują na blokach epitety pod adresem policji. Natomiast osoby starsze czy dzieci, do których chodzimy do szkół podczas akcji profilaktycznych, są zafascynowane pracą policji. Ludzie, którzy musieli korzystać z naszej pomocy szanują policję, bo dzięki nam czują się bezpiecznie.

KAROLINA KOTAS, uczennica LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu

Nasze szczęście nie zależy od liczby rąk czy nóg



FOT. ARCH. FUNDACJI POZA HORYZONTY

W Akademickim Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu gościł Jasek Mela, najmłodszy w historii zdobywca bieguna północnego i południowego, a jednocześnie pierwszy niepełnosprawny, który dokonał takiego wyczynu. W 2002 r. w wieku 13 lat stracił prawą rękę i lewą nogę. Założyciel Fundacji „Poza Horyzonty”, zajmującej się m.in. gromadzeniem funduszy na protezy dla niepełnosprawnych.

Nasze życie przypomina układanie puzzli. Planujemy sobie: pójdę do takiej i takiej szkoły, potem zostanę lekarzem, marynarzem albo tancerzem. Ożenię się albo i nie, będę mieć dzieci: jedno, dwoje, troje. Nikt z nas nie planuje wypadku ani ciężkiej choroby. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć, że straci kogoś, kogo kocha najbardziej na świecie. Kiedy dotyka nas jakaś tragedia, wszystko wygląda tak, jakby ktoś porzucił wszystkie elementy układanki i pozabierał część z nich. Nie zauważamy jednak, że w ich miejsce dostajemy inne puzzle. Kiedy Bóg nam coś zabiera, to nigdy w tym miejscu nie pozostawia dziury. Daje nam coś innego, lepszego. Ale to akurat jesteśmy w stanie pojąć dużo, dużo później.(...) Po wyjściu ze szpitala długo nie mogłem poradzić sobie z najprostszymi czynnościami. Pewnego dnia pojechałem z tatą na spotkanie kadry paraolimpijskiej. Dopiero tam, gdy zobaczyłem tylu niepełnosprawnych – uśmiechniętych, niekryjących swojego kalectwa – zrozumiałem, że „bycie szczęśliwym nie zależy od liczby rąk czy nóg. Bariery są w naszych głowach. Postanowiłem wtedy, że zdobędę biegun. Już po wyprawie rozumiałem, że o wiele ważniejsza od samego bieguna była ta cała droga, którą przeszedłem.

ALICJA SZCZERBA, KLAUDIA OLCHAWSKA, kl. II, Akademickiego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

To nie jest kraj dla starych (młodych) ludzi...



FOT. ARCH.

MIŁOSZ OLCHAWSKI, kl. II, Akademickiego LO im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

Czy my także utraciliśmy dziś całkiem nadzieję? Wokół nas dzieją się rzeczy makabryczne – morderstwa, gwałty, rabunki, a my nie reagujemy na nie. Oszustwa i przekręty coraz mniej nas też dziwią. Może po prostu już trochę przywykliśmy. Nasza wrażliwość staje się znikoma. Ale po prostu dlatego, że nie wierzymy w nic. Interesuje nas biznes. Własny biznes. I nasz dom – nasza twierdza. Nic poza tym. Niespecjalnie obchodzi nas los drugiego człowieka. Jeśli pomagamy, to najlepiej gdy odnosimy z tego powodu jakieś korzyści, zwolnienia, odpisy. Oczywiście często wspieramy różne organizacje materialnie. Mamy spokojne sumienie, wszystko jest w porządku. Wiemy już i wierzymy, że pieniądze to rozwiązanie wszelkich ludzkich problemów. I tak przecież wszystko kręci się wokół pieniędzy. Tak bardzo to przekonanie zakorzeniło się w nas, że stało się częścią naszego istnienia. I całym naszym myśleniem.

„To nie jest kraj dla starych ludzi” – mogą powiedzieć nasi dziadkowie.

„To nie jest kraj dla młodych ludzi” – mówią dzisiejsi studenci i absolwenci studiów.

„Nie o taką Polskę walczyłem” – mawiał kiedyś legendarny przywódca narodu.

A więc kiedy ta Polska będzie wreszcie nasza? Kiedy ta Polska będzie DLA NAS? I kto ją ma nam dla nas dzisiaj przywrócić? – Czy Bóg? Czy Maryja? Czy Solidarność? Czy społeczeństwo?

– Czy MY SAMI? – CZYLI KTO???

Z PORTALU WWW.SADECZANIN.INFO | SADECZANIN MŁODYCH

Piotr Ociepka za Zygmunta Berdychowskiego

Zmiana warty w Fundacji Sądeckiej



Zygmunt Berdychowski FOT. P. DROŻDZIK



Piotr Ociepka FOT. LES

Zygmunt Berdychowski złożył rezygnację z funkcji prezesa Fundacji Sądeckiej, wydawcy miesięcznika „Sądeczanie” i portalu informacyjnego sadeczanin.info. Zastąpił go Piotr Ociepka, który tak jak poprzednik będzie pełnił funkcję społecznie, bez honorariów. Zmiana dokonała się na posiedzeniu Rady Fundatorów Fundacji Sądeckiej 6 lutego br.

Swoją decyzję Zygmunt Berdychowski tłumaczył zaangażowaniem w działalność polityczną (od listopada ub.r. jest radnym wojewódzkim) oraz nawałem obowiązków. W Warszawie prowadzi Instytut Studiów Wschodnich, który jest organizatorem Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju i innych konferencji gospodarczych.

– Po dziewiętnastu latach kierowania Fundacją Sądecką żał odchodzić, ale dziennikarze portalu i miesięcznika „Sądeczanie” powinni mieć komfort niezależności, bo tylko wolne media mogą być filarem demokracji – stwierdził Zygmunt Berdychowski.

Rada Fundatorów FS odwołała także wiceprezesa Karola Mirowskiego, emerytowanego prezesa Okręgowej Spół-

dzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu, wyrażając mu podziękowania za wieloletnią pracę na rzecz fundacji. Drugim wiceprezesem FS, obok Jerzego Bochyńskiego (prawej ręki Z. Berdychowskiego), sprawującego swoją funkcję nieprzerwanie od 1992 r., został Bogdan Baczyński, lek. med., szef niepublicznego zakładu opieki zdrowotnej w Kasinie Wielkiej (gm. Mszana Dolna); pochodzi z Marcinkowic, jest podobnie jak Berdychowski absolwentem I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Na posiedzeniu Rady Fundatorów narysowano kierunki działalności FS na przyszłość, w tym w segmencie mediów. Fundacja Sądecka przygotowuje się do wydawania tygodnika regionalnego.

W posiedzeniu Rady Fundatorów Fundacji Sądeckiej uczestniczył m.in. Stanisław Pasoń (przedsiębiorca z Moszczenicy Niżnej, poseł na Sejm RP w kadencji 1993–1997) i Władysław Piksa (legendarny działacz „S” RI z Czerńca), którzy 19 lat temu dali się porwać idei ówczesnego posła na Sejm RP Zygmunta Berdychowskiego i znaleźli się w gronie założycieli Fundacji Sądeckiej.

(HSZ)

Warto wiedzieć

Fundacja Sądecka (dawniej Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa) powstała w 1991 r. z inicjatywy Zygmunta Berdychowskiego (ówczesnego posła na Sejm RP) i skupionych wokół niego działaczy NSZZ „Solidarność” RI. W pierwszym okresie istnienia, ludzie Fundacji skupiali się na działalności szkoleniowej i charytatywnej, bo zmiany ustrojowe najdotkliwiej odczuła wieś i rolnicy. Z biegiem lat wokół Fundacji wyrosły takie dzieła, jak Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków, Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy, Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej i inne. Fundacja Sądecka znana jest także z akcji charytatywnych: „Lato Wiejskich Dzieci” (kolonie dla dzieci z ubogich rodzin), „Serce Sercu” (paczki świąteczne dla najbardziej potrzebujących), organizuje ponadto konferencje gospodarcze i historyczne.



FOT. PIOTR DROZDZIK

Twórcza kontynuacja

Rozmowa z **PIOTREM OCIEPKĄ**, nowym prezesem Fundacji Sądeckiej

Nie łatwo będzie Panu zastąpić Zygmunta Berdychowskiego, choć mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych?

Z Fundacją Sądecką związany jestem od lat, współpracowałem z Zygmuntem Berdychowskim przy niejednym przedsięwzięciu, zatem nie jestem człowiekiem z zewnątrz, z jakiegoś konkursu. Jako prezes Fundacji Sądeckiej pragnę kontynuować linię działalności mojego poprzednika, której ważną częścią było wydawanie miesięcznika regionalnego oraz portal informacyjny [sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info), a do kompletu, żeby oferta była peł-

na – przydałby się jeszcze tygodnik regionalny. Na tym polu osiągniemy sukces, jeżeli to będą faktycznie niezależne media, tylko wtedy zyskamy czytelników, a w ślad za nimi – reklamodawców. W nowej siedzibie na Wólkach w Nowym Sączu nasi dziennikarze uzyskali doskonałe warunki do pracy i liczymy, że z czasem ta inwestycja zacznie procentować.

Jak osiągnąć niezależność?

Warunkiem jest wysoki poziom bezstronności prezentowanych informacji. Jest to zadanie bardzo trudne, ale chcemy nad tym pracować i ten cel osiągnąć.

Na to składa się niezależność finansowa i profesjonalny zespół redakcyjny. W przypadku portalu internetowego będziemy dążyć do równowagi między poziomem oglądalności strony a poziomem dziennikarstwa, bo to nie zawsze idzie w parze. Każde ambitne medium musi uwzględniać obie te kwestie, nie będziemy gonić za tanią sensacją i zdobywać czytelników za wszelką cenę.

Fundacja Sądecka to nie tylko miesięcznik i portal...

Pragnę rozwijać te inicjatywy, nie zaniedbując dzieł, które złożyły się na wysoką pozycję Fundacji Sądeckiej pośród organizacji pozarządowych, jej znako-

Nie poniechamy akcji charytatywnych, które zajmowały zawsze ważne miejsce w działalności Fundacji. Nadal będziemy urządzić kolonie letnie dla dzieci z rodzin ubogich i wspomagać rodziny potrzebujące i osoby samotne .

mitą reputację i zakorzenienie w regionie. Zamierzam kontynuować działania ukierunkowane na realizację celów statutowych Fundacji, rozwijając jej sztabowe instytucje, jakimi są: Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczaków, wspomagający zdolną młodzież z rodzin niezamożnych, i Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, udzielające nieoprocentowanych pożyczek swoim członkom. Nie poniechamy akcji charytatywnych, które zajmowały zawsze ważne miejsce w działalności Fundacji. Nadal będziemy urządzić kolonie letnie dla dzieci z rodzin ubogich i wspomagać rodziny potrzebujące i osoby samotne bogatymi paczkami żywnościowymi przed Świątami Bożego Narodzenia.

Od niedawna polem aktywności Fundacji Sądeckiej jest także sport?

Fundacja jest organizatorem Festiwalu Biegowego w Krynicy-Zdroju, które-

go druga edycja odbędzie się w czerwcu tego roku z udziałem, jak szacujemy, około dwóch tysięcy biegaczy z Polski i zagranicy. To bardzo perspektywiczna impreza, która może stać się znakiem rozpoznawczym Fundacji Sądeckiej w Polsce. Nadal też będziemy sponsorować występujący w I lidze piłki ręcznej kobiet zespół szczypiornistek Olimpia-Sądeczanin Nowy Sącz. Traktujemy to jako wsparcie dla ambitnej i uzdolnionej młodzieży, kształtującej swą osobowość poprzez sport. Nie zaniechamy organizowania plebiscytu na Sądeczanina Roku, budującego tożsamość regionu, poprzez promowanie ludzi nietuzinkowych. Od czasu do czasu postaramy się urządzić konferencje gospodarcze i historyczne.

Na to wszystko trzeba pieniędzy...

Dlatego najważniejszym moim zadaniem jako prezesa Fundacji Sądeckiej, będzie pozyskiwanie dodatkowych środków finansowych poza strategicznym darczyńcą, jakim jest Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie, którym kieruje Zygmunt Berdychowski.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

Piotr Ociepka

Ur. 1961 r. we Wrocławiu, absolwent LO im. Jana Zamojskiego i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (Wydział Zootechniczny) w Warszawie oraz studiów podyplomowych z zarządzania w WSB-NLU w Nowym Sączu. W Limanowej, gdzie mieszka od 16 lat, prowadzi biuro doradcze EuroProPo, specjalista od pozyskiwania dotacji UE na projekty inwestycyjne (ponad 200 zrealizowanych projektów).

W przeszłości m.in. dyrektor ośrodka regionalnego w Nowym Sączu Fundacji Programów Pomocowych dla Rolnictwa „FAPA” (1998-2000), dyrektor małopolskiego oddziału regionalnego w Krakowie Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (2000-2002), prezes Stadniny Koni Huculskich „Gładyszów” w Gładyszowie (2006-2008). Jego pasją są konie i hippika. Akademicki Mistrz Polski w skokach przez przeszkody w 1987 r.
Żonaty, troje dzieci.



Bp J. Życiński z ówczesnym pośłem nowosądeckim Lechem Kaczyńskim, prezydentem Jerzym Gwiżdżem i jego małżonką Anną FOT. KAZIMIERZ FAŁOWSKI

Sądeczczyzna wiele Mu zawdzięcza

10 lutego w Rzymie zmarł abp Józef Życiński. Jako ordynariusz tarnowski w latach 1990-1997 był częstym gościem na Sądeczczyźnie.

8 listopada 1992 r. przewodniczył mszy św. dziękczynnej na rynku sądeckim, wieńczącej obchody 700-lecia miasta z udziałem prezydenta Lecha Wałęsy. Kościół sądecki wiele Mu zawdzięcza...

Za jego ordynatury kościół farny św. Małgorzaty w Nowym Sączu został podniesiony do rangi bazyliki mniejszej i odrodziła się kapituła kolegiacka, a przy parafii powstało studio Radia Dobra Nowina, w którym co sobotę ordynariusz wygłaszał słynne „Kwadransy pasterskie”, co było ewenementem na tamte czasy.

Konsekrował wiele kościołów i obiektów sakralnych na Sądeczczyźnie, m.in. kościół MB Niepokalanej w os. Milenium W Nowym Sączu oraz

Ciała i Krwi Chrystusa w Brzeznej. Wmurował kamień węgielny pod Dom Parafialny im. Ks. Jerzego Popiełuszki w Marcinkowicach. Przygotował koronację wizerunku MB Bolesnej w Czarnym Potoku. Zainicjował budowę ośrodka rekolekcyjnego „Arka” w Gródku nad Dunajcem.

W Krynicy i okolicach zażegnał spory z grekokatolikami i prawosławnymi, zwracając prawowitym właścicielom niektóre świątynie użytkowane po wojnie przez rzymskich katolików albo udostępniając świątynie dla różnych obrządków.

Zanim trumna z Jego ciałem spoczęła 19 lutego w krypcie archikatedry lubelskiej, to wcześniej hołd zmarłemu Pasterzowi oddali wierni diecezji tarnowskiej. W uroczystościach żałobnych w katedrze tarnowskiej 15 lutego wzięły udział delegacje wielu parafii sądeckich oraz kapłani wyświęceni przez bpa Józefa Życińskiego.

(HSZ)

We wspomnieniach o zmarłym arcybiskupie Józefie Życińskim nie może zabraknąć informacji o jego zaangażowaniu w tworzenie i wspieranie pierwszego w diecezji tarnowskiej katolickiego liceum ogólnokształcącego, jakie z jego inspiracji powstało w 1993 r. w Nowym Sączu.

Jako ordynariusz diecezji tarnowskiej ks. biskup prof. dr hab. Józef Życiński już w kwietniu 1993 r. przyjął przedstawicieli Komitetu Założycielskiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu i udzielił tej idei pełnego poparcia. Interesował się: jakie założenia leżą u podstaw tej szkoły? Jakie elementy w programie nauczania i wychowania będą sprzyjały rozwojowi wiary wychowanków? Na czym będzie polegała katolickość tej szkoły?

Natomiast w wakacje 1993 r. spowodował, że na cele szkoły przekazano należący do parafii św. Małgorzaty budynek przy ul. Teligi 24 (dawnego punktu katechetycznego).

Jako ordynariusz diecezji tarnowskiej ks. biskup prof. dr hab. Józef Życiński już w kwietniu 1993 r. przyjął przedstawicieli Komitetu Założycielskiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu i udzielił tej idei pełnego poparcia.

1 września 1993 r. ks. biskup Józef Życiński wydał dekret erygujący Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu, a już 7 września tego roku odwiedził szkołę spotykając się z uczniami, gronem nauczycielskim i dyrektorem. Zapoznał się z programem

O mniej znanych faktach z działalności na Sądecczyźnie śp. arcybiskupa Józefa Życińskiego

Przekazał szkole swój osobisty komputer



W kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu FOT. KAZIMIERZ FAŁOWSKI

wychowawczym, z planem pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz problemami finansowymi.

Byliśmy mile zaskoczeni wiedzą ks. biskupa Józefa Życińskiego z zakresu dydaktyki, teorii oraz historii wychowania. To dzięki jego wskazówkom w naszym liceum korzystaliśmy z najlepszych wzorców wychowania chrześcijańskiego, na przykład ze spuścizny św. Jana de la Salle, czy św. Jana Bosko. Dlatego w latach 1993–1998 w naszej szkole nie było poważniejszych trudności wychowawczych, a wszyscy podkreślali dobrą,

pełną wymagań, ale rodzinną atmosferę pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Ks. biskup Józef Życiński dbał o to, by Liceum Katolickie w Nowym Sączu było szkołą o bardzo niskim czesnym. Z założenia nie była to szkoła dla bogaczy. W latach 1993–1998 uczęszczały do niej głównie dzieci robotników oraz niezamożnej inteligencji (na przykład sporo było dzieci nauczycieli), a także z rodzin rolniczych z okolicznych wsi.

Zachęcał nas, aby uczniowie, którzy uzyskiwali najlepsze wyniki w nauce, otrzymywali stypendia naukowe. Nato-

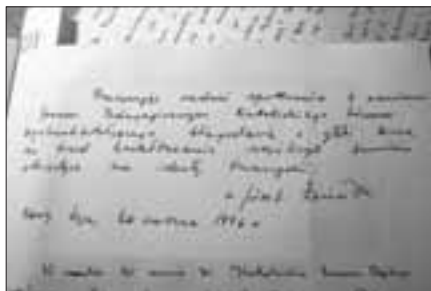
miast pracowici uczniowie z biednych rodzin lub takich, w których, ze względu losowych (na przykład z powodu powodzi) nagle pogorszyły się warunki materialne, otrzymywali stypendia socjalne. Znając trudną sytuację finansową naszej szkoły, ks. biskup Józef Życiński wspierał ją osobistymi wpłatami. Były to na przykład darowizny finansowe w markach niemieckich, po pobytach w Niemczech lub we Francji, gdzie wygłaszał wykłady w czasie przysługującego mu urlopu kanonicznego.

Pozostając w ciągłym kontakcie z dyrektorem i gronem pedagogicznym Katolickiego Liceum w Nowym Sączu, ks. biskup Józef Życiński wspólnie z nami przeżywał to, że już po sześciu miesiącach nasza placówka uzyskała prawa szkoły publicznej. Było to możliwe dzięki dobrym wynikom pracy dydaktycznej, potwierdzanym przez kolejne wizytacje i kontrole wyników nauczania prowadzone przez kuratorium oświaty.

W 1994 r. Józef Życiński pomagał w dofinansowaniu obozu wakacyjnego dla naszych uczniów. Na te „Wakacje z Bogiem”, połączone z ciekawymi zajęciami z filozofii i etyki chrześcijańskiej a nawet kosmologii, zapewnił wykładowców z Instytutu Teologiczne-

go w Tarnowie (m. in. ks. dr. Wszołka, ks. dr. Drożdża, ks. Adamka).

W latach 1993–1997 bp Życiński wspierał zabiegi dyrekcji o dobre wyposażenie szkoły w niezbędne pomoce naukowe do tego stopnia, że nawet przekazał liceum swój osobisty komputer.



W szkole katolickiej

20 czerwca 1996 r., mimo rozlicznych obowiązków, ks. biskup Józef Życiński poświęcił prawie cały dzień na pobyt w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu. Po spotkaniu z uczniami i ich rodzicami w sali audiowizualnej, odbył długą i ciekawą dyskusję z gronem nauczycielskim i dyrektorem szkoły. Zainteresowany był organizacją szkolnej pracowni komputerowej i pracowni chemicznej, a także zasobami biblioteki szkolnej, pytał o plany i zamierzenia na przyszłość.

Ks. biskup Józef Życiński dobrze znał nauki ścisłe, m. in. jest autorem ciekawej, poświęconej matematyce, książki *Bóg Abrahama i Whiteheada*. Dlatego szczególnie cieszył się z sukcesów uczniów naszego liceum w Olimpiadzie Matematycznej w latach 1994–1997.

Kiedy w 1997 r. uczeń klasy czwartej Jacek Bulzak został finalistą XLVIII Olimpiady Matematycznej, to ks. biskup Józef Życiński podkreślał, że był to do tej pory jedyny przypadek, by uczeń szkoły katolickiej był finalistą tego typu olimpiady.

20 czerwca 1996 r., mimo rozlicznych obowiązków, ks. biskup Józef Życiński poświęcił prawie cały dzień na pobyt w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu.

W czerwcu 1997 r. ks. biskup ordynariusz opuścił diecezję tarnowską, ponieważ został mianowany arcybiskupem metropolii lubelskiej. Jednak przed wyjazdem do Lublina znalazł czas, by udzielić wielu cennych rad przedstawicielom Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu.

TADEUSZ RAMS

Autor jest doktorem matematyki, współzałożycielem i pierwszym dyrektorem Liceum Katolickiego w Nowym Sączu (1993–96), obecnie Zespołu Szkół Katolickich im. bł. P. J. Frassati. Wieloletni wykładowca logiki w ośrodku zamiejscowym Uniwersytetu Śląskiego w Bielsku-Białej.



Autor tekstu, b. dyrektor szkoły katolickiej, dr Tadeusz Rams FOT. ARCH. RODZINNE

Od 2 maja 2005 r. 70 razy spotkali się przy Skale Piotrowej

Sądeczanie na Plantach wymodlili beatyfikację

Przesadą byłoby powiedzieć, że wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor z grupą przyjaciół i znajomych wymodlili beatyfikację Jana Pawła II, ale coś jest na rzeczy. 2 lutego br. szefowa Klubu Inteligencji Katolickiej Bożena Jawor i proboszcz ks. prałat Jan Siedlarz z gromadką sądeczan po raz 70. spotkali się najpierw w kościele św. Kazimierza, a potem przy Skale Piotrowej na sądeckich Plantach.



FOT. LES

w mieście pomnika zmarłego papieża (zmaterializowana w postaci pomnika wg projektu prof. Czesława Dźwigaja pod ratuszem), ale Bożena Jawor, Leszek Zegzda, Anna Zwolińska i pozostałe osoby z tego towarzystwa byli pierwsi. Wydobytą z koryta rzeki w okolicy Tylmanowej, surową skałę dunajcową przetransportowano, nie bez przygód, do Nowego Sącza i posadwiono na Plantach w sąsiedztwie Dębu Wolności. Miejsce wyborne. Nasi dziadkowie posadzili dąb w listopadzie 1918 roku dla upamiętnienia odzyskania

Taka wytrwała modlitwa musiała odnieść skutek. Cała Polska modliła się o wyniesienie Jana Pawła II na ołtarze, ale chyba nigdzie tak systematycznie i konsekwentnie.

Tym razem modlitwa miała charakter dziękczynny, a nie prośbny, bo papież Benedykt XVI podjął już decyzję i do uroczystości beatyfikacji Jana Pawła II pozostało niecałe trzy miesiące.

Po śmierci Jana Pawła II 2 lutego 2005 r. spontanicznie zawiązała się Inicjatywa Sądecka „Sercem Budowane”, jako nieformalna wspólnota osób i stowarzyszeń (KIK, Civitas Christiana,

Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, Związek Sądeczan, Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży MADA), która postawiła sobie za cel upamiętnienie w Nowym Sączu największego z Polaków, głębsze poznania myśli i kontynuowania w wymiarze lokalnym dzieła Papieża-Polaka. Temu miały służyć cykliczne spotkania „Nie zapominajcie o mnie – Jan Paweł II”. Prawie równoległe zrodziła się myśl postawienia

przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Kamień, który obmywa strumyk, opatrzono cytatem ze słynnej „powtórki z geografii” Jana Pawła II w Starym Sączu... i jesteśmy w Sączu z powrotem.

– *Pierwsze spotkanie modlitewne pod Skalą Piotrową odbyło się 2 maja 2005 roku i przez następne lata nie*



FOT. LES

św. Kazimierza, potem wykład w „Sokole” jakiejś znanej osobistości z Polski, związanej z Karolem Wojtyłą, następnie przejście na Planty, Apel Jasnogórski i modlitwa o rychłą beatyfikację Jana Pawła II i odśpiewanie „Barki” w godzinie Jego śmierci – 21.37. Po roku, z braku funduszy, zrezygnowano z wykładów i prelekcji w „Sokole”, pozostała msza w kaplicy szkolnej i modlitwa na Plantach. I tak przez 6 lat. Taka wytrwała modlitwa musiała odnieść skutek. Cała Polska modliła się o wyniesienie Jana Pawła II na ołtarze, ale chyba nigdzie tak systematycznie i konsekwentnie.

– Ciekawe, że w ciągu tych 70 spotkań, ani raz nie padał deszcz. Kilka osób z naszego grona twierdzi, że na Plantach wymodlili sobie za przyczyną Jana Pawła II ważne dla siebie sprawy. Siła by o tym mówić... – uśmiecha się tajemniczo pani wiceprezydent.

Czy nigdy nie przeżywali kryzys?

– Owszem, był taki czas, że grono modlących się pod Skalą Piotrową stopniało do kilku osób, ale szczęśliwie przezwyciężyliśmy kryzys i potem, z każdym miesiącem było nas więcej – mówi Bożena Jawor.

Ma się rozumieć, że szefowa KIK-u od ponad 20 lat z przyjaciółmi i znajomymi spod Skály Piotrowej wybierają się do Wiecznego Miasta na uroczystość beatyfikacji Jana Pawła II 1 maja tego roku w niedzielę Miłosierdzia Bożego. – Jedziemy całym autokarem, w takim dniu nie może nas zabraknąć w Rzymie – oświadczyła pani wiceprezydent.

(HSZ)

opuściliśmy żadnego drugiego dnia miesiąca – mówi z dumą Bożena Jawor.

Z czasem ustalił się scenariusz tych comiesięcznych uroczystości. Najpierw msza św. i różaniec w kościele

Opis Skály Piotrowej na sądeckich Plantach

Dla uczczenia pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II dnia 16 czerwca 2005 roku w 6. rocznicę wizyty papieża na Ziemi Sądeckiej, umieszczono głaz wydobyty z koryta Dunajca. Głaz i cytat na nim nawiązuje do słynnej starosądeckiej „powtórki z geografii”. Poprzez ustawienie go obok Dębu Wolności chcemy przekazać przyszłym pokoleniom, że po latach zniewolenia Jan Paweł Wielki tchnął Ducha Bożego w Naród, który solidarnie zrzucił okowy komunizmu. Napis podkreśla również, że tu w Nowym Sączu jesteśmy złączeni na zawsze z Największym z naszego Rodu.

Inicjatywa Społeczna „Sercem budowane”

18 lutego Rada Powiatu Nowosądeckiego bez głosu sprzeciwu uchwaliła budżet na 2011 rok, ale nie był to dzień triumfu starosty nowosądeckiego.

Jan Golonka natykał się wielu gorzkich słów pod adresem budżetu, wypowiedzianych nie tylko przez przedstawicieli opozycji z Prawa i Sprawiedliwości, ale również reprezentantów własnego klubu. Budżet poparło 16 radnych koalicji, 11 rajców PiS wstrzymało się od głosu.

– Nie jest to budżet rozwoju, lecz stagnacji, ale nie chcemy przeszkadzać tylko współpracować dla rozwoju powiatu, dlatego wstrzymujemy się od głosu – powiedział Edward Ciągło z Gołkowic. Były poseł LPR z dwuletnim stażem na Wiejskiej w Warszawie poddał drobiazgowej analizie plan finansowy powiatu nowosądeckiego w 2011 r. – W dziale rolnictwo nie ma ani złotówki, a jesteśmy przecież powiatem rolniczym – utyskiwał Ciągło. Zakwestionował sens angażowania się powiatu w realizację tzw. miękkich projektów unijnych na różnego rodzaju szkolenia i dokształcanie (Program Kapitał Ludzki). – Korzyści z takich programów odnoszą tylko kierownicy projektów, a za parę lat Unia nas rozliczy z wykorzystania tych pieniędzy. Czy potrzeba aż tylu szkoleń? – pytał Ciągło.

Przewodniczący komisji budżetowej Marek Kwiatkowski w imieniu tego gremium pozytywnie zaopiniował uchwałę budżetową, ale zgłosił szereg zastrzeżeń. – Z 14 mln zł kredytu, które w tym roku zaciągnie powiat, aż 12 milionów pójdzie na spłatę starych kredytów, czyli jest to zwykłe rolowanie kredytu, a tylko 2 miliony przeznaczymy na inwestycję i rozwój – wyliczył Kwiatkowski. – Za rok skończy się pomoc unijna i jeżeli nie zmienimy struktury budżetu i nie zrjonalizujemy wydatków, szczególnie na oświatę, to będzie źle. Ten budżet to dzwonek alarmowy dla kierownictwa starostwa!

Starosta Jan Golonka mówił, iż zdaje sobie sprawę, że zaciska się pętla finan-



FOT. MARIA OLSZOWSKA

Starostowie w ogniu krytyki

Dzwonek alarmowy dla starosty

Zaciska się pętla finansowa...

sowa na powiecie, że potrzeba radykalnych kroków i głębokich cięć wydatków. – *Ale to musimy wspólnie zrobić i razem wziąć za to odpowiedzialność* – stwierdził starosta, zerkając w kierunku opozycji z PiS.

Kiedy wydawało się, że J. Golonka się obroni w dyskusji, o mikrofon poprosił Włodzimierz Oleksy, który zdobył mandat radnego powiatowego z komitetu wyborczego... pana starosty. Najpierw czarno na białym wykazał, że ościenne powiaty gorlicki i limanowski w tym roku wydadzą zdecydowanie więcej pieniędzy na inwestycje a mniej na administrację niż powiat nowosądecki, a potem rzucił złotą myśl. – *Trzeba zrobić audyt finansów powiatu, wynajmając zewnętrzną firmę, żeby przyjrzała się strukturze budżetu, Krynica już to zrobiła* – radził były burmistrz Muszyny.

Józef Świąg (PiS) wieszczył, że na koniec roku szkolnego zabraknie pieniędzy dla nauczycieli. Uspokajał go dy-

rektor wydziału oświaty Zbigniew Czepelak, szara eminencja starostwa, tłumacząc, że w dziale oświaty budżet jest zrównoważony, choć faktycznie może zabraknąć ok. 900 tys. zł na wypłatę ustawowych dodatków dla nauczycieli. – *Tych pieniędzy musimy poszukać w wydatkach bieżących szkół* – mówił Czepelak. Powiatowy kurator zgodził się z przedmówcami, że nadchodzi niż demograficzny, ubywa młodzieży w klasach i trzeba bardzo uważnie przyjrzeć się wydatkom na szkoły.

Na koniec jeszcze Monika Bochenek, szefowa niedawno otwartego Powiatowego Centrum Funduszy Europejskich, powiedziała, że placówka będzie kosztowała starostwo w tym roku raptem 400 tys. zł, na co się złożą koszty wynajmu lokalu oraz pensje 4-osobowego kierownictwa. – *Reszta pracowników żyje z projektów unijnych* – tłumaczyła Bochenek, mimochodem przyznając rację Edwardowi Ciągłemu.

Budżet powiatu nowosądeckiego w 2011 roku po stronie dochodów wyniesie prawie 137 mln zł, a wydatków – 150 mln. Deficyt zostanie pokryty przede wszystkim nadwyżką środków finansowych z 2010 roku (10 mln zł).

Dochody własne powiatu (głównie udział w podatku dochodowym PIT) to zaledwie 12 procent budżetu, reszta to subwencje, w tym oświatowa, środki unijne oraz dotacje celowe na zadania zlecone. Największą pozycją budżetu po stronie wydatków w 2011 roku będą tradycyjnie nakłady na oświatę i wychowanie (52 proc.), a dalej: transport i łączność (21 proc.), pomoc społeczna (16 proc.) i administracja (11 proc.).

Wydatki majątkowe wyniosą raptem 26 mln zł i będą to przede wszystkim remonty i przebudowa dróg powiatowych.

(HSZ)

Jedna szkoła, zamiast trzech?

Rada Powiatu Nowosądeckiego w specjalnej uchwale intencyjnej (14 głosów za, 12 głosów przeciw) zarekomendowała likwidację Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 i Zespołu Szkół Drzewno-Mechanicznych w Starym Sączu. Placówki te mają być wchłonięte przez Zespół Szkół Zawodowych im. Władysława Orkana przy ul. Daszyńskiego. Powód prozaiczny: oszczędności, malejąca ilość uczniów (niż demograficzny). Przeciwno temu rozwiązaniu protestują radni opozycyjni (głównie Antoni Poręba z PiS), jak również miejscowi nauczyciele obawiając się redukcji zatrudnienia. Powiatowy szef oświaty Zbigniew Czepelak przekonuje, że planowane zmiany wyjdą wszystkim na lepsze: – Te działania prowadzą jedynie do przekształcenia szkół, a nie do ich likwidacji. Jest to tylko zmiana nazw techników i zasadniczych szkół zawodowych w Starym Sączu oraz przekształcenie dotychczasowych trzech zespołów szkół w jeden zespół. Działania te nie powodują zagrożenia dla kontynuacji kształcenia młodzieży, która nadal będzie się uczyła w dotychczasowych szkołach i zawodach – twierdzi.

(BOS)

GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU



FOT. SIEMENS/PAP

Miliardowy kontrakt

2 lutego w Warszawie, z udziałem prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz, konsorcjum Siemens AG i nowosądeckiego Newagu SA podpisano umowę na dostawę 35 nowych sześciowagonowych pociągów o nazwie „Inspiro” dla dwóch linii warszawskiego metra. Umowę ze strony spółki Metro Warszawskie podpisali członkowie zarządu Dorota Popińska i Grzegorz Ledzion, ze strony Siemens Hans Jörg Grundmann i Peter Baudrexl oraz Zbigniew Konieczek prezes Newagu. Kontrakt opiewa na kwotę 1 mld 69 mln zł.

Pierwszych 10 pociągów powstanie w Wiedniu (gdzie pracownicy Newagu przejdą specjalistyczne szkolenie), a kolejne już w Nowym Sączu (w 2013 r.), gdzie zbudowane zostaną na ten cel nowe hale produkcyjne. Pociągi z Nowego

Sącza będą różnić się od tych, które jeżdżą obecnie w stołecznym metrze; będą jednoprzestrzenne, tzn. nie trzeba będzie wysiadać z pociągu, by przejść do innego wagonu, będą także cichsze niż obecne oraz wygodniejsze dla pasażerów dzięki szerokim drzwiom.

Inicjatywa FAKRO: tunel pod torami

W wywiadzie dla branżowego portalu Ryszard Florek, prezes FAKRO powiedział, że zamierza rozbudować zakład produkcyjny w Nowym Sączu, leżący w pobliżu torów kolejowych. Jak? Wykopując pod nimi tunel. Prezes R. Florek wspominał o budowie nowych hal produkcyjnych w najbliższych latach. Jako, że fabryka znajdująca się przy ul. Węgierskiej leży w pobliżu torów kolejowych, co utrudnia naturalną

rozbudowę zakładu, firma zamierza przekopać pod nimi... tunel.

Drożej za wodę i ścieki

O ponad 5 proc. wzrosną od 1 kwietnia w Nowym Sączu ceny wody i ścieków. Sądeckie Wodociągi tłumaczą podwyżkę wzrostem kosztów energii i wyższą stawką podatku VAT. Przeciętna sądecka rodzina, zużywająca miesięcznie kilkanaście kubików wody i odprowadzająca tyle samo ścieków, zapłaci rocznie o 100 zł więcej za usługi Sądeckich Wodociągów.

Dwieście miejsc pracy

Kilkaset osób zgłosiło się na rozmowy kwalifikacyjne do Sądeckiego Urzędu Pracy w Nowym Sączu podczas giełdy pracy przygotowanej na zlecenie firmy Tesco, która uruchamia hipermarket w osiedlu Gołąbkowice i potrzebuje ok. 200 pracowników, głównie sprzedawców – kasjerów i magazynierów. Otwarcie hipermarketu, który – wraz z pierwszą w mieście restauracją KFC i kinem 5D, będzie częścią Centrum Handlowego Gołąbkowice, zaplanowano na 13 kwietnia br. Inwestorem jest spółka sądeckich przedsiębiorców zarządzana przez Jana Kosa, Kazimierza Śliwę i Stanisława Łukasika. Powierzchnia handlowa centrum to 17,9 tys. m², obok 700 miejsc parkingowych.

REPORTERZY „SĄDECZANINA”



FAKRO z lotu ptaka FOT. LES



WIZUALIZACJA AGENCJA A-4

Tesco potrzebuje ok. 200 pracowników

Unijne last minute

mARR

 Małopolska Agencja
Rozwoju Regionalnego SA

Topnieje pula unijnych dotacji, którymi dysponować możemy do 2013 r. Z 67 mld euro (ok. 270 mld zł) jakie Polska dostała z Brukseli wydaliśmy już 60 proc. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego zapowiada, że ten rok będzie ostatnim, w którym firmy będą mogły sięgnąć po znaczące unijne wsparcie. Warto więc przyrzeć się temu gdzie, ile i na co można jeszcze wziąć dotację w Małopolsce.

Swoją rolę w tym sukcesie ma także Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego. Tylko w ubiegłym roku MARR pozyskała dla przedsiębiorców z regionu ponad 75 mln zł. Rekordowy pod tym względem był rok 2009; wówczas za pośrednictwem Spółki do przedsiębiorców trafiło ponad 90 mln zł dotacji.

MARR dla przedsiębiorczości A.D. 2011

Zmysł o małopolskich przedsiębiorcach Spółka realizuje projekty z programów europejskich zapewniające firmom pomoc w rozwoju biznesu.

Firmy, które chcą chronić swoją własność intelektualną zapraszamy do udziału w projekcie „Własność intelektualna – niedoceniony potencjał przedsiębiorców”. Oferta obejmuje udział w bezpłatnych seminariach i konferencjach poświęconych ochronie patentów. Adresatami są właściciele oraz pracownicy firm branży skórzaney i meblarskiej z całej Polski. **Tegoroczna, ogólnopolska konferencja poświęcona innowacjom i ochronie patentów w firmie już 31 marca w Krakowie.**

Dla ludzi z innowacyjnymi pomysłami, kreatywnych, którzy chcą na bazie tych pomysłów założyć firmę i poszukują funduszy na start wciąż dostępny jest Fundusz „Kapitał na innowacje”. 27 mln zł zostanie przeznaczone na stworzenie nowych przedsiębiorstw opartych na bazie innowacyjnych rozwiązań. Przedsiębiorcy uzyskają wsparcie eksperckie oraz do 200 000 euro wkładu finansowego.

Ponadto Ci, którzy planują założyć firmę opartą na innowacjach, mogą wziąć udział w szkoleniach prowadzonych w ramach projektu 3xP: pomysł – potencjał – przedsiębiorca. To specjalna oferta szkoleniowa dla środowiska akademickiego.

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego oraz instytucje partnerskie rozpoczynają w tym roku realizację projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego” finansowanego ze środków Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Jego celem jest rozwój potencjału gospodarczego subregionu, rozwój przetwórstwa rolno-spożywczego oraz zasobów ludzkich.



MARR - twój partner w biznesie

MARR jest liderem wielu przedsięwzięć ale na specjalną uwagę zasługuje „Business In Małopolska”, wyspecjalizowane centrum obsługi inwestora i eksportera. Tu małopolscy przedsiębiorcy znajdują pomoc w poszukiwaniu najatrakcyjniejszych rynków zbytu, informację o gruntach pod inwestycje i funkcjonowaniu specjalnych stref ekonomicznych, a także ofertę promocji na zagranicznych rynkach.

MARR prowadzi także pozabankowy system wsparcia finansowego dla firm. O pomoc kapitałową w postaci pożyczek mogą ubiegać się przedsiębiorcy z Małopolski, którzy chcą rozpocząć lub rozwinąć działalność gospodarczą. Oferta obejmuje także pożyczki na usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Z kolei powołany wspólnie z Województwem Małopolskim i Bankiem Gospodarstwa Krajowego Małopolski Regionalny Fundusz Poręczenia wy to propozycja dla tych, którzy nie mają odpowiednich zasobów na zabezpieczenie kredytu bankowego.

Mniej konkursów i pieniędzy.

POIG – nabory 2011r.

Tegoroczne, jedne z ostatnich już konkursów organizowanych w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, dedykowane są głównie małym i średnim firmom. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości – w tym roku przeprowadzi 8 naborów wniosków:

- Działanie 1.4 - Wsparcie projektów celowych: 7.03 - 8.04 oraz 29.08 - 20.09
- Działanie 6.1 - Paszport do eksportu: 21.02 - 11.03, 20.06 - 8.07 oraz 17.10 - 4.11
- Działanie 8.1 - Wsparcie działalności gospodarczej

w dziedzinie gospodarki elektronicznej: 9.05 - 3.06

- Działanie 8.2 - Wspieranie wdrażania elektronicznego biznesu typu B2B: 4.04 - 29.04 oraz 3.10 - 28.10
- PARP planuje podzielić ok. 1,3 mld zł. Dla porównania tylko w ubiegłym roku wartość dotacji, które zostały rozdysponowane wśród firm przekroczyła 5 mld zł.

Wystartował „Paszport do eksportu”

PARP ogłosiła już pierwszy konkurs dla Działania 6.1 (Paszport do Eksportu). Za unijne pieniądze możemy znaleźć partnerów handlowych oraz brać udział w zagranicznych targach oraz misjach gospodarczych. Konkurs prowadzony będzie od 21 lutego 2011r. do 11 marca 2011r. O wsparcie mogą ubiegać się mikro, mali lub średni przedsiębiorcy, którzy w roku obrotowym poprzedzającym rok, w którym złożą wniosek o udzielenie wsparcia posiadają udział eksportu w całkowitej sprzedaży nie przekraczający 30%. Wnioski przyjmować będzie MARR.

A tym, którzy już realizują projekty, MARR przypomina o bezpłatnych konsultacjach wniosków o płatność. Konsultacje odbywają się trzy razy w tygodniu w siedzibie Regionalnej Instytucji Finansującej - ul. Kardylewskiego 11 (parter), w godzinach od 9,00 do 15,00, według harmonogramu:

- poniedziałki: konsultacje dla Beneficjentów działań 6.1 PO IG
- wtorki: konsultacje dla Beneficjentów działań 1.4-4.1, 4.4 PO IG
- środy: konsultacje dla Beneficjentów działań 8.1, 8.2 PO IG.

Sprawdź naszą ofertę na: www.marr.pl



Każdy potencjalny bezrobotny może liczyć na pracę z InterKadry

Rozmowa z Krzysztofem Jakubowskim, dyrektorem ds. handlowych Agencji Pracy i Doradztwa Personalnego InterKadra sp. z o.o.

Czym jest InterKadra i na czym polega jej działalność?

InterKadra jest agencją pracy tymczasowej i doradztwa personalnego. Działalność firmy polega na dostarczaniu pracowników tymczasowych oraz personelu do firm zewnętrznych. Zajmujemy się też doradztwem personalnym, wyszukiwaniem pracowników na stanowiska, które są wskazywane przez klienta. InterKadra również deleguje pracowników poza granice Polski – są to głównie opiekunki osób starszych, wykonywanie opieki paliatywnej (Niemcy) oraz pracowników budowlanych do Francji.

Od kiedy działa Państwa firma i jakie ma doświadczenie?

Firma działa na rynku pod marką InterKadra od 2008 roku. Doświadczenie InterKadry jest już w tej chwili ogromne, m.in. za granicą – głównie Niemcy, Francja, ale również Portugalia, gdzie wysyłamy pracowników sezonowych. Mamy bardzo duże doświadczenie w kraju, ponieważ współpracujemy z największymi klientami – filiami międzynarodowych koncernów, które mają tutaj swoje fabryki i najbardziej znane wielkopowierzchniowe sieci handlowe – te, w których na co dzień robimy zakupy, których loga i marki kojarzymy. Współpracujemy również z klientami mniejszymi, uczącymi się dopiero w Polsce czym jest praca tymczasowa, dlaczego jest to wygodniejsza czy bardziej elastyczna forma zatrudnienia niż tradycyjne zatrudnienie kodeksowe lub nawet tradycyjne korzystanie ze zleceniobiorcy.

Czy może Pan zdradzić niektóre z tych marek?

Współpracujemy z Tesco, Realem, Carrefourem, ale też z wielkimi korporacjami, które mają tutaj swoje fabryki – Toshiba, LG, Fagor

Mastercook, Electrolux, Lorenz-Bahlsen, Cadbury-Wedel, King Oskar czy Saint-Gobain.

W czym zakres usług InterKadry i ich efektywność jest lepsza np. od Urzędów Pracy?

Urzędy pracy mniej skupiają się na aktywnym poszukiwaniu pracy dla bezrobotnych. Wynika to z tego, że aby zainteresować firmę – potencjalnego pracodawcę – nie wystarczy w tej chwili skierować do niego pracownika, ale trzeba się wykazać szybkim tempem realizacji usług i wrażliwością na jego potrzeby. Agencja pracy tymczasowej poszukuje klientów, czyli pracodawców użytkowników dla osób pozostających na bezrobociu w sposób aktywny: są to partnerzy biznesowi, do których są wypożyczani pracownicy tymczasowi. Natomiast rola Urzędu Pracy jest bardziej pasywna, polega na redystrybucji dóbr finansowych, czyli zasiłki, zapomogi, rejestracja, ewidencjonowanie i prowadzenie statystyki. Agencja jest podmiotem komercyjnym, bardzo dynamicznie działającym na rynku i w sposób aktywny starającym się znaleźć pomoc w zatrudnieniu dla osób bezrobotnych.

Czy obsługa klienta poszukującego zatrudnienia kończy się w momencie znalezienia mu pracy, czy trwa podczas jej wykonywania, np. wyjazdu w tym celu za granicę?

Absolutnie nie kończy się w tym momencie, a w gruncie rzeczy to się dopiero rozpoczyna. Klient-pracodawca dostaje pracowników tymczasowych, którzy pracują pod jego nadzorem i kierownictwem, jednak sama agencja cały czas ich zatrudnia – prowadzi ich dokumenty, gromadzi akta osobowe, wypłaca wynagrodzenia, odprowadza wszelkie świadczenia, daniny publiczno-prawne,

przekazuje tzw. paski RMUA na koniec miesiąca, prowadzi ewidencję urlopów i zwolnień chorobowych. To bardzo duże odciążenie dla klientów.

Co trzeba zrobić, by stać się klientem InterKadry?

Pracodawcą użytkownikiem może być każda firma. Posiadając status pracodawcy użytkownika wystarczy podpisać umowę o współpracy i zwyczajnie złożyć do InterKadry zamówienie na pracowników tymczasowych. Jeżeli chodzi o korzystanie z usług doradztwa personalnego, to wystarczy podpisać umowę lub złożyć zamówienie na konkretnego pracownika, którego klient chce zatrudnić bezpośrednio. Taka sama sytuacja ma miejsce w przypadku dostarczania pracowników za granicę.

Na co mogą liczyć mieszkańcy Sądeczyny, firmy i bezrobotni korzystający z usług InterKadry?

Przede wszystkim na aktywną pomoc w szukaniu pracy, co oczywiście jest też uzależnione od liczby partnerów, których uda się przekonać do współpracy z nami – każdy potencjalny klient, którego uda się przekonać do takiej współpracy, daje miejsca pracy dla bezrobotnych na terenie całej Sądeczyny. Jest to coś, co wyrasta ponad pasywną działalność Urzędów Pracy. Każdy z potencjalnych bezrobotnych może liczyć na to, że InterKadra w sposób aktywny znajdzie dla niego pracę.

Ponadto w najbliższym czasie zostanie zorganizowana konferencja dla nowosądeckich pracodawców, potencjalnych naszych klientów. Będzie to prezentacja firmy i usług, które ona oferuje.

Łukaszczuk Maciej
Koordynator ds. Obsługi Klientów
Sieciowych Region Nowy Sącz
Agencja Pracy i Doradztwa Personalnego
InterKadra Sp. z o.o.
mobile: (+48) 668 003 099
e-mail: m.lukaszczuk@interkadra.pl

Infolinia InterKadra
tel: 0801 800 811, fax: 12 443 18 90
e-mail: dh@interkadra.pl
www.interkadra.pl

R E K L A M A

Pomagamy spełniać marzenia o własnym domu

Od marzeń o własnym mieszkaniu do kupna odpowiedniej nieruchomości droga wydaje się daleka. Ale nie musi tak być. – Korzystając z pośrednictwa wyspecjalizowanego biura nieruchomości można być pewnym, że transakcja będzie przeprowadzona szybko i całkowicie bezpiecznie – mówi Kinga Waśko Filipek, licencjonowany pośrednik w obrocie nieruchomościami, właścicielka firmy Lider Nieruchomości.

Na sądeckim rynku firma Lider istnieje od zaledwie dwóch lat, a już zyskała sobie grono wiernych klientów?

To dlatego, że pośredniczymy w sprzedaży i wynajmie nieruchomości dla bardzo różnych klientów. Z jednej strony są to firmy, które szukają mieszkań dla swoich pracowników, z drugiej – duże rodziny, które potrzebują po prostu funkcjonalnego domu. Najwyższą oceną dla naszych działań jest to, że klienci polecają nas swoim znajomym, a nierzadko sami wracają. Do każdego podchodzimy indywidualnie, a zrozumienie potrzeb klienta to podstawa w naszej pracy. Bo wiadomo, że dobrze sprecyzowane oczekiwania to pierwszy krok do znalezienia odpowiedniej oferty. W pracy korzystamy z nowoczesnych technik sprzedaży, dzięki temu jesteśmy w stanie przedstawić klientowi kilka propozycji. Staramy się też, aby wynagrodzenie, które pobieramy, nie było przeszkodą w ostatecznym podjęciu decyzji o zakupie czy sprzedaży nieruchomości. To wszystko razem sprawia, że klienci, którzy skorzystali z naszych usług, wychodzą zadowoleni.

Jaki dokładnie wachlarz usług proponuje firma Lider?

Pośredniczymy w spełnianiu marzeń... (śmiech). A tak na poważnie, to głównie zajmujemy się pośrednictwem w zakupie, sprzedaży i wynajmie mieszkań, domów, działek, ale też nieruchomości komercyjnych. Ponadto wykonujemy Świadectwa Charakterystyki Energetycznej budynków i mieszkań oddawanych do użytkowania oraz prowadzimy procedury odbiorowe

LIDER

nieruchomości

budynków. Staramy się minimalizować formalności przy sporządzaniu aktu notarialnego, a jest to możliwe dzięki współpracy z szeregiem specjalistów. Nasza oferta jest skierowana do kupujących, właścicieli nieruchomości, najemców oraz firm developerskich.



Na co mogą liczyć klienci, którzy zwrócą się do Pani biura?

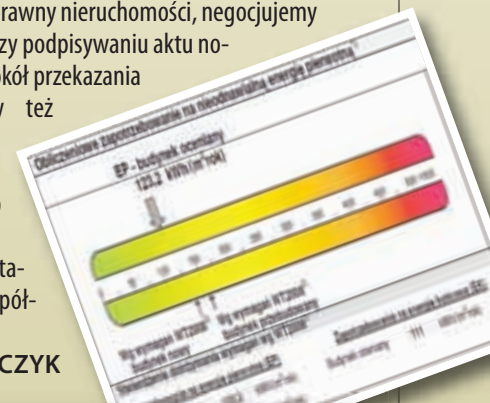
Przede wszystkim na profesjonalne sfinalizowanie swojej transakcji, bezpłatne porady pośrednika oraz fachowe konsultacje prawne. Lojalnie negocjujemy ceny, nadzorujemy terminy realizacji umowy i bezpieczny przepływ środków pieniężnych. Po sfinalizowaniu transakcji służymy pomocą w dalszym procesie realizacji marzeń. Pomagamy w zorganizowaniu wszystkich formalności związanych na przykład z budową lub remontem. Tutaj wspiera mnie mój mąż, który posiada duże doświadczenie w prowadzeniu tego typu inwestycji. Współpracujemy również z wieloma firmami budowlanymi oraz utalentowanymi architektami.

Czy osoby, które na własną rękę znajdą nieruchomość, też mogą skorzystać z oferowanej przez agencję obsługi formalno-prawnej transakcji?

Oczywiście. Sprawdzamy stan prawny nieruchomości, negocjujemy warunki umowy, uczestniczymy przy podpisywaniu aktu notarialnego oraz sporządzamy protokół przekazania nieruchomości. Współpracujemy też z Bankami, dzięki czemu pomagamy uzyskać wyjątkowo korzystne warunki kredytów hipotecznych lub gotówkowych.

Gorąco pozdrawiamy naszych stałych klientów i zapraszamy do współpracy nowych.

KINGA BEDNARCZYK



Biuro Lider Nieruchomości znajduje się przy ul. Długosza 43/4 w Nowym Sączu. Na początek wystarczy kontakt telefoniczny 600-260-768 lub mejlowy: biuro@lider-ns.pl. Zapraszamy też do odwiedzenia strony internetowej www.lider-ns.pl

Cuchnący problem



FOT. HSZ

Sprawa ciągnie się od sześciu lat. Podjęta kosztem 17,5 mln zł przez gminę Chełmiec kanalizacja Świniarska, jeszcze za kadencji poprzedniego wójta Stanisława Poręby, okazała się gigantyczną fuszerką.

Niesolidny wykonawca, firma Ekomeks Stanisława Klimka ze Szczawnika, przy biernej postawie inwestora (czyli gminy), podłączyła kolejne gospodarstwa do sieci kanałów, nie czekając na jej odbiór przez inspektorów nadzoru budowlanego. Kanalizację zaczęto eksploatować bezprawnie. Teraz nieczystości zalewają część wsi, wydostają się z gruntu, cofają się do toalet. Stanisław Klimek nie poczuwa się do winy, twierdzi, że inwestycję wykonał prawidłowo.

Śmierdzący problem jest znany sądowni, prokuraturze, samorządowemu kolegium odwoławczemu, sanepidowi, orga-

nom ochrony środowiska i minister ds. zwalczania korupcji Julii Piterze. Od ponad dwóch lat w Prokuraturze Okręgowej w Nowym Sączu z zawiadomienia obecnego wójta Bernarda Stawiarskiego toczy się postępowanie m.in. w sprawie nieprawidłowości przy przetargu na wykonawcę. Pod koniec stycznia mieszkańcy Świniarska na czele z sołtysem Andrzejem Drzyzgą urządzili protest-pikietę przed sądem przy ul. Pi-jarskiej, na transparentach widniały napisy: „Oszukała nas banda złodziei! Ścieki zalewają nasze domy!”

Ostatnie dni przyniosły publiczną wymianę „listów otwartych” między powiatowym inspektorem nadzoru budowlanego Januszem Golcem i wójtem Bernardem Stawiarskim.

Inspektor Golec zanim wystąpił do prokuratury, to wcześniej wlepił wójtowi Chełmca karę grzywny za użytkowanie przez mieszkańców Świniarska nieodebranej kanalizacji i pobieranie przez gminę opłaty z tego tytułu. Po wielu korowodach gmina zapłaciła 80 tys. zł grzywny plus odsetki.

Administracja budowlana stoi na stanowisku, że inwestycję trzeba dokończyć, wykonać dokumentację zastępczą, co ma kosztować ok. pół miliona złotych. Wójtowi Stawiarskiemu, jak mówi, ani w głowie legalizacja spartaczony roboty. Czeka na werdykt sądu w Krakowie, gdzie pozwał wykonawcę ze Szczawnika. Wyjścia z tego impasu nie widać.

(HSZ)

Powiatowy inspektor nadzoru budowlanego, Janusz Golec:

„Wszelkie działania organów nadzoru budowlanego w sprawie zmierzają i zmierzają do doprowadzenia spornej kanalizacji do stanu zgodnego z prawem, tak aby można było ją odebrać i bezpiecznie użytkować. Stwierdzone nieprawidłowości w budowie kanalizacji spowodowały wstrzymanie inwestycji i nałożenie przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego nakazu sporządzenia projektu budowlanego zamiennego już w połowie 2008 r. O tym, że inwestycja jest wadliwie wykonana i wymaga sporządzenia projektu zamiennego inwestor wiedział, jednak dopuścił do jej eksploatacji i dołożył wszelkich starań, aby odciągnąć w czasie konieczność sporządzenia wymaganej przez prawo dokumentacji.”

Wójt Bernard Stawiarski do inspektora Janusza Golca:

„(...) Od czego w końcu jest Pana instytucja, skoro Pan twierdzi, że nie zrobiłem nic w sprawie odbioru kanalizacji w Świniarsku oprócz tego, że zainteresowałem tym problemem wszystkie możliwe instytucje – wg mojej oceny właśnie do tego powołane? Proszę łaskawie o udzielenie w końcu odpowiedzi, czy w Pana ocenie miałem przebudować całą kanalizację w Świniarsku, zostawiając wykonawcę buba w spokoju i to wszystko kosztem mieszkańców naszej gminy (...) Wreszcie, czy jest Pan przekonany, że kanalizacja Świniarsko I, która została przez Pana odebrana, jest wykonana zgodnie ze sztuką budowlaną i zgodnie z projektem, bo według Społecznego Komitetu Mieszkańców Świniarska jest buble budowlany?”



Optymizm po podpisaniu umow początkiem 2010 r. Od lewej: Waldemar Sałata – inwestor z Warszawy, Cezary Charzewski, prezes spółki Stacja Narciarska Kiczar, Rafał Brzezowski – inwestor z Warszawy, Andrzej Gąsiorowski, burmistrz Edward Bogaczyk, zastępca burmistrza Tomasz Kmiecik FOT. MIGA

W Kiczarze miało być Eldorado... a skończyło się wielką kłótnią

Gdy ciężki sprzęt budowlany wjechał na grząskie zbocze góry Kiczarz, w Piwnicznej Zdroju radość mieszała się z oburzeniem i strachem. Mieszkańcy pokłócili się o stację narciarską. Z jednej strony rozwój turystyki i miejsca pracy dla miejscowych, z drugiej kompletna degradacja środowiska naturalnego. Co wybiorą, a raczej, która instytucja dokona za nich tego wyboru?

Konflikt wokół budowy kompleksu rekreacyjno-sportowego zatacza coraz szersze kręgi. Inwestycja, która miała być dobrodziejstwem skłóciła już niemal wszystkie instytucje i poróżniła na dobre mieszkańców tej uzdrowskiej miejscowości.

Kiedy na początku lutego, podczas konferencji prasowej starosta Jan Golonka dostał do rąk petycję podpisaną przez 300 mieszkańców Piwnicznej, było już pewne, że konflikt nabrzmiewa. Sygnatariusze apelu domagali się w niej skutecznej pomocy w likwidacji poczynań,

które zdążają do przerwania realizacji inwestycji.

– *Pragniemy żyć w poczuciu ekonomicznego rozwoju i lepszych szans na przyszłość, nie chcemy być skazanymi na wyniszczenie ekonomiczne naszego miasta i gminy* – napisali w petycji piwniczanie.

Jeszcze tego samego dnia doczekali się wsparcia Starostwa.

– *Inwestor ma prawomocne pozwolenie na budowę i może zgodnie z nim realizować inwestycję. Opieramy się na obowiązującym planie zagospodarowania przestrzennego. W związku z tym*

decyzja jest pozytywnie podtrzymana i miejmy nadzieję, że zostanie zrealizowana. Żebyśmy poszerzyli swoją ofertę narciarską – oświadczył Golonka.

Sprawa dla kogoś mniej zorientowanego w lokalnych realiach wydawała się być zakończona: „jest legalne pozwolenie, można budować”. Proste? Niestety nie, bo rękę na inwestycji trzyma jeszcze prokurator.

Od kilku miesięcy sądecka prokuratura, powiadomiona wiosną zeszłego roku przez ekologów, domaga się zatrzymania inwestycji. Postępowanie wszczęła na wniosek ekologów ze Stowarzyszenia Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot

Prokurator rejonowy w Nowym Sączu powołał się na opinie niezależnych ekspertów: Państwowego Instytutu Geologicznego i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Obie ekspertyzy wskazują, że inwestycja nie tylko zagraża wodom mineralnym, ale także ożywi ruchy osuwiskowe. Przygotowanie tras dla narciarzy (wycin-

ka drzew i sztuczne naśnieżanie) grozi osunięciem się już naruszonego zachodniego zbocza góry.

Śledczy przychyłili się też do argumentów ekologów, którzy twierdzą, że powiat przy wydaniu pozwolenia na budowę stacji narciarskiej nie wziął pod uwagę tego, że inwestycja może zniszczyć miejscowe źródła wody mineralnej „Piwniczanka”.

Doniesienie złożyli ekolodzy z Bystrej, członkowie Stowarzyszenia Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. Tak, to ci sami, o których usłyszała cała Polska podczas głośnej akcji w Dolinie Rospudy. Od tego czasu ta grupa jest symbolem, w zależności od poglądów i punktu widzenia, albo walki o środowisko naturalne, albo niezrozumiałego pieniactwa.

– *Już wcześniej apelowaliśmy, że budowa stacji na Kicarczu doprowadzi do wyniszczenia źródeł wody mineralnej, jednego z nich już nie ma* – mówi Radosław Ślusarczyk, prezes stowarzyszenia Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot

Podkreśla, że wysokie jest prawdopodobieństwo tego, że gdy inwestycja zostanie zrealizowana, czynne osuwisko zostanie uruchomione.

– *To może mieć drastyczny wpływ na lokalnych mieszkańców, bo to jest*

przesunięcie mas ziemnych, nie do końca zbadanych w wielkościach, ale może to być nawet zagrożenie zdrowia i życia – argumentuje Ślusarczyk,

Pracownia przekonuje, że mieszkańcy domagający się wznowienia inwestycji sami podcinają gałąź, na której sami siedzą. Potwierdzają to geolodzy z Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

– *W 2007 r. przygotowaliśmy dokumentację dla Ministerstwa Środowiska i Ministerstwa Zdrowia, która wskazuje na zagrożenia płynące z działalności stacji* – zapewniał dziennikarzy już kilka razy w tym roku, dr Mariusz Czop z Pracowni Geotechnologii, Odwadniania i Inżynierii Środowiska AGH.

Doktor Lucyna Rajchel z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska AGH sama pochodzi z Piwnicznej. Dla niej sprawa ma trochę szerszy, bo bardziej osobisty wymiar. Nie chce by rodzinna miejscowość straciła to, co ma najcenniejszego: unikalne źródła mineralne i piękną przyrodę:

– *Przez tą budowę Piwniczna-Zdrój może utracić status uzdrowiska z powodu zniszczenia wód mineralnych. Spada też mineralizacja ujęcia P-9. W pobliżu stoku, z powodu osuwiska, w trzech budynkach popękały ściany. Skandalem jest też wycinka drzew w strefie B uzdrowiska, która zgodnie z obowiązującym prawem powinna być chroniona* – mówi dr Rajchel.

Starostwo Powiatowe, mimo problemów z prokuraturą, naukowcami i ekologami, trzyma się swojego stanowiska.

– *Plan zagospodarowania przestrzennego Piwnicznej był uzgadniany przez różne instytucje, również Państwowy Instytut Geologiczny. Na tej podstawie stwierdzono, że inwestycja może być realizowana. Prawne aspekty sprawdzało Samorządowe Kolegium Odwoławcze. Nie dopatrzone się naruszenia prawa. Sprawa jest prawidłowo prowadzona. Inwestorzy mogą działać. Nic nie zależy od starostwa. Decyzje są w rękach gminy i budujących stację* – umywa ręce Golonka.

Przy okazji starosta powiatowy poruszył też kwestie ekonomiczne.

– *Kto będzie ponosił koszty powstające wskutek cofnięcia decyzji, wydanej*

w oparciu o plan zagospodarowania przestrzennego? Przecież inwestor poniosł określone wydatki – pyta Golonka.

Wywołany „do tablicy” Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej cały czas zapewnia wszystkich, że badania geologiczne wykluczyły obawy o źródła „Piwniczanki”.

– *Piwniczna z czegoś musi żyć* – mówi. – *Nie ma możliwości zbudowania u nas zakładów przemysłowych, nie ma u nas gleby pszenno-buraczanej, są gle-*

Biznesmeni, którzy chcieli zamienić górę w turystyczne Eldorado, coraz gorzej znoszą całe zamieszanie. Zainwestowali w budowę już ok. 20 milionów złotych, a na zwrot nakładów się nie zanoszą.

by 6, 7 klasy. Tylko turystyka nam pozostała i z tej turystyki będziemy w 100 proc. korzystać – mówił niedawno Bogaczyk na antenie lokalnej telewizji.

Biznesmeni, którzy chcieli zamienić górę w turystyczne Eldorado, coraz gorzej znoszą całe zamieszanie. Zainwestowali w budowę już ok. 20 milionów złotych, a na zwrot nakładów się nie zanoszą. Andrzej Gąsiorowski, jeden z inwestorów, od kilku tygodni unika mediów. Od początku prac nad kompleksem sportowym podkreślał, że dokumentacja, jaką przedłożył w celu uzyskania pozwolenia na budowę była kompletna.

300 mieszkańców Piwnicznej, którzy podpisali się pod petycją, nie chce słuchać obaw o osuwiska i ginące źródła, choć wyraża je spore grono, jakby nie było, fachowców. Marzą o pracy i zyskach. Autorzy petycji nazywają eksperyty naukowców „skandalicznymi spostrzeżeniami” i „pomówieniami, które nie mogą być usprawiedliwione pozorną dbałością o środowisko naturalne”.

BOGUMIŁ STORCH

(początek batalii o Kicarcz opisała Iga Michalec w „Sądeczanie” nr 3 [2] z marca 2010 r.)



FOT. LUCYNA LATAŁA-ZIEBA

Komentarz autora:

Bogumił
Storch

Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu wraz ze słynną „petycją 300” mieszkańców Piwnicznej dostarczyło dziennikarzom, również... ksero strony „Dziennika Zachodniego” z felietonem Kamila Durczoka:

Atakują z ukrycia. Nie widać nawet oczu, zwykle połyskujących metalicznie w mroku. Obserwują otoczenie, a potem wykonują szybki i gwałtowny skok (...)

A skansen mamy, bo grupa, przepraszam, to cytata z jednego z licznych forów internetowych, „życiowych popaprańców i nieudaczników zwanych ekoterorystami” zamordowała Zakopane, Szczyrk i Korbielów. Jak im się ta sztuka udała? Ano za pomocą kartki z napisem „protest” – pisze dziennikarz TVN.

Szybkie połączenie następujących faktów: zły ekolog, Kiczar, starosta Golonka, Kamil Durczok pozwala przypuszczać, że pan starosta ma poglądy podobne do Durczoka i wydał pozwolenie na budowę z czystym sumieniem. Czy nie będzie jej żałował? Powtórna zgoda Starostwa Powiatowego na budowę stacji, sprawiła, że znów inwestycji będzie się musiał przyjrzeć prokurator. Potem kolejne pisma, oświadczenia, zezwolenia itd. Wszystko potrwa miesiące, jeśli nie lata. Przez ten czas turyści nie będą śmigać po stoku, a źródła wody mineralnej i drzewa jeszcze częściej niż teraz będzie można zobaczyć jedynie na zdjęciach. Osuwisko cały czas zagrażać będzie pobliskim zabudowaniom. Wojnę o Kiczar przegrają wszyscy. Gdy, któraś ze stron, ją wygra i tak nie będzie powodu do świętowania. Zresztą, to już nie będzie decyzją mieszkańców. Wyboru między ochroną środowiska i bezpieczeństwem ludzi (osuwiska!!!), a „dulkami” od turystów i mniejszym bezrobociem, lub mówiąc wprost, większą szansą dla miejscowych na „przeżycie od pierwszego do pierwszego” dokonają urzędnicy z za swoich biurek.

Ludzie z głową

Izba wytrzeźwień w cenie imprezy

W ramach naszego tryptyku weselnego opisaliśmy już w cyklu „Ludzie z głową” organizatorkę wesel Bożenę Gagatek oraz zapewniającego oprawę muzyczną DJ Marshalla. Kolej na dom weselny, bo w ostatnich latach potężnie zwiększyła się liczba takich wyspecjalizowanych przybytków. Nasz wybór padł na Stary Młyn.



Kazimierz Grzegorzczak (z lewej) i Marian Bodziony na tle trofeów piłkarskich

Dom Weselny Stary Młyn w Nowym Sączu to rzeczywiście stary, przedwojenny młyn. Podobnie jak pobliska wytwórnia pościeli i firanek Tera, opisana w naszym cyklu w poprzednim numerze „Sądeczana”, mieści się w budynku, który dawniej był młynem, napędzanym wodą z pobliskiej Kamienicy, doprowadzoną tutaj przy pomocy

kanału, który płynął pod spodem. Właściciele dzisiejszego domu weselnego zapewniają, że w piwnicach wciąż znajdują się urządzenia młynarskie.

Młyn był bardzo solidny, skoro jego mury o prawie półmetrowej grubości postawiono z pełnych cegieł. Po wojnie należał do spółdzielni Las, która miała tu swoje magazyny, potem przeszedł na własność firmy WP Trans Wojciecha



Widok ogólny Domu Weselnego Stary Młyn

Popielucha, a w 2008 r. kupili go Kazimierz Grzegorzczak i Marian Bodziony.

Jak strażak z górnikiem

Pochodzą z Piątkowej, są rówieśnikami i znają się od dziecka. Grzegorzczak ukończył Szkołę Chorażych Pożarnictwa w Krakowie i pracował w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Nowym Sączu. Przez 6 lat organizował szkolenia. Potem ruszył za granicę za chlebem. W Kiskunhalas na Węgrzech butelkował tokaj, a w Grecji pracował na plantacjach owoców.

Bodziony zaliczył samochodówkę w Nowym Sączu, a potem odslużywał wojsko w kopalni węgla kamiennego Kościuszkowice w Jaworznie. Zarobki tak mu się tam spodobały, że został pod ziemią w sumie na 6 lat. Sam wprawdzie węgla nie wydobywał, ale przygotowywał do wydobycia przodki. Po prostu jak kret drążył tunele na głębokości do 1000 m. Przeżył porządne tąpnięcie, rzuciło nim kilka metrów do tyłu, nawet go przysypało. Całe szczęście, że tylko miałem, więc wygrzebał się z rumowiska o własnych siłach.

A na przełomie lat 80. i 90. dołączył do Grzegorzczaka za granicą. Ten już

wtedy był w Austrii, m.in. w Klagenfurcie w Karyntii. Razem pracowali jako kelnerzy w restauracji Golf Hotelu w Mariawald.

Po powrocie do Polski założyli hurtownię Rena GB z dodatkami kaletniczymi, bo Nowy Sącz był zagłębiem w tej branży. Jednak tak jakoś ok. 2008 r. tani import

Dom Weselny Stary Młyn w Nowym Sączu to rzeczywiście stary, przedwojenny młyn. Właściciele zapewniają, że w piwnicach wciąż znajdują się urządzenia młynarskie.

z Chin zaczął wykańczać miejscowe firmy produkujące torebki i inne wyroby ze skóry. Rynek zaczął się kurczyć, a branża podupadać, więc żeby sami przetrwać i nie zwalniać pracowników, kupili ten stary młyn z myślą o domu weselnym.

Zaokrąglona secesja

Dobiegały bowiem do nich informacje, że niektóre młode pary i po trzy lata



Ściana jak gdzieś w Toskanii

czekają ze ślubem, bo nie mają gdzie wyprawić wesela. Wiedzieli zatem, że jest popyt, więc oni zajęli się podażą. Pech chciał, że nie oni jedni... I w tej chwili na Sądecczyźnie mamy domów weselnych dostatek, a nawet przesyt, więc w 2010 r. rozpoczęła się walka konkurencyjna, uciekająca się do najgorszych metod, łącznie z podpaleniami, o czym przekonali się właściciele domów weselnych w Cieniawie i Rytrze.

Oni swój uruchomili w końcu 2009 r. Z młyna zostały same mury, resztę zaadaptowali do własnych potrzeb. O ile skorupa jest przedwojenna, to wnętrze nowoczesne, zaopatrzone nawet w klimatyzację, dzięki której uniezależnili się od pór roku i temperatur na zewnątrz.

Wnętrze głównej sali, w której na powierzchni ok. 300 m kwadratowych może zasiąść do 200 osób, a i tak pozostaje sporo wolnego miejsca na tańce i resztą ogólnie jest luźno, dzięki czemu bracia kelnerska może swobodnie lawirować, nie wylewając barszczu na białe suknie ślubne panien młodych, zaprojektowane jest przez absolwentkę Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu Wioletę Rolę w stylu secesji, ogólnie zaokrąglonym. Pastelowa kolorystyka

doskonale skomponowana. W górnych partiach ścian ciągną się dyskretne szlaczki ornamentu. Dla państwa młodych przeznaczone są fotele z ozdobną tapicerką. Zamiast szyb wprawione są witraże dzieła Magdaleny Kotkowskiej z Piątkowej. Ona też zajmuje się odpowiedzialnością aranżującą wnętrze w zależności od imprezy, jaka ma się odbyć.

Nastawili się na wesela, studniówki, chrzciny, imieniny, imprezy firmowe. Najtrudniej miało być ze studniówkami, gdyż sale na te zabawy rezerwowane są grubo wcześniej. Ale im udało się szybko wedrzeć i na ten rynek. W sobotę poprzedzającą naszą wizytę w Starym Młynie bawili się tam maturzyści z Technikum Odzieżowego. Szkoda, że nas tam nie było, bo zapewne kreacje dziewcząt powalały na kolana...

Żadnej pracy się nie boją

Właściciele Starego Młyna zapewniają imprezowiczom wszystko oprócz muzyki i alkoholu, bo nie mają koncesji na jego sprzedawanie. Te dwie sprawy gospodarz imprezy musi załatwić we własnym zakresie, choć co do muzyki, to Bodziony z Grzegorzkiem mają tak rozległe kontakty, że zawsze mogą kogoś polecić.

To, że właściciele zapewniają wszystko z wyjątkiem dwóch rzeczy oznacza, że również oferują wyżywienie. Zaplecze kuchenne Starego Młyna jest imponujące. Nie tylko spełnia wszelkie standardy unijne, nie tylko jest nowoczesne, ale także zajmuje imponującą powierzchnię. Tak jak w jakimś dużym pałacu są tam osobne pomieszczenia kredensowe na tzw. statki, czyli bogaty asortyment naczyń, są chłodnie, są pomieszczenia socjalne dla załogi.

W czasie największych imprez kuchnię zajmuje się 6 osób. Obsadę kelnerską rekrutuje się w zależności od liczby gości. Zasada jest taka, że jedna kelnerka lub kelner ma przypadać na 20 konsumentów. Obsługa kelnerska pojawia się w kostiumach zaprojektowanych przez Małgorzatę Leniar w stylu młynarskim, bo historia i nazwa lokalu przecież zobowiązują.

Właściciele – jak Irena Kwiatkowska w serialu telewizyjnym „Czterdziestola-

tek” – są osobami pracującymi i żadnej pracy się nie boją. Zorganizują imprezę, zapewnią zaopatrzenie, staną za barem, zamienią się w kelnerów, a jak trzeba, to jeszcze zasiądą w kuchni na zydelkach i w mig ostrugają metr kartofli.

Razem z pracownikami wybudowali na tyłach głównego budynku rodzaj drewnianej altany, w której można urządzić grillowiska. Nieopodal jest plac zabaw przydatny, jeśli goście przybędą na weselisko lub chrzciny w asyście licznej dzieciarni. Kiedy zanosi się, że będzie tych szkrabów więcej, właściciele organizują nawet przedszkolankę, która zajmuje się dziećmi, żeby ich rodzice mogli się bawić ze spokojnymi głowami.

Zasadniczy personel Domu Weselnego Stary Młyn oprócz właścicieli stanowi 7-osobowa załoga ich hurtowni dodatków kaletniczych. W tygodniu pracują w hurtowni, a w soboty przedziergają się w kucharki i kelnerów. Ponieważ firma jest rodzinna, w prosperowaniu Starego Młyna pomagają też małżonki i dzieci właścicieli.

Koledzy z boiska

Dla imprezowiczów, którzy zanadto zapamiętują się w zabawie przeznaczone są 24 miejsca hotelowe w estetycznych pokojach na drugiej kondygnacji.

Właściciele wzięli na siebie trud odsiewania zabawowiczów, którzy zanadto sobie pofolgowali. Przed rozpoczęciem imprezy witają wszystkich przy wejściu, ale nie chlebem i solą, lecz w formie uroczystego odbierania kluczyków samochodowych.

Kiedy po kilku, kilkunastu godzinach uczestnik imprezy zdradza ochotę jej

Właściciele Starego Młyna zapewniają imprezowiczom wszystko oprócz muzyki i alkoholu, bo nie mają koncesji na jego sprzedawanie. Te dwie sprawy gospodarz imprezy musi załatwić we własnym zakresie.

opuszczenia, właściciele lokalu i jednocześnie depozytariusze kluczyków własnoocześnie dokonują lustracji potencjalnego kierowcy na okoliczność tego, czy w aktualnym stanie nadaje się do prowadzenia pojazdu mechanicznego. Jeśli oględziny wypadną pozytywnie, kierowca odzyskuje kluczyki, ale jeżeli stwierdzone zostaną objawy nad-



Pokoik dla... zmęczonych zabawą FOT. IRP

Stadion jak marzenie

miernego upojenia... zabawą, niedoszły kierowca jest kierowany na spoczynek w pokoiku na drugiej kondygnacji. Dodajmy, że nocleg w tej podręcznej izbie wytrzeźwień wliczony jest w cenę imprezy i nic nie kosztuje ekstra.

Grzegorzycyka i Bodzionego oprócz koleżeństwa i Starego Młyna łączy to, że obaj udzielają się także jako piłkarze. Ten pierwszy grał nawet kiedyś w drużynie juniorów Sandecji. Trenował razem z takimi znanymi piłkarzami, jak późniejszy reprezentant Polski oraz stoper Wisły Kraków, GKS Katowice i Austrii Wiedeń Marek Świerczewski, jak pomocnik Legii Warszawa Andrzej Łatka, jak gracz Stali Mielec i Wisły Kraków Krzysztof Łętocha, jak zawodnik Radomiaka, Śląska Wrocław i Lecha Poznań Leszek Partyński.

Właściciele Starego Młyna grają w piłkę nożną w drużynie oldbojów Awans-Rena, którą założył jeszcze obecny poseł, a były piłkarz Andrzej Czerwiński, a prowadzi ją nadal brat pośła Bogdan Czerwiński, właściciel firmy ochroniarskiej Sezam. Razem z tym zespołem powygrwali sporo turniejów dla oldbojów, także po sąsiedzku na Słowacji i w Czechach.

IRENEUSZ PAWLIK



Współwłaściciele Starego Młyna Kazimierz Grzegorzycy (z lewej) i Marian Bodziony pod własnoręcznie wykonanym żyrandolem w drewnianej aliantanie na tyłach domu weselnego

W ślad za instalacją sztucznego oświetlenia władarze miasta i klubu Sandecja zaczęli myśleć o dalszej rozbudowie liczącego już czterdzieści lat obiektu przy ul. Kilińskiego. Przed pierwszym meczem przy świetle elektrycznym do Nowego Sącza dotarła zapierająca – przyznajmy! – dech w piersiach rozpracowana w najdrobniejszych szczegółach wizja kolejnych kroków inwestycyjnych na tym obiekcie.

Przyjazny otoczeniu projekt modernizacji opracował żeński duet: Ewelina Jaskulska z Nowego Sącza i jej rówieśniczka Anna Miller z Żyrardowa.

Co widzimy? Przede wszystkim cztery kryte trybuny, dwanaście tysięcy miejsc siedzących, podgrzewaną murawę. Bryła stadionu i zadaszenia jest wkomponowana w krajobraz Kotliny Sądeckiej. Kształt dachu stadionu, inspirowany formą górzystą Beskidu Sądeckiego, podparty jest na dźwigarach stalowych przybierających postać drzew, których gałęzie wznoszą się i opadają. Membrana dachowa (z włókna szklanego wzmocniana teflonem) rozpięta ponad trybunami, miejscami schodząca do poziomu terenu, nawiązuje do falujących meandrów rzek i potoków górskich. Pokrycie dachu ma właściwości samoczyszczące. Stopień przepuszczalności światła jest regulowany poprzez zmianę grubości materiału, co daje liczne możliwości w iluminacji świetlnej obiektu. Dzięki wysokiej elastyczności materiału możliwe jest ukształtowanie powłoki obiektu w formę przypominającą masyw górski, co nadaje mu niepowtarzalny i wyjątkowy charakter.

– Tak jak woda jest zmienna, tak samo fasada obiektu zaskakuje swoją różnorodnością kształtu w zależności od punktu patrzenia. Przemieszczanie się na promenadzie jest jak odkrywanie, poruszanie się jak w lesie pomiędzy drzewami, tu jednak nie ma

Co widzimy? Przede wszystkim cztery kryte trybuny, dwanaście tysięcy miejsc siedzących, podgrzewaną murawę. Bryła stadionu i zadaszenia jest wkomponowana w krajobraz Kotliny Sądeckiej.

miejsca na przypadek, wszystkie elementy, począwszy od funkcji, poprzez konstrukcję, a skończywszy na powłoce membranowej, muszą tworzyć doskonałą całość, tworzącą harmonię pomiędzy elementami tradycyjnymi a nowoczesnymi – stwierdzają Ewelina Jaskulska i Anna Miller.

Popatrzmy na szczegóły. Od strony ul. Kilińskiego wydzielono podjazd



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

Na stadionie Sandecji przy ul. Kilińskiego stanęły przywiezione z Turcji cztery maszty (wysokie na 45 m, o wadze 14 ton), które posłużą do sztucznego oświetlenia obiektu. Każdy ze słupów wyposażono w 42 reflektory, które dają natężenie światła 1600 luksów. Urządzenia oświetleniowe są produkcji renomowanej firmy Philips. Operacja postawienia masztów do pionu wzbudziła duże zainteresowanie sądeczan.

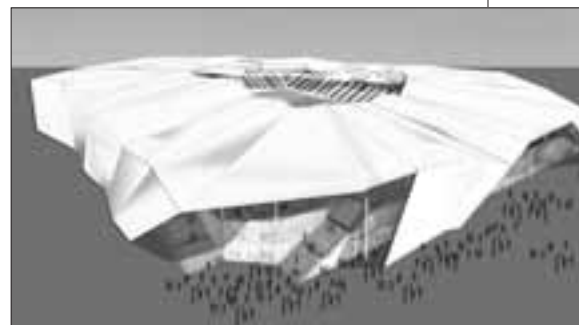
Projekt oświetlenia przygotował Ryszard Ogorzelski z nowosądeckiej pracowni Elektroprojekt, z którym ściśle współpracował architekt Witold Król. Wykonawcami byli: konsorcjum firm: Instalatorstwo Elektryczne z Krynicy-Zdroju oraz PPU Elmarc z Nowego Sącza. Koszt inwestycji: 2,5 mln zł (z budżetu miasta). Pierwszy mecz Sandecji (z Ruchem Radzionków) w blasku jupiterów zaplanowano na 19 marca (godz. 19).

i bezpośrednie wejście dla VIP-ów, a od strony ul. Krańcowej wjazd dla autobusów ekip z możliwością bezpośredniej komunikacji zespołu do pomieszczeń drużyn na stadionie. Gracze nie są narażani na żadne niebezpieczeństwo ze strony kibiców drużyny przeciwnej. W przestrzeni dla drużyn zaprojektowano pomieszczenia zgodne z wytycznymi PZPN takimi jak: szatnie dla zawodników, toalety, jacuzzi, pokoje masażu, pomieszczenia rozgrzewki, sale trenerów i kontroli dopingu itp. Piłkarze przez tunel wychodzą bezpośrednio na boisko.

W czterech narożnikach obiektu zaproponowano wejścia na promenadę, z której można dostać się na trybunę. Ze względów bezpieczeństwa te cztery

wejścia zostały zaprojektowane tak, aby każdy kibic musiał wejść na poziom promenady górnej, a stamtąd kierować się do właściwego miejsca. Kibic musi podnieść głowę, aby wejść po schodach, w związku z czym kamera obejmuje go „okiem” już od przekroczenia bramek wejściowych na obszar stadionu. Na poziomie promenady górnej znajdują się toalety oraz kioski gastronomiczne dla kibiców. Promenada pełni ponadto ważne funkcje: komunikacyjną oraz ewakuacyjną.

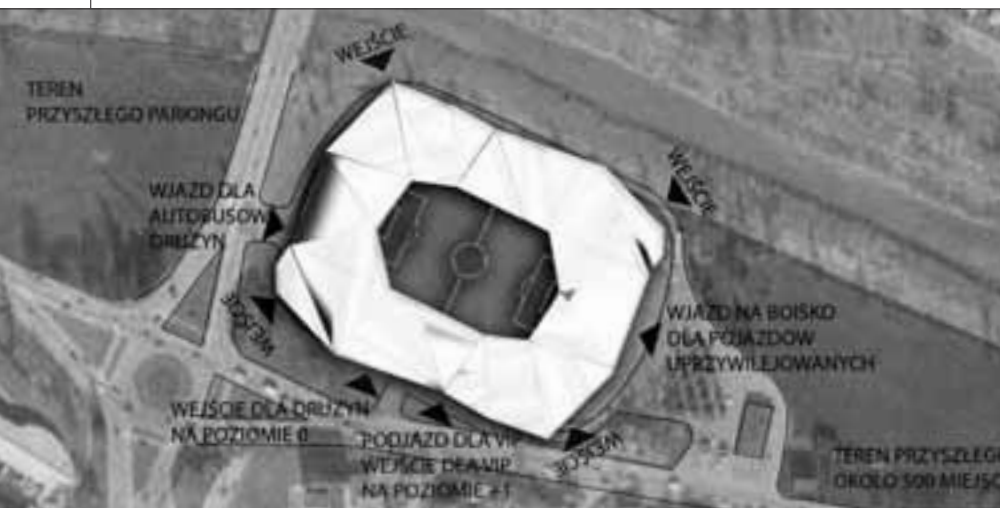
Pod trybunami wydzielono kilka łóż dla ważnych gości. Łoże mają powierzchnię około 26m², wyposażone są w meble i urządzenia wysokiej jakości. Łoże VIP wynajmowane byłyby nie tyl-



WIZUALIZACJA: E. JASKULSKA, A. MILLER

ko na czas trwania zawodów sportowych, ale również poza imprezami odbywającymi się na obiekcie np. w celu spotkań biznesowych. Łoże VIP posiadają własny taras widokowy na boisko w najlepszym pod kątem widoczności miejscu.

Pod trybunami wydzielono jeden lub dwa poziomy powierzchni przeznaczonej pod wynajem – łącznie około 20 tys. m². Powierzchnia ta pełniłaby funkcję han-



WIZUALIZACJA: E. JASKULSKA, A. MILLER

dłową, komercyjną lub usługową. Urządzone tu puby, kawiarnie, sklepy, galerie przynosiłyby dochody dla właściciela obiektu w czasie, gdy na obiekcie nie odbywają się żadne imprezy masowe.

Stadion został zaprojektowany również w taki sposób, aby mógł pełnić funkcję imprez masowych (np. koncerty muzyczne), przez co stałby się ważnym w mieście i regionie miejscem szeroko pojętej kultury i rozrywki.

Od strony ul. Kilińskiego zlokalizowano wjazd dla pojazdów uprzywilejowanych: karetki pogotowia, straży pożarnej i policji.

Projektanci przewidzieli też miejsca parkingowe na sąsiednich działkach.

Przedstawiona wyżej wizja modernizacji stadionu Sandecji jest na razie melodią przyszłości, wymaga sporych nakładów finansowych, ale, oczywiście, od czegoś trzeba zacząć.

– *Nie jest to jedyny projekt, jaki przedstawiono władzom miasta, ale ta propozycja rzeczywiście robi wrażenie. Nowy Sącz stać na piękny, a zarazem kameralny stadion, jeden z najpiękniejszych obiektów tego typu w Polsce południowej. To miejsce nie tylko dla meczów piłkarskich, ale też dla masowej i indywidualnej rekreacji, rozrywki i edukacji, koncertów gwiazd, spotkań biznesowych* – zauważa dyrektor Wydziału Kultury i Sportu UM Józef Kantor.

Realia są następujące: w obecnej sytuacji budżetowej miasta nie stać na sa-

modzielne udźwignięcie liczonych w kilkadziesiąt milionów złotych kosztów inwestycji. Potrzebne są środki zewnętrzne lub nadanie temu przedsięwzięciu formy partnerstwa publiczno-prywatnego, a konkretne roboty można podzielić na etapy.

– *Czy to fantazja, odległe marzenie? Myślę, że nie* – twierdzi dyrektor J. Kantor. **(LEŚ)**

Mecze w Nowym Sączu

W ramach rozgrywek I-ligowych Sandecja rozegra wiosną br. na własnym obiekcie dziewięć spotkań, z czego osiem w sobotnie popołudnia i wieczory, natomiast jedno w piątkowy wieczór.

5 marca (sobota), godz. 15

Sandecja – GKP Stilon Gorzów Wielkopolski

19 marca (sobota), godz. 18

Sandecja – Ruch Radzionków

2 kwietnia (sobota), godz. 18

Sandecja – Kolejkarz Stróże

16 kwietnia (sobota), godz. 19

Sandecja – Górnik Polkowice

30 kwietnia (sobota), godz. 19

Sandecja – Termalica Bruk-Bet Nieciecza

11 maja (sobota), godz. 19

Sandecja – Odra Wodzisław Śląski

21 maja (sobota), godz. 20

Sandecja – GKS Katowice

27 maja (piątek), godz. 20

Sandecja – ŁKS Łódź

11 czerwca (sobota), godz. 17

Sandecja – KSZO Ostrowiec Świętokrzyski

Co łączy MKS Sandecja z budową stadionu Baltic Arena w Gdańsku, na którym rozegrane zostaną mecze mistrzostw Europy w piłce nożnej EURO 2012? Okazuje się, że niemało.

Tym „łącznikiem” jest młoda, wszechstronnie wykształcona kobieta, mgr inż. architekt Ewelina Jaskulska, rodowita sędzianka, która od ponad dwóch lat jest kierownikiem projektu pn. „Stadion w Gdańsku” i prowadzi zespół projektowy odpowiedzialny za międzybranżową koordynację projektu z pracami budowlanymi. Swoje obowiązki dzieliła (i dzieli) w ostatnich miesiącach na pracę w biurze firmy Rhode Kellermann Wawrowsky w Warszawie i na budowie w Gdańsku.

W tym zapracowanym życiu sędzianka pani architekt – wraz z koleżanką również z branży, Anną Miller – znalazła też czas na przygotowanie projektu modernizacji i rozbudowy stadionu Sandecji w Nowym Sączu.

Skromne dziewczuchy, rówieśniczki (mają po 31 lat), bronią się przed jakimkolwiek rozgłosem wokół siebie, chronią prywatność, uważają się za „trybiki” w tym ogromnym przedsięwzięciu.

– *Nasza praca polega na skoordynowaniu projektu z branżami (konstrukcja, wszelkie instalacje, firmy) oraz zmianami wprowadzanymi na placu budowy. Dodatkowo oceniamy projekty warsztatowe firm, które „wchodzą” na budowę z poszczególnymi produktami. Ocena polega na prawidłowości wykonania opracowania warsztatowego zgodnie z projektem architektonicznym oraz obowiązującymi przepisami* – mówią Ewelina i Anna.

Ewelina Jaskulska pochodzi z dzielnicy Helena. Maturę (1998) zdawała w I LO im. Jana Długosza, w klasie o profilu matematyczno-fizycznym, której wychowawcą był prof. Andrzej Frączek, słynny anglista ps. „Faster”. Wykształcenie architektoniczne zdoby-



Od lewej: Anna Miller i Ewelina Jaskulska FOT. ARCH.

Ewelina Jaskulska i Anna Miller

Między Sandecją a... Baltic Areną

ła na Politechnice Krakowskiej. Swoją drogę zawodową rozpoczęła w Nowym Sączu jako praktykantka, potem pracowała przy projektach budynków mieszkaniowych w Krakowie, natomiast podczas krótkiej praktyki zawodowej w Chicago asystowała przy modernizacji obiektów sakralnych oraz projektowaniu budynków mieszkalnych. W warszawskich biurach projektowych zdobywała doświadczenie przy projektowaniu obiektów biurowych (Rondo 1 w Warszawie), przemysłowych i handlowych („Złote Tarasy” w stolicy, Centrum Handlowe „Wzgórze” w Gdyni).

Obecnie pracuje na stanowisku kierownika projektu gdańskiego stadionu na EURO 2012. Brała udział w licznych konkursach architektonicznych zdobywając nagrody i wyróżnienia.

– Podczas ostatnich wakacji tak bardzo zafascynowała mnie kultura kubańska, że podjęłam współpracę z Wydziałem

W tym zapracowanym życiu sądecka pani architekt – wraz z koleżanką również z branży, Anną Miller – znalazła też czas na przygotowanie projektu modernizacji i rozbudowy stadionu Sandecji w Nowym Sączu.

Architektury w Hawanie na rzecz renowacji zniszczonych budynków części starej stolicy Kuby. Moją pasją jest również tworzenie instalacji w przestrzeni publicznej. To nowa dziedzina, w której chciałaby się móc w przyszłości zrealizować.

Anna Miller urodziła się w Żyrardowie. Zdobywanie wiedzy architektonicznej rozpoczęła już w warszawskim

Technikum im. Stanisława Noakowskiego. Edukację kontynuowała na Wyższej Szkole Ekologii i Zarządzania w Warszawie oraz w niemieckiej Fachhochschule w Bochum. Pierwsze kroki zawodowe stawiała jako stażystka pracując przy realizacji projektów osiedli mieszkaniowych w Żyrardowie i w niemieckim biurze projektowym. Po powrocie do kraju rozpoczęła pracę w Warszawie przy projektach budynków wielorodzinnych, użyteczności publicznej i centrów handlowych. Obecnie pracuje przy prestiżowym projekcie przygotowywanym na EURO 2012, jakim jest stadion piłkarski w Gdańsku.

Obok architektury jej drugą pasją jest fotografia. W tym kierunku również kształciła się zawodowo, a potem swoje pomysły realizowała podczas sesji zdjęciowych w atelier fotograficznym. Wykorzystując umiejętności w obu tych dziedzinach brała udział w kilku wystawach zdjęć o tematyce architektonicznej zdobywając wyróżnienia.

Obie panie architekt poznały się pracując przy projekcie stadionu gdańskiego. Ich wzajemne porozumienie oraz dobra współpraca stały się zalążkiem do dalszego rozwoju zawodowego i owocowały koncepcją stadionu Sandecji.

Stadionu jak marzenie. Są znaki na niebie i ziemi, że może się ono ziszczyć szybciej niż myślimy...

JERZY LEŚNIAK



WIZUALIZACJA: E. JASKULSKA, A. MILLER

Biznes i „sanktuarium”

W dawnych dobrych czasach, kiedy jeszcze Piotrek Świerczewski toczył boje w Lidze Mistrzów, Adam Sieja, prezes Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Nowym Sączu zorganizował wyprawę szlakiem znanych stadionów europejskich.

Zabrał liczną grupę trampkarzy i juniorów, kilku prezesów nowosądeckich klubów i niżej podpisanego redaktora.

Odwiedziliśmy m.in. stadiony Milanu i Interu, Olympique Marsylia, Toulouse i Monaco, Realu i Barcelony. To była ekstraklasa, różniąca się od betonowych gigantów typu Nepstadion w Budapeszcie czy Łuźniki w Moskwie. Jeżeli futbol jest swojego rodzaju odmianą religii, a tak z pewnością jest dla milionów kibiców we Włoszech czy Hiszpanii, to

kie stadiony jak San Siro czy Nou Camp jawiły nam się jako „sanktuaria” otoczone czcią przez rzesze miłośników piłki nożnej. Zapamiętałem wizytę w szatni, gdzie wisiały przygotowane do wdziania koszulki gwiazd, dane nam też było zajrzeć do pomieszczeń prasowych i sędziowskich, a nawet przysiąść na miejscach dla VIP-ów.

Od tego czasu przebywając w różnych miejscach, staram się obejrzeć nie tylko główne atrakcje, zabytki, ale też stadiony, nawet, gdyby to były nieodgrywane specjalnej roli w piłkarskim światku obiekty Narwiku, Lwowa czy... Niecieczy. Wszędzie znalazłem coś ciekawego, niekoniecznie podczas gry.

Studiując teraz projekt i wizualizację nowego obiektu Sandecji, autorstwa młodych i utalentowanych projektantek Eweliny Jaskulskiej i Anny Miller, stały mi przed oczami świątynie futbolowe z tamtej podróży, tamtejsze boiska, trybuny, tunele, puby kibiców, muzea piłkarskie i sklepy z pamiątkami („relikwiami” – pozostając przy religijnych porównaniach), słowem wszystko to, co ma wpływ na atmosferę i pośrednio na wynik sportowy.

Powróciło chłopięce uczucie podniecenia, gdy trzymałem w ręku koszulkę z nazwiskiem Zinadine Zidane’a lub gdy dotykałem robiącej niesamowite wrażenie trawy (niczym dywan), po której biegał wtedy Brazylijczyk Ronaldo. Teraz oczami wyobraźni zobaczyłem przy ul.

Jeżeli futbol jest swojego rodzaju odmianą religii, a tak z pewnością jest dla milionów kibiców we Włoszech czy Hiszpanii, to takie stadiony jak San Siro czy Nou Camp jawiły nam się jako „sanktuaria” otoczone czcią przez rzesze miłośników piłki nożnej.

Kilińskiego sądecką „świątynię futbolu”, z całą kolorową otoczką, galerią zdobywanych od ponad stu lat trofeów, plakatów, fotografii, strojów klubowych (szytych na miarę... od niemowlaków po wielkoludów) i naturalnej wielkości



FOT. LES

Polski akcent na stadionie Barcelony: na pamiątkową tablicę z nazwiskami srebrnych medalistów olimpijskich z 1992, w tym i sądeczan Piotra Świerczewskiego i Aleksandra Kłaka, wskazują prezes Sandecji Andrzej Danek i dyr. WKiS UM Józef Kantor



Sądeczanie z Adamem Sieją na Nou Camp w Barcelonie FOT. LES

woskowych figur sław, od Tadeusza Koniecznego po Wiesława Spiegła.

Wyobrażam też sobie na Sandecji znakomite przygotowane płyty boisk, idealnie przystrzyżoną trawę i mimowolnie dostrzegam dzisiejszych trampkarzy (a może juniorów?) w czeluściach wielopiętrowej niecki stadionu, w huku dopingu i okrzyków, szturmujących jak na skrzydłach bramkę rywali.

Różne są te moje europejskie stadiony. Jedne wyglądające jak statek kosmiczny czy neogotycki zamek, inne niczym barykada w okopach pod Stalingradem. Szczególnej magii nabierają dopiero wtedy, gdy wieczorem zabłysną na nich światła elektryczne i wypełnią się widownią, a na murawie piłkarzami lub zespołem rockowym. Jakie wrażenia staną się naszym udziałem 19 marca, gdy 1600 luk-sów zabłyśnie nad drużyną Jano Fröhlicha? A jakie jeszcze mogą być, gdyby przestawiona obok wizja młodych architektów stała się rzeczywistością?

Projekt Jaskulskiej i Millerówniej daje szansę obecności takiej magii przez całą dobę, nie tylko wieczorem, ale i za dnia. To rzadka sztuka połączenia nowoczesności z tradycją i beskidzką specyfiką regionu. To też sposób na ożywienie miasta, na pobudzenie koniunktury, słowem na biznes. To taka sportowa galeria handlowo-rozrywkowa, w której można spędzić z pożytkiem i atrakcyjnie kilka godzin. (LEŚ)



FOT. MIGA

Joanna i Mariusz Mikulscy

Sztandarowa inwestycja
Piwnicznej-Zdroju sprzedana!

Łazienki dla Mikulskich

Niszczące od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku niedokończone, słynne piwniczańskie Łazienki poszły wreszcie pod młotek. 10 lutego w Urzędzie Miasta i Gminy w Piwnicznej-Zdroju Joanna i Mariusz Mikulscy z Nowego Sącza podpisali protokół, kończący rokowania dotyczące ich kupna. Nabywcy zapłacą za tę nieruchomość 601 tys. zł w ratach.

Włodarze Piwnicznej od kilku już dobrych lat szukali chętnych, którzy zdecydowaliby się kupić trzy działki o powierzchni 0,3639 ha wraz z trzema pawilonami w stanie surowym zamkniętym, wybudowanych kiedyś z przeznaczeniem na cele zakła-

du przyrodoleczniczego. Kilkanaście lat temu obiekty na własnych gruntach zaczęła wznosić gmina, ale inwestycji nie doprowadziła do finału. Budynki z każdym rokiem coraz bardziej popadały w ruinę, bo nie było pieniędzy ani na ich dokończenie, ani na właściwe zabezpieczenie. Wizja uzdrowiskowe-

go zakładu balneologicznego z kąpielarniami borowinowymi i mineralnymi oraz częścią hotelową pozostała więc na papierze. W terenie pozostały natomiast budynki z małymi pokojami bez sanitariatów, bez możliwości zamontowania pochylni dla niepełnosprawnych.

Ile razy łaźienki szły od 2003 r. pod przysłowiowy młotek (wtedy Rada Miasta i Gminy zgodziła się na ich sprzedaż) – trudno już dzisiaj dociec. Wszystkie dotychczasowe próby szukania nabywcy, który zdecydowałby się wyłożyć kapitał i dokończyć tę inwestycję kończyły się niestety niepowodzeniem. Zainteresowani nieruchomością, którzy nosili się z zamiarem jej nabycia, szybko się z tego wycofywali, po obej-

rzeniu nieprzynoszących chluby miastu budynków. Może pokutowało także i to, że przez lata część mieszkańców, przywiązanych do tradycji, blokowała zbycie tej uzdrowskiej infrastruktury.

Sztandarową inwestycją dla Piwnicznej Zdroju Łazienki stały się w 1932 r., kiedy to po dokonaniu pierwszych odwiertów wody mineralnej ówczesna Ra-

Nowi właściciele Łazienek w pierwszej kolejności chcą powstrzymać degradację pawilonów. Ten etap prac chcieliby zrobić w ciągu najbliższych tygodni, ale ich plany uzależnione są od pogody.

da Gminy zdecydowała o budowie pawilonu balneologiczno-leczniczego. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był Eugeniusz Brągiel – właściciel piwnicznańskiej apteki i późniejszy lekarz uzdrowski Ludwik Rzeszutek. Wspierał ich mocno burmistrz Jan Marciszewski. W ciągu bardzo krótkiego czasu wybudowano drewniany obiekt o 7 kabinach. I już w październiku tegoż

roku burmistrz oceniając na forum Rady Gminy funkcjonowanie Łazienek stwierdził, że cieszyły się one u letników wielkim wzięciem. Nic, więc dziwnego, że w kolejnych latach przystąpiono do rozbudowy obiektu i budowy jakże potrzebnej tu drogi dojazdowej. Działalność Łazienek przynosiła systematyczny wzrost dochodów dla miasta, dość powiedzieć, że np. w 1935 r. aż 37 proc. budżetu miasta pochodziło z tego źródła.

Okres wojny to zanik działalności Łazienek. Szybko jednak przystąpiono do ich reaktywacji. Wprawdzie uległy one częściowemu zniszczeniu podczas powodzi w 1948 r., ale już w latach następnych wykonywano dziennie około 100 kąpiei borowinowych i 200 kąpiei kwasowęglowych. Apogeum rozkwitu przeżywały zaś Łazienki w okresie tzw. eksperymentu nowosądeckiego. Jednak w latach osiemdziesiątych wyeksploatowaną bez przeprowadzenia koniecznych remontów pijalnię i zakład przyrodolecznicy trzeba było zamknąć i obiekty zlikwidować. W 1992 r. oddano wprawdzie do użytku nową pijalnię, ale na dokończenie zakładu przyrodolecznicy zabrakło niestety funduszy. Obiekt w budowie niszczał przez lata.

W końcu jednak się udało, ale droga do sprzedaży Łazienek nie była łatwa.



FOT. MIGA



FOT. MIGA

Przed rokowaniami, do których przystąpili, jako jedyni oferenci Joanna i Mariusz Mikulscy, gmina ogłosiła dwa przetargi (w kwietniu i sierpniu ub. r.), które zakończyły się negatywnym wynikiem. Teraz cena wywoławcza, zaproponowana przez gminę wynosiła 600 tys. zł (netto) i była niższa od pierwotnej o 370 tys. zł.

– Składając podpisy na protokole rokowań staliśmy się właścicielami piwniczańskich Łazienek – powiedzieli nam Joanna i Mariusz Mikulscy. – Klamka zapadła. Co możemy jeszcze dodać?. **Lubimy wyzwania, lubimy realizować coś, co jest niestandardowe. W tej nieruchomości, choć jest ona w takim, a nie innym stanie, zobaczyliśmy to coś. Piwniczna zawsze się nam podobała. Jeśli nasza cegielka przyczyni się do rozwoju tej pięknej miejscowości, to już będzie bardzo dużo.**

Państwo Mikulscy przyznają, że pomysłu, by bliżej przyjrzeć się piwnicznym Łazienkom zakiełkował w ubiegłym roku, gdy na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój ukazały się informacje o przetargach na sprzedaż pawilonów. Kiedy pojawiła się natomiast wiadomość, że gmina chce je zbyć w drodze rokowań mieli już gonitwę myśli i zaczęli bardzo poważnie zastanawiać się nad koncepcją kupna.

– Mieliliśmy świadomość, że pawilony są niedokończone, zupełnie dzisiaj

niefunkcjonalne i, że jeśli podejmiemy się tego zadania będziemy musieli od nowa przejść wszelkie dokumentacyjne formalności – stwierdzają – Doskonale zdawaliśmy sobie również sprawę z tego, że nawet, gdy się zdecy-

Lubimy wyzwania, lubimy realizować coś, co jest niestandardowe. W tej nieruchomości, choć jest ona w takim, a nie innym stanie, zobaczyliśmy to coś. Piwniczna zawsze się nam podobała.

JOANNA I MARIUSZ MIKULSCY

dujemy kupić łazienki, musimy zachować ich pierwotne przeznaczenie, czyli leczniczy charakter. Stwierdziliśmy, że w Piwnicznej jest zapotrzebowanie na taki obiekt. Wiemy, że czeka nas ogrom pracy.

Nowi właściciele Łazienek w pierwszej kolejności chcą powstrzymać degradację pawilonów. Ten etap prac chcieliby zrobić w ciągu najbliższych tygodni, ale ich plany uzależnione są od pogody. Potem czeka ich opracowanie koncepcji przebudowy budynków.

– Dajemy sobie niespełna rok na zebranie niezbędnej dokumentacji – doda-

je Mariusz Mikulski, właściciel firmy projektowo-budowlanej REMM z Nowego Sącza. – *Nie będzie to łatwe, ale mamy nadzieję, że szybko przebrniemy przez ten etap. Chcielibyśmy, by powstał tam mały pensjonat z kilkoma pokojami 1, 2 i 4-osobowymi, mający rozbudowaną część leczniczą, która będzie zgodna z dawną wizją zakładu przyrodoleczniczego. Będą w niej, zatem pokoje lecznicze i zabiegowe, jak również kąpielowe (jacuzzi), sauna, grotta solna, grotta lodowa. Nastawiamy się na to, by obiekt pełnił funkcje lecznicze i zabiegowe. Chcielibyśmy dobudować też mały basenik dla dzieci.*

– *Bardzo dobrze byłoby, gdyby udało się otworzyć nasz obiekt na przełomie roku 2012/2013 – uważa Mariusz Mikulski, z wykształcenia inżynier budowlany, właściciel firmy projektowo-budowlanej REMM w Nowym Sączu. Jego żona – Joanna, uczy fizyki w Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu. Oboje angażują się w działalność Stowarzyszenia Młodów-Głębokie, którego prezeską od lat jest Maria Krasowska. Mariusz Mikulski, przygotował i przekazał nieodpłatnie projekt budowy sądeckiego hospicjum.*

Ze sprzedaży Łazienek bardzo się cieszy Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju.

– *Wierzyłem, że wcześniej, czy później znajdziemy kupca na łazienki – powiedział portalowi Bogaczyk. – Bardzo się cieszę, że nareszcie znalazł się oferent, który je kupił. W budynkach będzie zachowana pierwotna funkcja, zgodnie z życzeniem Rady Miasta i Gminy, która kilka lat temu zdecydowała się na ich sprzedaż. Uważam, że piwniczańskie łazienki poszły w dobre ręce, a ich właściciel będzie robić wszystko, by z tego obiektu korzystało jak najwięcej mieszkańców i wczasowiczów. Gmina niestety nie miała pieniędzy, by je dokończyć, a jeśli nawet, nie byłoby nas stać, by je utrzymać.*

IGA MICHAŁEC

Historia piwniczańskich łazienek została zaczerpnięta z książki *Piwniczna Zdrój. Studia i szkice z dziejów miasta 1772-1999* pod red. prof. Józefa Długosza, rozdział „Początki i rozwój uzdrowiska” autorstwa Stanisława Leśnika.

Ziemia przesi



FOT. W. BAŁDA

Fascynaci wszelkiej maści znają to uczucie: żalu, że coś, co jeszcze wczoraj, przedwczoraj było w zasięgu ręki, niepostrzeżenie przeniosło się do kategorii rarytasów.

Z bieracze militariów, obserwujący ceny, dyktowane za byle bagnet, żałują, iż kiedy tych śmiercionośnych narzędzi używano powszechnie w każdym niemal gospodarstwie, nie obkupili się na zapas, aby dziś robić interesy – miłośnicy parowozów wspominają bocznice, wypełnione lokomotywami różnych odmian i typów, oczekującymi na pocięcie palnikami acetylenowymi (niedobitki tych pięknych maszyn traktuje się dziś jak szacowne zabytki i umieszcza zgoła na cokołach) – ci natomiast, którzy tęsknią za czasami, gdy symbolem Gorlickiego były „zagajniki” kiwonów i wież wiertniczych, wspominają wszechobecność kopanek, pamiętających czasy Ignacego Łukasiewicza.

Jeszcze niedawno natrafić na nie było wyjątkowo łatwo: wystarczyło rozej-

rzeć się uważniej po polach albo lasach – i same wchodziły w oczy: regularne pagórki o równych brzegach, podobne do kraterów. Gdy się wspięło na niewysoką krawędź, często gęsto uderzał w nos specyficzny zapach ropy naftowej, rozlanej w większą lub mniejszą kałużę pośrodku. To kopankowa klasyka, czyli minikopalnie z czasów, gdy wydobywanie surowca prowadzono na skalę półprzemysłową: swoiste kratery powstawały z ziemi, wyrzucanej wpięrow łopatami, potem wyciąganej w kuble, zawieszonym na zwykłym (takim jak w studniach), kołowrocie, i usypywanej w krąg. Dawało to nie tylko wygodę kopaczom, ale i w przypadku, gdy złożo okazało się wydajne, a wypływ ropy duży, takie uformowanie zabezpieczało pola przed rozlaniem się surowca.

Wcześniej jednak – nawet jeszcze zanim gorlicki aptekarz podjął swoje próby nad wykorzystaniem mazi, stosowanej przez pasterzy do leczenia chorób skórnych owiec – kopanki były płytkie, niewyróżniające się z otoczenia. Drażono je tam, gdzie dochodziło do samoczynnych wycieków: wystarczyło pogłębić takie miejsce, ocembrować niekorowanymi okrągłakami – i studnia gotowa. Taką kopankę, jeśli nie otoczono jej żerdziami – trudniej było dostrzec w terenie, łatwo zaś – po prostu w nią wdepnąć. Z różnymi konsekwencjami. Tragicznych nie wyłączając: bywały studnie z ropą głębokie na nawet kilkadziesiąt metrów.

Pozostałości po pionierskim okresie gorlickiego zagłębia naftowego sprawiały problemy współczesnym górnikom, eksploatującym złoża, odkryte przed 100 i więcej laty: „Wielka niewiedoma, żadnych szczegółów, żadnej dokumentacji” – mówili o nich na początku lat 90. minionego wieku pracownicy Krośnieńskiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu, gospodarujący

w historycznej kolebce wydobywania bituminów.

Wtedy właśnie ewidencjonowali oni kopanki, rozsiane między Gorlicami a Krosnem. Liczby ujawniano niechętnie; do publicznej wiadomości górnicy podawali, że naniesiono na mapy – oraz zabezpieczono – około 85 proc. prawdopodobnie istniejących. Czyli około 400.

Tajemniczość wynikała nie tylko z typowej dla lubiących spokój niechęci do nagłaśniania czegoś, z czego pożytku nie będzie na pewno, natomiast kłopoty – bardzo prawdopodobne. Administrujących polami, na których prowadzono wydobywanie ropy naftowej, obowiązywały przepisy prawa górniczego, a one nie zezwalały na pozostawianie swojemu losowi kopanek – nawet jeśli miały po-

Jeszcze niedawno natrafić na nie było wyjątkowo łatwo: wystarczyło rozejrzeć się uważniej po polach albo lasach – i same wchodziły w oczy: regularne pagórki o równych brzegach, podobne do kraterów.

nad 100 lat i zostały wydrążone przez dawno zmarłych wykonawców. Prawo jest prawem; likwidacja tych studni czy też kałuż musiała odbywać się według procedur, ustalonych w celu likwidacji odwiertów kopalnianych. Należało więc oczyścić taki otwór (przeziąkniętą ropą ziemię oczywiście wywieźć do utylizacji), zatkać go cementowym korkiem, uniemożliwiającym przesączenie się ropy – nawet po skokowym wzroście ciśnienia złożowego – i przysypać ziemią na koniec.

ąknięta ropą

Taka „zabawa” kosztowała nawet 25 tys. zł. Dlatego rocznie likwidowano średnio 20-30 kopanek. Inna rzecz, iż i to przebiegało z problemami. Kiedy gwoli zabezpieczenia wypełnionej ropą dziury w ziemi nakrywano ją blachą, nieraz ginęła już pierwszej nocy: skrętny lud wszystko potrafił zagospodarować. Ale, w przypadku kontroli, problemy miał nie złodziej, tylko górnik, który nie upilnował...

15-20 lat temu z kopanek nie dawało się wyciągnąć żadnych korzyści. Ropa, jeśli w nich się pojawiała, zazwyczaj by-

ła wypychana przez wodę, a więc zanieczyszczona, „urobek” – bez względu, czy tygodniowy, czy miesięczny – liczyło się w kilogramach; tak czy inaczej, o wiele za mały, żeby był sens zbierać tę emulsję, oddzielać kamfinę od wody, magazynować, odstawić do rafinerii.

Kopanki nie miały więc admiratorów – i pewnie dlatego (choć oficjalnie nikt się do tego nie przyzna...) nigdy nie zrealizowano dobrego pomysłu: aby tam, gdzie tak naprawdę rozpoczęła się światowa kariera ropy naftowej, czyli pod Gorlicami, urządzić skansen z au-

tentycznymi kopankami z czasów Łukasiewicza. Projekt wydzielenia takiego obszaru – pod nazwą oddziału terenowego muzeum naftowego w Gorlicach – został opracowany dobre ćwierć wieku temu przez dr. inż. Eugeniusza Konarskiego (z Libuszy rodem), wybrano nawet odpowiednie miejsce na terenie dawnej kopalni „Barbara” na pograniczu Ropicy Górnej, Sękowej i Siar; i niestety, jak to bywa, zamiary spełzyły na niczym. Tajemnicą poliszynela jest fakt, iż decydujący o sposobach upamiętniania

15-20 lat temu z kopanek nie dawało się wyciągnąć żadnych korzyści. Ropa, jeśli w nich się pojawiała, zazwyczaj była wypychana przez wodę, a więc zanieczyszczona.

tradycji i dorobku nafciarzy bonzowie wywodzili się z Krosna – przeto każdy pomysł, który kwestionował prymat Bóbrki, jako najważniejszej, modelowej, historycznej kopalni, był natychmiast torpedowany.

Skansenu więc nie ma, a zdecydowaną większość kopanek zlikwidowano – co nie znaczy, oczywiście, by już ich wcale nie było. Na polach Owczar, Ropicy, Siar, Sękowej, Libuszy, Lipinek, Krygu wciąż można znaleźć pozostałości po nich; niektóre, po zarurowaniu, wciąż są nawet czynne: zainstalowane nad nimi kiwony pompują niewielkie wprawdzie, ale pokrywające koszty utrzymania prostych urządzeń wydobywczych, ilości surowca. Wszak jest to ziemia przesiąknięta ropą...

Ale że czas kopanek minął – to inna sprawa. Dziś nikomu nie przyjdzie do głowy to, co autorzy wydanego w 1965 r. albumiku „Ziemia gorlicka” uznali za oczywiste i niezbędne: umieścić w publikacji o charakterze krajoznawczym zdjęcie niczym nie zabezpieczonych kopanek z połowy XIX stulecia jako przykładu atrakcji turystycznej...

WALDEMAR BAŁDA



Dawna kopanka za ropą w Sękowej FOT. M. STASZEWSKI



Tam, gdzie ptaki śpiewają....

Prosto... z nieba

Mam 25 lat, pochodzę ze Starego Sącza, z osiedla Słonecznego. Po studiach znalazłam pracę w stolicy. W rodzinne strony często powracam. Bywa, że... prosto z nieba. Na spadochronie.

Wyskakuję z samolotów (czasami ze śmigłowców) od czterech lat. Wcześniej nie wiedziałam, że jest taka możliwość. Byłam pewna, że skaczą jedynie wojskowi, a zwykli śmiertelnicy mogą tylko popatrzeć podczas corocznych pokazów lotniczych.

Swoje pierwsze kroki w spadochroniarstwie stawiałam pod okiem instruk-

tora Roberta Erdowskiego w Chrcynnie pod Warszawą (tam wtedy studiowałam i mieszkałam), z którym teraz prowadzę szkołę spadochronową „Skoczmy.pl”.

Później skakałam w Piotrkowie Trybunalskim, Ostrowie Wielkopolskim, we Wrocławiu, na pokazach lotniczych w Płocku, nad morzem w Bagiczu (nieдалеko Kołobrzegu) oraz w słowackich Tatrach w Novej Spisskiej Vsi. Na Słowacji kilka razy w roku organizujemy skoki w tandemie ze śmigłowca (MI-8). W minionym sezonie skoczyło tam z nami kilku sądeczan, m.in. moje serdeczne koleżanki Joanna Plata i Karolina Pych.

Mój dziadek (Marian Migacz), który był wojskowym, opowiadał mi, że dawniej skakało się również w Łososinie Dolnej. Chciałabym bardzo, żeby nadal można było skakać tak blisko Sącza,

w tak pięknych okolicznościach przyrody. Szybować sobie nad Beskidem Sądeckim i Wyspowym. Byłaby to najpiękniejsza strefa spadochronowa w górach. Może któryś z naszych lokalnych przedsiębiorców będzie chciał przyczynić się do wskrzeszenia sekcji spadochronowej w Aeroklubie Podhalańskim.

Mam na swoim koncie 96 skoków indywidualnych i 5 w tandemie. Ponad 90 skoków wykonałam z wysokości 4000 metrów, każdy był bardzo mocno przemyślany i pozwolił na zdobycie nowych umiejętności. Dzięki temu, pomimo stosunkowo niewielkiej ilości skoków, posiadam całkiem spore umiejętności i mogę skakać jako kamerzystka, z kamerą przytwierdzoną do kasku.

Podczas skoku nr 48 w Ostrowie Wielkopolskim spadochron odmówił mi



posłuszeństwa. Po otwarciu okazało się, że jest on przepleciony linkami, co powodowało niekontrolowane obroty. Musiałam szybko wypiąć czaszę główną i otworzyć zapasową. To działo się bardzo szybko, ale mózg też jakoś szybciej popracował. Cała akcja trwała może 3 sekundy, a miałam wrażenie, że minęło pół godziny. Ta przygoda utwierdziła mnie w przekonaniu, że się do tego nadaję, bo w kryzysowych sytuacjach potrafię logicznie i szybko działać. Awaria spadochronu była spowodowana źle złożonym spadochronem. Zawsze lepiej poskładać sprzęt samodzielnie. Ten był składany przez specjalnego układacza, a nie przeze mnie osobiście.

Skakać może prawie każdy, kto ma na to ochotę... Prawie każdy. Po pierwsze, trzeba mieć końskie zdrowie. Przed kursem spadochronowym robione są szczegółowe badania lekarskie (prześwietlenie kręgosłupa, badanie zątków itp.), na podstawie których lekarz

orzecznik medycyny lotniczej wydaje terminowe zaświadczenie pozwalające na „wyskoki”.

Po drugie, niestety, trzeba mieć pieniądze. Z pustą kieszenią nie zostaniesz spadochroniarzem i nie poszybujesz w przestrzeni, gdzie ptaki śpiewają. Pieniądze na kurs pożyczyłam od brata, którego spłaciłam całkiem niedawno (dzięki Ci, Maćku!). Później podczas studiów pracowałam, a po godzinach dziergałam na drutach (sąddeckie umiejętności się przydały) rękawiczki, czapki i szaliki, które sprzedawałam przez internet (co zresztą robię nadal, ale już bardziej hobbystycznie – zapraszam na www.minga.pl), a z czasem zaczęłam

zmienić, ponieważ rozmawiam z jedną z korporacji w sprawie zakupu sprzętu. Oczywiście będzie to reklama dla tej firmy, ponieważ na czaszy spadochronu będzie jej ogromne logo. Mam nadzieję, że wszystko się uda i będę miała swój spadochron skrojony na miarę.

Kocham skakać i mam zamiar robić to do końca życia. Próbowałam kiedyś opisać, co się czuje podczas skoku, ale chyba nie można oddać tego słowami. Trzeba skoczyć.

A teraz kilka rad dla początkujących spadochroniarzy. Nauka skakania przypomina trochę naukę chodzenia. Najpierw skok w tandemie (preferowany) przypomina siedzenie w nosidełku u ro-

Mam na swoim koncie 96 skoków indywidualnych i 5 w tandemie. Ponad 90 skoków wykonałam z wysokości 4000 metrów, każdy był bardzo mocno przemyślany i pozwolił na zdobycie nowych umiejętności. Dzięki temu, pomimo stosunkowo niewielkiej ilości skoków posiadam całkiem spore umiejętności i mogę skakać jako kamerzystka, z kamerą przytwierdzoną do kasku.

pomagać w organizowaniu skoków tandemowych (z pasażerami) i tak powstało „Skoczmy.pl”. Teraz wyskakuję „za darmo”, ponieważ skaczę z kamerą i filmuję skoki tandemowe.

Nadal nie mam swojego spadochronu (skaczę z pożyczonym), to spory wydatek, ale już niedługo może się to

dziać. Później podczas kursu spadochronowego (metodą AFF) pierwsze dwa (zazwyczaj) skoki wykonuje się z dwoma instruktorami (to jak chodzenie z rodzicami za ręce). Kolejne skoki (około 5) z jednym. Jak tylko trenerzy zdecydują, że nadajesz się do skoków samodzielnych „puszczają wolno”.





FOT. ARCH. AUTORKI

Oczywiście wszystko poprzedzone jest szkoleniem teoretycznym na ziemi i gruntownymi badaniami lekarskimi.

Po ukończeniu kursu nadal jest się „ucznem skoczkiem”. Można skakać samodzielnie, ale odpowiedzialność za skoki bierze na siebie instruktor, który „podpisuje” się pod uczniem.

Na początku zazwyczaj są spore problemy z wygięciem ciała (sylwetka musi przypominać banana), taka pozycja pozwala spadać stabilnie w pionie i nie latać po niebie. Wtedy najlepiej skakać z instruktorem, bo można mieć jakiś punkt odniesienia.

Częstym problemem ucznia skoczka jest niesymetryczna postawa, która powoduje obracanie w jedną stronę. Otwarcie spadochronu w takich obrotach powoduje skręcenie linek (tzw. twist), na szkolnych dużych czasach można się stosunkowo łatwo odkręcić, na mniejszych nie zawsze jest to proste i czasami trzeba wypiąć spadochron główny i otworzyć zapasowy.

Mając za sobą minimum 50 skoków można podejść do egzaminu na świadectwo kwalifikacji skoczka spadochronowego. Egzamin składa się z części teoretycznej i praktycznej. Po zdaniu egzaminie, należy złożyć

wszystkie dokumenty (min. zaświadczenie o niekaralności) do Urzędu Lotnictwa Cywilnego, aby uzyskać licencję. Niestety, na świadectwo trzeba czekać nawet ponad miesiąc, ale za to przez pięć lat jest się prawdziwym skoczkiem spadochronowym (po pięciu latach licencję się wznawia).

Zapraszam na stronę www.skoczmy.pl, tam można obejrzeć filmy i zdjęcia z naszych skoków tandemowych. Jest link do artykułu i filmu ze skoku sparaliżowanego Marka, z którego relacja była transmitowana w TVN24 oraz zdjęcia ze skoku Doroty Gardias.

Zapraszam wszystkich na pokład.

Z lotniczym pozdrowieniem!

KINGA MIGACZ

Kinga Migacz

Ur: 24 listopada 1985 w Nowym Sączu, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu (ekonomia) i Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Zarządzania). Pracowała w USA, Niemczech i Francji. Obecnie w firmie Nestle Waters w Warszawie.

Arek Borzęcki ma dwadzieścia dwa lata i posiada właściwie wszystkie cechy dobrego sportowca: jest silny, uparty, konsekwentny i świadomy własnych słabości.

Ate musi pokonywać, nie tylko trenując swoją ukochaną dyscyplinę sportową – pchnięcie kulą, ale i wykonując proste czynności domowe. Arek ma bowiem sparaliżowaną lewą część ciała. Ta niepełnosprawność nie przeszkadza mu jednak startować w mistrzostwach na poziomie krajowym i marzyć o zdobyciu medalu olimpijskiego.

Arka, już jako małego chłopca, roznosiła energia. – *Biegał, skakał, robił fiłki i przewroty* – wspominają rodzice. – *Do czasu tego wypadku samochodowego, praktycznie nie chorował... Miał wówczas pięć lat.*

Przez pierwsze trzy miesiące, w Szpitalu Dziecięcym w Krakowie – Prokocimiu, lekarze walczyli o życie Arka. Potem sam już walczył. Najpierw, żeby przywrócić funkcje w kończynach, potem wstać z wózka, w końcu, aby zrobić pierwszy krok.

– *Lekarze byli zdumieni, że tak mały chłopiec może mieć w sobie tyle samozaparć* – mówi mama Arka. – *Strasznie denerwował go wózek, dlatego ćwiczył i nie narzekał, że go boli, że nie da rady.*

Wypadek pozostawił jednak swoje ślady. Uszkodzona czaszka i paraliż lewej strony ciała nie pozwalały na prawidłowy rozwój. Konieczna była ciągła rehabilitacja i chyba tylko jego upór sprawił, że dzisiaj chodzi i mimo niedowład, radzi sobie z codziennością. – *A może to właśnie niepełnosprawność wyzwoliła ogromny potencjał sportowy Arka?* – zastanawiają się jego rodzice i nie pytają o sens cierpienia. Bo o wiele lepiej zaufać Bogu i w każdym działaniu, w każdym miejscu i czasie widzieć wolę Opatrzności.

Już nauczyciele, którzy prowadzili z Arkiem indywidualne nauczanie w Szkole Podstawowej w Przysietnicy.

Kiedyś wygrał walkę o życie, dziś walczy o swoje marzenia



FOT. ARCH. RODZINNE

Podczas mistrzostw Polski w Bydgoszczy

zauważyli, że chłopiec ma dużo siły i energii. Cztery lata temu ponownie zwrócił na to uwagę Wojciech Lasek, wiceprezes Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” w Starym Sączu.

– To było podczas treningów boccii – wspomina. – Arek poza siłą miał jesz-

cze jedną ważną cechę: był precyzyjny i zmotywowany, aby wygrywać. Dlatego rodzice zdecydowali się zaprowadzić go do Zrzeszenia Sportu Osób Niepełnosprawnych „Start” w Nowym Sączu.

W „Starcie” Arek zaczął trenować rzuty kulą i oszczepem. W tych dyscyplinach mógł wykorzystać swoją siłę,

a jednocześnie nie stanowiły one zagrożenia dla jego zdrowia. Codzienne treningi na hali i w siłowni dość szybko zaczęły przynosić rezultaty. W 2008 roku Arek pojechał na XIX Międzynarodową Spartakiadę Osób Niepełnosprawnych do Wisły, a już rok później zdobył brązowy medal w pchnięciu kulą na Lekkoatletycznych Mistrzostwach Polski Niepełnosprawnych w Kozienicach. Znalazł się też w reprezentacji „Startu” na mistrzostwach w Szczecinie i w Bydgoszczy. Widząc chęci i determinację syna, o odpowiednie warunki do trenowania zadbali także rodzice Arka. W pokoju urządzili mu mini siłownię, w ogrodzie zaś koło, z którego może ćwiczyć rzuty. Diety młodego sportowca pilnuje mama. To wszystko jednak za mało...

Po trzech latach pojawiła się konieczność znalezienia trenera, który nauczy Arka techniki wykonywania rzutów, bo w tej dyscyplinie, tak jak i innych, sama siła to za mało. „Start” może udostępnić salę do ćwiczeń i umożliwić korzystanie z siłowni, ale nie może zapewnić bazy trenerskiej z prostej przyczyny: klubu na to nie stać. W poszukiwaniu trenera zaangażowali się więc wszyscy znajomi i stowarzyszenie „Gniazdo”. W końcu odpowiedniego człowieka znalazł Wojciech Lasek. Na treningi z Arkiem, bez żadnego wynagrodzenia, zgodził się Stanisław Szuberla z krakowskiego klubu „Wawel”.

– Na początku pan Szuberla trochę się bał – opowiadają państwo Borzęccy.

– *Treningi z osobą niepełnosprawną, to nie to samo, co z pełnosprawną. Pytał nas na przykład, jak bardzo Arek jest wytrzymały na ból. Dość szybko przekonał się, że ból nie jest przeszkodą dla naszego syna.*

Arek jeździ do Krakowa w każdą sobotę. Towarzyszą mu albo rodzice albo Wojciech Lasek z „Gniazda”. Trener uczy go przede wszystkim techniki rzutu, bo chłopak ma pewne przyzwyczajenia, których musi się pozbyć. Jednak do tej pory trenował sam, na podstawie tego, co zobaczył w telewizji lub podczas zawodów. Tymcza-

nie w niepełnosprawnych sportowców brakuje.

– *Arek ma przynajmniej dres, który udało się załatwić dzięki przychylności Haliny Haraf i Ryszarda Skwarczka z „Piwniczanki” – mówi Władysława Borzęcka. – Kiedyś próbowałam znaleźć sponsora tylko na koszulki dla zawodników „Startu”. Niestety, wszędzie spotkałam się z odmową. A przecież klub ma bardzo utytułowanych sportowców.*

Arek ma jedno, wielkie marzenie: chciałby znaleźć się w reprezentacji Polski na igrzyska paraolimpijskie

Arek ma jedno, wielkie marzenie: chciałby znaleźć się w reprezentacji Polski na igrzyska paraolimpijskie w 2012 roku. Wprawdzie rodzice i trener twierdzą, że bardziej realna jest olimpiada w Rio de Janeiro w 2016 roku, ale kto wie dokąd zaprowadzi go upór? Bo Arek nigdy się nie poddaje.

sem w pchnięciu kulą, każda część ciała musi być odpowiednio ułożona, a wszystko musi ze sobą współpracować. Na treningu Arek wykonuje średnio 200 rzutów. Nie zniechęca go ból, nie przeraża intensywność ćwiczeń. Ale tak naprawdę ten jeden dzień w tygodniu to zaledwie kropla w morzu. Na częstsze treningi potrzeba jednak pieniędzy, a jak słusznie zauważa Wojciech Lasek, chętnych na zainwestowa-

w 2012 roku. Wprawdzie rodzice i trener twierdzą, że bardziej realna jest olimpiada w Rio de Janeiro w 2016 roku, ale kto wie dokąd zaprowadzi go upór? Bo Arek nigdy się nie poddaje. Skoro jego koledzy nie mają rąk czy nóg i zdobywają medale, to dlaczego on, mając „jedynie” nie w pełni sprawna jedną część ciała, nie miałby stanąć na podium igrzysk olimpijskich?

KINGA BEDNARCZYK

Kiedy w grudniu 2009 roku przekroczyłem próg Domu Samotnej Matki przy ulicy Przybyszewskiego 39 w Krakowie moja wiedza nie wykraczała zbytnio poza ogólne informacje, zawarte w nazwie tej instytucji.

Towarzyszyłem redaktorowi Jerzemu Leśniakowi, który namówił mnie do wspólnej – interesującej, jak zapewniał – wyprawy, związanej z przygotowawaną przez niego publikacją. Nie spodziewałem się wówczas, że kilka godzin spędzonych w tym miejscu pozostawi po sobie tak niezwykle wrażenie i tak bogate doznania w wymiarze życia.

Nawiedzenie

Drzwi otworzyła nam młoda dziewczyna, której funkcji nie potrafiłem od razu określić, a – jak się później domyśliłem – jedna z pensjonariuszek czy może lepiej: podopiecznych Domu sióstr Nazaretanek. Wprowadziła nas do małego, skromnie urządzonego pokoiku, w którym czekaliśmy chwilę na umówione spotkanie z kierującą Domem siostrą Cherubiną Bokotą. Zastanawiałem się, jak może wyglądać osoba, która przybrała sobie kiedyś tak „anielskie” imię zakonne. Nazwa ta, słodko brzmiąca do dziś w naszych uszach, oznacza piękne biblijne postaci przebywające najbliżej Boga. Według niektórych źródeł wywodzona jest z hebrajskiego określenia istot silnych, opiekujących się ludźmi i strzegących ich przed złem. Cheruby – jak czytamy w *Piśmie świętym* – pełniły także odpowiedzialną funkcję: były strażnikami drzewa życia w rajskim ogrodzie Edenu.

Szybko przekonałem się, jak bardzo zgodne z własnym powołaniem imię przyjęła nasza rozmówczyni. Do pokoju weszła niska, drobna, ciepło uśmiechnięta i życzliwa staruszka, która z minuty na minutę porywała nas swoją niezwykłą aurą, oddaniem dla sprawy, dla której się spotkaliśmy i skromnością. Kilkanaście razy w czasie rozmowy



FOT. KB



FOT. ARCH. RODZINNE



FOT. ARTURO MARI

Okno życia – Okno miłości

Opowieść o cudach

podkreślała, żeby nie pisać o niej, tylko o Domu i o misji, nałożonej przez ks. kardynała Karola Wojtyłę na siostry Nazaretanki przed trzydziestu pięciu laty. Tej misji pozostaje i ona, i jej najbliższa współtowarzyszka, siostra Józefina, z wielką radością i przekonaniem wierna do dziś. Niejasna wiedza o domu, do którego przybyłem i małym okienku z dziecięcym becikiem w murze tego domu (zwanym „oknem życia”) stawała się coraz bogatsza, a siostra Cherubina swoją opowieścią – bogatą w liczne

listy, fotografie, świadectwa – ujmowała, fascynowała i zniewalała. Pierwszy Dom Samotnej Matki w diecezji krakowskiej, prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Nazaretanek powstał przy ulicy Warszawskiej 13 z inicjatywy ks. kardynała Wojtyły, który wielokrotnie wypowiadał się w obronie nienaruszalności życia, dziecka poczętego, matki i rodziny.

4 listopada 1974 roku, w dniu imienin inicjatora, przełożona Domu, siostra Cherubina Bokota przyjęła pierwszą

nieszczęśliwą dziewczynę, a wkrótce potem następne przyszłe matki z całej Polski. Dom ten – jak opowiadała siostra Cherubina – stał się miejscem, do którego mogła trafić (kierowana czasem dyskretnie przez parafię, lekarzy, pielęgniarki czy spowiedników) każda samotna dziewczyna, oczekująca dziecka, która nagle została opuszczona przez bliskich lub też sama musiała opuścić rodzinę z powodu strachu przed reakcją, zmuszania do przerwania ciąży lub innych przyczyn osobistych. W tym Do-



Siostra Cherubina z jednym ze swoich ...wnuczków

mu została przyjmowana z sercem i otoczona opieką. Rola zakonnic polegała na udzieleniu wsparcia duchowego, materialnego i formalnego, związanego z porodem. Skrzywdzone przez los, odrzucone przez swoje środowisko dziewczyny znajdowały tu azyl, zrozumienie, akceptację i miłość. Siostry załatwiały opiekę medyczną, zawoziły do szpitala, uczyły opiekować się narodzonym dzieckiem, towarzyszyły w pierwszych dniach radości macierzyńskiej i wspierały na duchu osamotnioną matkę.

Podczas opowieści gospodyni Domu pokazywała album ze zdjęciami narodzonych dzieci. – *Tu jest nasz Piotruś, a tutaj Kasia; to jest Kingusia, a ten to Kacperek.* Fotografie niemowląt zestawiała ze zdjęciami kilkulatków, potem nastolatków i osób dorosłych. Opowiadała o okolicznościach, które towarzyszyły przybyciu i odejściu z Domu ich matek. Pytałem Siostrę o niektóre szczegóły związane z losami jej podopiecznych, o ewentualne trudności związane z ich bytaniem wśród sióstr (bywały tu

także dziewczyny romskie, Ukrainki i Mołdawianki, niektóre zamieszkiwały już w drugim czy trzecim miesiącu ciąży), wypytywałem o kwestie wychowawcze i dyscyplinarne obowiązujące w Domu (niektórym pensjonariuszkom brakowało tylko... internetu), o więzi łączące ze sobą przebywające w Domu dziewczyny. Siostra Cherubina na każde pytanie odpowiadała szczegółowo, cierpliwie i... z sercem na dłoni.

Nie spotkałem dotychczas w swym życiu człowieka, który by z taką życzliwością i wyrozumiałością wyrażał się o każdej, nawet posiadającej wyraźne wady osobie. Trudne w swym charakterze dziewczyny znajdowały w ustach Siostry całkowite usprawiedliwienie, a ich skazane przez innych na śmierć lub odrzucenie, niechciane dzieci nazywane były ciepło „dzieciatkami” – „NASZY-

Nie spotkałem dotychczas w swym życiu człowieka, który by z taką życzliwością i wyrozumiałością wyrażał się o każdej, nawet posiadającej wyraźne wady osobie.

MI dzieciatkami”. Siedziałem wpatrzony i oniemiały. Kiedy skromniutka, siedemdziesięcioletnia Siostra Cherubina z radością w oczach mówi, że ten chłopiec na zdjęciu jest bardzo zdolny, a temu na kolejnym Pan Bóg także dał wiele talentów, że ta mała dziewczynka dziś już trafiła na studia, a jej mamę czasami policja przyprawiała do Domu, mięknie i we mnie skamieniałe wnętrze, a skorupa obojętności, z którą tutaj przybyłem, topi się, stając się coraz bardziej gorącą.

Słucham historii trudnej dziewczyny, która jak co dzień wyszła z Domu Nazaretanek na spacer i złapano ją w sklepie na kradzieży – słyszę w głosie Siostry usprawiedliwienie czynu (– *Może przez przypadek wrzuciła do koszyka te pieluszki?*); słucham o zagubionych i trudno poddających się dyscyplinie Domu pensjonariuszkach (zagubionych

często i w wierze: – *To biedactwo potrafiło zniknąć na cały dzień, by przyjść wieczorem tak wygłodzone, że aż żal było patrzeć!*) – nie słyszę najmniejszej irytacji czy potępienia w ustach opiekunki; słucham o złych nawykach, opryskliwości, wulgarności podopiecznych (– *Przecież to nie klasztor, a one nie są zakonnicami...*) – ale nie słyszę tak przecież popularnych dzisiaj wśród starszych ludzi utyskiwań na młodych...

Słucham historii związanych z licznymi odwiedzinami w domach rodzinnych dziewcząt, słucham opowieści o nierzadko bardzo trudnych próbach mediacji, jakie podejmowała Siostra Cherubina z ich – nieprzejednanymi niegdyś i namawiającymi do aborcji czy adopcji nienarodzonego dziecka – ojcami czy partnerami (– *W wielu przypadkach wystarczało pokazanie zdjęcia ocalonego dzieciątka, czy też zaproszenie na urządzone przez nas jego chrzciny w kościele...*), słyszę coraz bardziej otwierającymi się do słuchania oczami, uszami i sercem z ust Siostry Cherubiny, drobnej istoty, zatopionej w albumie ze świadectwami zdanie: „*Wszystkie te dzieci tuliłam i szeptałam im dobre słowa chcąc im przekazać w ten sposób miłość do Pana Boga i ludzi...*” – i już wiem, że TA MIŁOŚĆ SPŁYWA W TEJ CHWILI TAKŻE NA MNIE. Ja, dorosły, sceptyczny i cyniczny czasami człowiek, ostrożnie podchodzący do nowych znajomości, autorytetów i kontaktów – w grudniu 2009 roku, tu – w domu przy ulicy Przybyszewskiego 39 w Krakowie przeżywam nawiedzenie. Gdy na zadane przeze mnie pytanie ile niechcianych dzieci przyjęła na świat, Siostra Cherubina odpowiada skromnie: – *Ponad dwa tysiące*, przekonałem się, że stoję oto przed Świętą. I właśnie zostałem nawiedzony przez Miłość.

Okna życia

W Domu Samotnej Matki przy ulicy Przybyszewskiego w Krakowie przebywało w pewnych okresach czasu nawet dwadzieścia dziewcząt jednocześnie. Siostry przygotowywały wspólne posiłki, utrzymywały czystość i porządek w pokojach (by w Domu

było jak... w domu), załatwiały młodym matkom opiekę lekarską, jak było łatwiej nawet zajęcie i pracę, umożliwiały spokojny – nierzadko dopiero po kilku miesiącach pobytu u siebie – powrót do porzuconego przez nie środowiska domowego i rodzinnego. Nigdy żadna z przybywających do Domu kobiet nie była kontrolowana, rozliczana, przepytywana – bez jej zgody – z osobistych problemów. Nie naruszano jej prawa do wolności, nie odzierano z prawa do prywatności i intymności. Przychodząc do Domu Sióstr Nazaretanek dziewczęta nie były pytane nawet o wiarę i swój stosunek do Boga. I Miłość, którą doznały w Domu, czasem pierwsza w ich życiu, potrafiła uczynić cuda. Niechciane dzieci i niechciane matki uczyły się tutaj Miłości.

19 marca 2006 roku w ścianie domu przy ulicy Przybyszewskiego 39 w Krakowie otworzono pierwsze w Polsce „Okno życia”. Następca kardynała Karola Wojtyły, kardynał Stanisław Dziwisz, kontynuując papieską misję obrony dziecka poczętego, poświęcił je tym, którym rodzice odmówili miłości. Poruszające komunikaty

o zamordowanych płodach, dzieciach znalezionych w śmietnikach, mają jeszcze jedną szansę pozostać tylko w historii. Okna życia, powstające w kolejnych diecezjach rokrocznie, stały się miejscem do pozostawienia nie-

Nigdy żadna z przybywających do Domu kobiet nie była kontrolowana, rozliczana, przepytywana – bez jej zgody – z osobistych problemów. Nie naruszano jej prawa do wolności, nie odzierano z prawa do prywatności i intymności.

chcianych dzieci w optymalnych warunkach: takich, które zapewnią im bezpieczeństwo i natychmiastową opiekę lekarską. Dziecko, umieszczane w okiennym łóżeczku, na dźwięk dzwonka odbierają siostry zakonne. Przejmują nad nim opiekę, przenoszą

do inkubatora, zawiadamiają szpital, a potem sąd i ośrodki adopcyjne.

19 czerwca 2006 roku, trzy miesiące po otwarciu okna w Krakowie, siostra Cherubina poderwana została na nogi nocnym dzwonkiem. Czuwała stale, bo czasem ludzie dzwonili dla żartu, ale tym razem w łóżeczku leżało pierwsze porzucone niemowlę. Siostra Cherubina nie może opanować wzruszenia, gdy wspomina do dzisiaj śliczną dziewczynkę: dzieciątko owinięte w niebiesko-różowy kocyk. Z jej ust, zza szkieł okularów bije blask ciepłego spojrzenia. Nie potępia dziewczyny, która pozbyła się dziecka. Przemawia słowami najpiękniejszej ewangelii: – *Chcę powiedzieć matce tej dziewczynki, że jest dobrym człowiekiem, bo mogła z tym dzieckiem postąpić tak, jak inne matki, które chcą się dziecka pozbyć. A ona przyniosła je do poświęconego miejsca i na pewno ufała, że Pan Bóg zaopiekuje się tym maleństwem. Będziemy się za nią codziennie modlić...*

Do dzisiaj siostry odebrały w oknie życia w Krakowie kilkanaście następnym dzieci. Nie nazwały je nigdy „porzuconymi”. Dla nich, służebniczek Miłości, te dzieci są OCALONE.



Otwarcie „Okna życia” w Nowym Sączu, 25 marca 2009 r. FOT. LES



Wnuki Cherubiny i Józefiny

Ryszard Pierwszy Sądecki

Sądeckie „Okno życia” jest już osiemnastym w kraju. Po nim zdażyło powstać kolejnych dwadzieścia. Poświęcone zostało przez ordynariusza diecezji tarnowskiej, ks. bpa Wiktora Skworca 25 marca 2009 r., w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, które obchodzone jest w kościele jako Dzień Świętości Życia. Opiekują się nim siostry Felicjanki, w domu przy ulicy Długosza 53. Rok po otwarciu, 20 maja 2010 r., do okna życia w Nowym Sączu przyniesiono pierwsze niemowlę. Siostry nadały uratowanemu chłopcu tymczasowe imię Ryszard, na cześć fundatora okna, Ryszarda Konstantego. Dzisiaj mały Rysiek ma rodzinę adopcyjną, rozwija się dobrze.

Z Ryszardem i Elżbietą Konstantymi zetknąłem się po raz pierwszy w 2000 roku. Wywodzący się z rodziny znanych sądeckich budowniczych Ryszard Konstanty sam prowadził także firmę budowlaną, najpierw w Nowym Sączu, następnie w Krakowie i Europie. Ich syn Piotr uczęszczał do IV Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, obecnie kończy studia w Krakowie. Córka państwa Konstantych dała swoim szczęśliwym rodzi-

com sześcioro wnucząt. Po raz drugi spotkałem Ryszarda i Elżbietę Konstantych w dniu mojego „nawiedzenia” przez Siostrę Cherubinę. Snując opowieści o ratowanych przez siebie dzieciach wyrażała się z wielkim uznaniem i wdzięcznością o Panu Ryszardzie i Pa-

Nie mówi o tym głośno, nie chwali się, nie domaga wdzięczności, medali, zaszczytów. Ale rozpląkał się ze wzruszenia, gdy siostra Felicjanka z Nowego Sącza zadzwoniła do niego, że właśnie uratowano dzieciątko, któremu dla niego właśnie nadano imię Ryszard.

ni Elżbiecie – swoich przyjaciółach, do brodziejch Domu i sponsorach. Na ich pomoc – jak wielokrotnie podkreślała – zawsze i siostry, i dzieci mogą liczyć.

Ryszard Konstanty pięć lat temu usłyszał o potrzebie ufundowania inkubatora dla Domu Samotnej Matki

w Krakowie. Inkubator miał służyć dzieciom pozostawianym w pierwszym w Polsce „Oknie życia”. Na wieść o wyłożeniu przez Prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego ledwie pięciu tysięcy złotych z budżetu miasta dla ratowania niechcianych dzieci, Ryszard Konstanty postanowił sam zapłacić całą kwotę, która – jak mówi – odpowiadała wówczas cenie małego samochodu. Od tej chwili i on przeżył swoje nawiedzenie. Idea ratowania życia stała się ideą jego życia. Nie umiał odmawiać prośbom. Ufundował okna życia w kolejnych diecezjach, nie szczędził własnych funduszy na kilkanaście następnych inkubatorów. Nie mówi o tym głośno, nie chwali się, nie domaga wdzięczności, medali, zaszczytów. Ale rozpląkał się ze wzruszenia, gdy siostra Felicjanka z Nowego Sącza zadzwoniła do niego, że właśnie uratowano dzieciątko, któremu dla niego właśnie nadano imię Ryszard. Kiedy spotkałem go po raz trzeci, Ryszard Konstanty wręczał metropolicie krakowskiemu, ks. kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi pierwszy egzemplarz ufundowanej przez siebie książki – *Okno życia. S.O.S. ks. kardynała Karola Wojtyły*.

Dokument drogi do miłości

17 lutego 2011 r. w siedzibie Kurii Metropolitarnej w Krakowie odbyło się pierwsze spotkanie promujące książkę opracowaną przez Jerzego Leśniaka, Sławomira Sikorę i księdza Jacka Koniecznego, dyrektora Wydziału Duszpasterstwa Rodzin. W spotkaniu oprócz autorów i fundatorów – Elżbiety i Ryszarda Konstantych, uczestniczyły Siostry Cherubina i Józefina oraz prezes Sądeckiego Hospicjum, Roman Porębski.

Ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz z wyraźnym zainteresowaniem i podziwem przeglądał ofiarowany sobie egzemplarz, zatrzymał wzrok na tekstach przemówień papieskich, zauważył archiwalne zdjęcie, na którym towarzyszył przed laty księdzu kardynałowi Karolowi Wojtyłce w czasie Mszy św. w kaplicy pierwszego Domu przy ulicy Warszawskiej. Wszyscy uczestniczący w spotkaniu przyjęli szczerze gratulacje następcy i kontynuatora idei Jana Pawła II w dzie-



Małżeństwo Konstantych z kardynałem Stanisławem Dziwiszem FOT. S. SIKORA



Siostra Cherubina przy „Oknie życia” FOT. LES



Siostra Józefina FOT. LES

dzinie ochrony życia. Przytuliwszy do serca obie Siostry Nazaretanki, kardynał Dziwisz (obdarowany dodatkowo obszernym opracowaniem *Szkola Chrobrego 1908-2008*) dawał liczne dowody sympatii dla „grupy sądeckiej”.

Album *Okno życia. S.O.S. ks. kardynała Karola Wojtyły* uzyskał imprimatur Kurii Metropolitarnej w Krakowie w dniu 9 listopada 2010. Wydrukowany

został w sporym nakładzie w sądeckiej Drukarni GOLDRUK, ale ma być rozprowadzany w całym kraju jedynie przez instytucje kościelne. Całość, zawierająca bogatą dokumentację kronikarską i fotograficzną, wypowiedzi księdza kardynała Karola Wojtyły, świadectwa duszpasterzy rodzin i współpracowników Wydziału (np. poruszający *Dziennik Ewy Czerwińskiej*), wypowiedzi i materiały przekazane przez Siostry Nazaretanki Józefinę Gutkowską i Cherubinę Bokotę (choć one same – zgodnie z życzeniem – zostały zaprezentowane bliżej dopiero na końcu książki), liczy prawie 150 stron formatu A4 (projekt graficzny – Sławomir Sikora, rysunki w tekście – Katarzyna Mentel). Ostatnia strona, po metryce książki, zawiera wymowną dedykację, podpisaną przez pozostających w cieniu całego przedsięwzięcia fundatorów:

Niniejsze wydawnictwo jest skromnym podarunkiem i symbolem szczerzej wdzięczności dla Sióstr Cherubiny i Józefiny oraz całej Rodziny Nazaretankiej, w serdecznym podziękowaniu za wielkie serce i poświęcenie; za codzienny trud w długoletniej opiece i trosce okazywanej opuszczonym dzieciom i samotnym matkom, a przede wszystkim za wcielenie w życie idei ochrony życia zapoczątkowanej praktycznie w latach siedemdziesiątych XX w. przez Księdza Kardynała Karola Wojtyłę, późniejszego

go Ojca Świętego, Sługę Bożego Jana Pawła II. Elżbieta i Ryszard Konstanty, Kraków, 2011 r.

Autorom *Okna życia* udało się rzecz niezwykła: stworzyli w swoim dziele „Sztukę miłości” naszych czasów – nie tej fizycznej, zmysłowej (miłość *amor*), lecz ewangelicznej – świętej (miłość *caritas*), przedstawioną, co jest jej największą zaletą, w sposób poglądowy, interesujący i atrakcyjny dla każdego czytelnika, a szczególnie młodzieży: tej poszukującej dzisiaj autorytatywnych wzorców, stojącej przed wyzwaniem i dezawuowanymi powszechnie warto-

Autorom Okna życia udało się rzecz niezwykła: stworzyli w swoim dziele „Sztukę miłości” naszych czasów – nie tej fizycznej, zmysłowej (miłość *amor*), lecz ewangelicznej – świętej (miłość *caritas*).

ściami rodzicielstwa, z którymi borykali się i z którymi poradzili sobie z sukcesem bohaterowie tej książki – podopieczni Domu.

Już po pierwszym spotkaniu z Siostrą Cherubiną w 2008 roku czułem potrzebę wskazywania jej wzoru wychowawczej przez siebie młodzieży. Mówiłem, że naprawdę są pośród nas święci – współcześni Samarytanie, Matki Teresy, że istnieją także dzisiaj – choć Wy w to nie bardzo wierzycie – spadkobiercy Siłaczek, Judymów – żyją wśród nas Ci, których współczesna młodzież w swym konsumpcjonizmie i praktycznymie skazała na niebyt. Ponad rok później, po przeczytaniu wydanego właśnie *Okna życia* J. Leśniaka, S. Sikory i J. Koniecznego wiem, że Siostra Józefina i Siostra Cherubina mogą i zdołają dzisiejszą młodzież nauczyć miłości: tej bezinteresownej, oddanej, nieszukającej poklasku i nieunoszącej się pychą, miłości świętej, o której kiedyś pisał święty Paweł. Będą to czynić na pewno z kart powstałego dzięki ich pracy albumu, a jeżeli siły pozwolą, także bezpo-

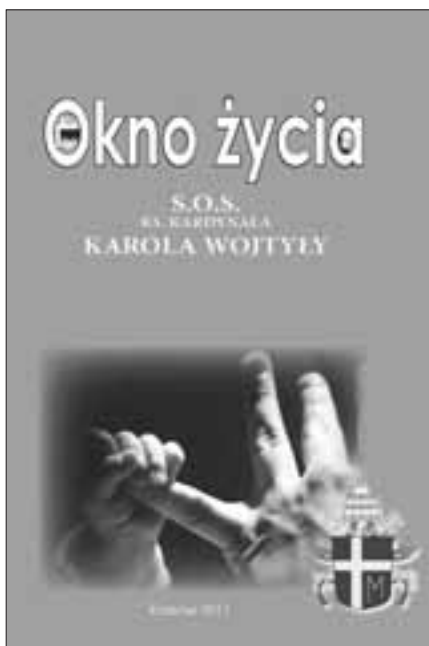


Spotkanie przy Franciszkańskiej FOT. TADEUSZ WARCZAK

średnio w swej pracy misyjnej wśród młodych (w trakcie spotkania w Kurii Siostry potwierdziły przyjęcie mojego zaproszenia na spotkanie z młodzieżą w Nowym Sączu). Tej właśnie zbuntowanej młodzieży, atakującej populistycznie Kościół, odchodzącej od wartości rodzinnych, szukającej autorytetów i pogubionej w konsumpcyjnym pochłanianiu życia, zacytuję kilka zawartych w książce listów – świadectw od „dzieci”, „wnuków” i „prawnuików” Sióstr Nazaretanek z Krakowa:

„Gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam na półmetku klasy maturальной. Nie miałam nic: ani wykształcenia, ani pracy, ani nadziei na małżeństwo. Był za to ogromny strach przed reakcją rodziców... Będąc na Jasnej Górze dowiedziałam się o istnieniu Domu Samotnej Matki w Krakowie. Pojechałam tam i spotkałam siostrę Cherubinę – człowieka o ogromnym sercu. Przyjęła mnie z nieprawdopodobną życzliwością, okazała zrozumienie oraz dodawała nadziei... Siostra pomogła mi również w najważniejszej sprawie – w poinformowaniu rodziców... Dziecko, które w czasie ciąży wydawało mi się karą za złe postępowanie, stało się największą radością i dumą”.

„Droga Babciu Cherubino!



Za kilka dni będę zdawać maturę – egzamin dojrzałości. Nie wiem, czy napisanie kilku słów wypracowania potwierdzi moją dojrzałość psychiczną, ale mimo wszystko boję się, bo jest to zakończenie ważnego etapu w moim życiu. Jednak wierzę, że wszystko będzie dobrze, a Ty będziesz się za mnie modlić...

Dzięki Tobie i wszystkim w domu czułam się kochana, oczekiwana od samego początku. Mimo że cały świat był

przeciwko decyzji mojej mamy o urodzeniu mnie, Ty byłaś jedyna, która wierzyła, że wszystko będzie dobrze i że jako się ułoży. Dałaś mojej mamie siłę, która była jej wówczas tak bardzo potrzebna i utwierdziłaś ją w przekonaniu, że życie, nawet to, którego jeszcze nie ma na świecie, jest wartością najważniejszą”.

Odwiedzana dzisiaj często przez dziennikarzy (mówią o tym cytowane w zakończeniu książki materiały prasowe) Siostra Cherubina nie chce mówić o sobie: – *Liczy się tylko to dzieło kardynała Wojtyły... To był Boży człowiek... Dba i z zaświatów o nas, o Dom, o swoje dzieło... Ścisłą tajemnicą Siostry Cherubiny pozostanie także treść jej zeznań – istotnego świadka – złożonych w toczącym się procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II.*

Idea „Okno życia” – napisał ks. Jacek Konieczny w albumie – to świadectwo trzech cudów: poczętego życia (narodzin dziecka), dojrzałego macierzyństwa i odpowiedzialnego ojcostwa. *Okno życia. S.O.S. ks. kardynała Karola Wojtyły* – śmiem przekonywać wszystkich – to książka, którą powinno się obowiązkowo czytać i omawiać w szkołach, zamiast (różnej wartości) poradników technik i metod obrony przyszłych rodziców przed dzieckiem. Edukacja seksualna, z trudem przebijająca się do klas lekcyjnych, powinna się stać edukacją prorodzinną, nauką świadomego rodzicielstwa, a nie zapobiegania ciąży i ratowania się po „wpadce”. Książka J. Leśniaka, S. Sikory i J. Koniecznego wskazuje drogę ku obronie życia poczętego i samotnej matki, przedstawia osobom odrzuconym i niechcianym drogę do miłości i ucieczkę od zła.

Kto ratuje jedno życie, ten ratuje cały świat – głosi jedna z głębokich mądrości naszej cywilizacji.

– *Siostry Nazaretanki z Krakowa uratowały tych dzieci blisko dwa tysiące* – piszą autorzy w wydanym albumie.

– *Dzisiaj jest ich już dwa tysiące czterdzieści!* – precyzuje Siostra Józefina na spotkaniu z ks. kardynałem Stanisławem Dziwiszem.

BOGUSŁAW KOŁCZ

Kościół Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu

Dzieło życia księdza Zenona

Przed miesiącem odszedł do wieczności ks. prałat Zenon Rogoziewicz – proboszcz parafii Matki Bożej Niepokalanej. Mając świeżo w pamięci jego ofiarną posługę duszpasterską i ponad półwiekową pracę kapłańską, pragniemy przypomnieć niniejszym tekstem jedno z największych dzieł Księdza Prałata – kościół na osiedlu Milenium – wotum wdzięczności Panu Bogu za 700 lat historii Nowego Sącza.

Początki duszpasterstwa w południowych osiedlach Nowego Sącza wiążą się z rokiem 1961, tj. zachętą ks. prałata Władysława Lesiaka – proboszcza nowosądeckiej fary – do wprowadzenia w Białym Klasztorze ss. Niepokalank stałych Mszy św. W 1963 r. utworzono tutaj stały rektorat na czele z ks. Gerardem Bratkiem, który zmarł 29 czerwca 1966 r. w wyniku wypadku drogowego, najechany na motorze przez ciężarówkę. W tym samym roku (w lipcu) urząd rektora Białego Klasztoru objął ks. Zenon Rogoziewicz, co wiązało się z podniesieniem powierzonej mu jednostki do rangi samodzielnej wikarii, prowadzącej od 1967 r. własne księgi parafialne.

Narzucająca się potrzeba budowy świątyni w ludnych osiedlach Nowego Sącza, odległych od historycznego centrum miasta, spowodowała począwszy od roku 1970 podjęcie przez ks. Zenona Rogoziewicza i władze diecezjalne intensywnych starań o uzyskanie zezwolenia na budowę nowego kościoła. Okazją do jasnego wyartykułowania stanowiska w tej sprawie była pierwsza w krótkiej historii tworzącej się wspól-

noty parafialnej wizytacja kanoniczna przeprowadzona przez bp. Jerzego Ablewicza w czerwcu 1972 r., w której trakcie ks. Zenon Rogoziewicz zdał relację z dotychczasowej pracy duszpasterskiej, zwracając jednocześnie uwagę na problem konieczności budowy kościoła, co wyraził dobitnym stwierdzeniem: „*Chcemy też budować świątynię Bożą – tę z kamienia lub z cegły – abyśmy mieli swój własny kościół – to jest nasze wielkie pragnienie*”.

Znaczna intensyfikacja tych starań nastąpiła rok później. Latem 1973 r. prośbę o wyrażenie zgody na budowę kościoła w Nowym Sączu na osiedlu Milenium zawiozła do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie delegacja nowosądeckiej społeczności katolickiej reprezentowana przez osoby świeckie – Wojciecha Plutę i Wojciecha Adamczyka. Monit o tej samej treści ponowiony został w WRN kilka miesięcy później. Zawierał on cały szereg argumentów uzasadniających potrzebę budowy nowej świątyni. Wskazywał na duży napływ społeczeństwa wiejskiego do miasta oraz na trudności, jakich doznają wierni



FOT. SŁAWOMIR SIKORA



FOT. ANTONI ŁOPUCH

w korzystaniu z posługi duszpasterskiej. Nawiązywał do skutków szybkiego wzrostu osiedla Milenium. Przede wszystkim jednak odwoływał się do rozsądku decydentów, podkreślając korzyści płynące ze zgodnego współdziałania instytucji państwowych i kościelnych. Inną odważną próbą było skierowanie na ten sam adres petycji podpisanej przez około tysiąc osób, popierających urzędowe starania prowadzone przez ks. Zenona Rogoziewicza.

W roku następnym – 1974 – zabiegi o uzyskanie państwowego zezwolenia na budowę kościoła były prowadzone równie konsekwentnie i to zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i powiatowym. Najważniejsze działania w tym zakresie podjęto w marcu, a następnie w lipcu, kiedy to w kwestii zezwolenia monitowały Wojewódzką Radę Narodową w Krakowie delegacje rektoratu, w obydwu przypadkach złożone z reprezentantów świeckich – Wojciecha Adamczyka i Edwarda Czerneckiego – w drugim wsparte także osobą i autorytetem księdza rektora. O determinacji starań związanych z budową kościoła na osiedlu Milenium świadczy fakt, że 12 lipca 1974 r. rektorat zdecydował się wysłać w tej sprawie pisma do dygnitarzy zajmujących najwyższe urzędy w państwie, tj. wiceprezesa Rady Ministrów Józefa Tejchmy i szefa Urzędu do Spraw Wyznań Kazimierza Kąkola.

Pewne nadzieje na korzystną zmianę odnośnie wniosku nowosądeckiego da-



FOT. ANTONI ŁOPUCH

wały, ciągle wprawdzie rzadkie, ale jednak coraz częstsze w Polsce realizacje nowych kościołów, na czele z głośną (urastającą do rangi historycznego symbolu) budową świątyni w Nowej Hucie, konsekrowaną 15 maja 1977 r. Jeszcze więcej powodów do optymizmu dostarczała przeprowadzona w naszym kraju na wiosnę 1978 r. wizyta osobistego przedstawiciela papieża Pawła VI – ar-

Czynnikiem decydującym były szybko postępujące zmiany polityczne związane z powstaniem Solidarności, która działając na gruncie nowosądeckim, sprawę budowy świątyni na osiedlu Milenium uczyniła jednym ze swoich podstawowych dezyderatów społecznych.

cybiskupa Luigi Poggi – która będąc wyrazem poprawy stosunków pomiędzy rządem w Polsce a Stolicą Apostolską, wydawała się ułatwiać sytuację parafii oczekujących na koncesje odnośnie re-

alizacji zaplanowanych obiektów sakralnych. Przyjazd wysłannika papieskiego został wykorzystany do poruszenia sprawy zezwolenia na budowę kościoła na Milenium, która to kwestia znajdując się w centrum zainteresowania społeczności katolickiej nie tylko Nowego Sącza, uchodziła wówczas za pierwszoplanową w skali diecezji tarnowskiej. Trudno dociec na ile zainteresowanie wysokiej hierarchii kwestią nowosądeckiej świątyni przybliżyło uzyskanie zgody na jej budowę, doprowadzając do skruszenia oporu ówczesnych decydentów, m.in. osobistego przeciwnika spraw miejscowego Kościoła – ówczesnego wojewody nowosądeckiego Lecha Bafii. Nie ulega jednak wątpliwości, że czynnikiem decydującym były szybko postępujące zmiany polityczne związane z powstaniem Solidarności, która działając na gruncie nowosądeckim, sprawę budowy świątyni na osiedlu Milenium uczyniła jednym ze swoich podstawowych dezyderatów społecznych.

13 kwietnia 1979 r. (w Wielki Piątek) z inspiracji ks. Zenona Rogoziewicza na placu zamierzonej budowy postawiono krzyż o wysokości 3,5 m. Był to wyraz determinacji, który spowodował, że przeciwnicy budowy świątyni ustąpili.



FOT. ANTONI LOPUCH

Wmurowanie kamienia węgielnego dokonał abp Jerzy Ablewicz



FOT. ANTONI LOPUCH

Zapowiedzią zwycięstwa w tej sprawie było ujęcie 9 września 1980 r. (decyzją wojewody nowosądeckiego) realizacji kościoła w planie budownictwa sakralnego i kościelnego na rok 1980, ostatecznym zaś tryumfem decyzja Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu z 20 października 1982 r., która udzielała pozwolenia na budowę kościoła parafialnego na Milenium przy ul. Królowej Jadwigi 44 „do stanu zerowego”. W międzyczasie (6 grudnia 1980 r.) de-

kretem biskupa tarnowskiego została utworzona parafia Matki Bożej Niepokalanej, powiększona niebawem (14 grudnia 1983 r.) o fragment osiedli Barskie i Armii Krajowej.

Praktycznym początkiem budowy kościoła na Milenium był zakup przez parafię MBN w lipcu 1982 r. od sióstr Niepokalank parceli o powierzchni 2 ha, położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Białego Klasztoru. Prace realizacyjne nad szeroko zakrojonym przedsięwzięciem od początku przebiegały w dobrym tempie, przy dużym zaangażowaniu parafian. Skutecznym sposobem zaspakajania potrzeb finansowych budującego się kościoła okazały się wyjazdy ks. Zenona Rogoziewicza do mniej lub bardziej odległych parafii, połączone z wygłaszeniem niedzielnych kazań i przeznaczaniem tacy na budowę nowosądeckiej świątyni. Nie zabrakło również innych form pomocy, polegających na sprzedaży przez członków Klubu Inteligencji Katolickiej (m. in. przez Zofię Flis) małych palm wielkanocnych oraz dystrybuowaniu w różnych parafiach książek religijnych. Przede wszystkim jednak efektywnym sposobem na pokrycie rosnących wydatków budowlanych okazało się uruchomienie przez parafię produkcji drewnianych palet przeznaczonych dla niemieckiego odbiorcy.

Dalsze działania ks. Rogoziewicza i jego współpracowników skoncentrowały się na sporządzeniu projektu ko-

ścioła. W wyniku konkursu wybrano projekt wykonany przez zespół krakowskich architektów pod kierownictwem arch. Leszka Filara. To co zdecydowało o wyborze krakowskiego projektu (zmienionego nieznacznie w trakcie realizacji w zakresie rozwiązań helmu

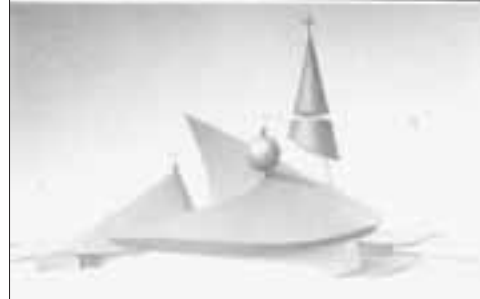
W międzyczasie dekretem biskupa tarnowskiego została utworzona parafia Matki Bożej Niepokalanej, powiększona niebawem (14 grudnia 1983 r.) o fragment osiedli Barskie i Armii Krajowej.

wieży i formy sygnaturki) wynikało przede wszystkim z faktu, iż autorzy przedstawili oryginalną, a zarazem nowoczesną wizję budowli sakralnej nawiązującą do wschodnich motywów, uwidocznionych głównie w projekcji wieży-minaretu, ciekawie komponującej się z krajobrazem Sądecczyzny. Założenia funkcjonalne zakładały powstanie dużej świątyni (mogącej pomieścić 5,5 tys. osób), co odzwierciedlała jej podstawowe wymiary:

- długość kościoła (okap dachu) – 68,07 m;
- szerokość kościoła wraz z zespołem kaplic – 63,3 m;
- wysokość wieży – 64 m (z krzyżem – 68 m);
- powierzchnia użytkowa – 3 418,8 m²;



*Wzrost Sądectwa
Milenium
1212-1992*



FOT. ANTONI LOPUCH

– powierzchnia zabudowy – 2 133,7 m²;
– kubatura ogólna – 52 605 m³.

Pierwszy etap budowy kościoła na Milenium został zamknięty w 1986 r. W tym czasie powstała obszerna kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy (mogąca pomieścić 1500 wiernych), służąca przez najbliższe lata jako nowy, chociaż ciągle jeszcze tymczasowy kościół parafialny. Pomimo swojej prowizoryczności znaczenie tej częściowej realizacji było ogromne, a wagę tego wydarzenia podkreślało poświęcenie kaplicy przez ks. bp. Jerzego Ablewicza (na Pasterce w 1986 r.), który na pamiątkę tego wydarzenia ofiarował kaplicy

malowany na desce złocony obraz Matki Bożej. Ordynariusz tarnowski już wcześniej zresztą, i to wielokrotnie, okazywał żywe zainteresowanie i pomoc sprawom parafii MBN, o czym świadczy m.in. wmurowanie przezeń 2 czerwca 1985 r. pod budującą się świątynię kamienia węgielnego pochodzącego z Bazyliki św. Piotra w Rzymie, poświęconego specjalnie na tę okazję przez papieża Jana Pawła II.

Od samego początku budowy kościoła uwidoczniła się troska o godny wystrój powstającej świątyni. Bodajże pierwszym zamówieniem artystycznym (poczynionym w związku z uroczystością wmurowania kamienia węgielnego) było powierzenie Grażynie Kulig zadania namalowania obrazu Matki Boskiej Jazłowieckiej, umieszczonego później w sali domu katechetycznego. W tym samym miejscu zostały ulokowane dalsze obrazy – *Serce Pana Jezusa* i *Serce Matki Bożej*, a także płaskorzeźba przedstawiająca Madonnę z Dzieciątkiem. W samym kościele natomiast – w dziewiątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego – odsłonięta została tablica ku czci ks. Jerzego Popiełuszki. Osobne miejsce wśród ofiarowanych w tym czasie obrazów zajął wizerunek Chrystusa: *Jezu ufam Tobie*, przekazany

kościółowi przez s. Adrianę Henrykę Czarnecką wraz z rodziną.

Historyczny akt konsekracji kościoła MBN, zaplanowany na rok jubileuszu 700-lecia Nowego Sącza, na dzień 15 listopada 1992 r., został poprzedzony poświęceniem czterech

Pierwszy etap budowy kościoła na Milenium został zamknięty w 1986 r. W tym czasie powstała obszerna kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy, służąca przez najbliższe lata jako nowy, chociaż ciągle jeszcze tymczasowy kościół parafialny.

dzwonów: „Józef”, Małgorzata, „Stanisław” i „Maksymilian”, ufundowanych przez rodziny Ostrowskich, Wójcików, Wydrów i Zająców. Aktu poświęcenia kościoła Matki Bożej Niepokalanej dokonał ordynariusz tarnowski ks. bp Józef Życiński, natomiast honoru namaszczenia ścian świątyni olejami świętymi w miejscu zacheuszków dostą-



FOT. ANTONI ŁOPUCH

Ks. S. Majcher, ks. Z. Rogoziewicz i ks. J. Panczerz



FOT. ANTONI ŁOPUCH



FOT. ANTONI ŁOPUCH

pili księża Stanisław Jemioło i Tadeusz Górka. Podczas uroczystości w konsekrowanym ołtarzu umieszczono relikwie św. Honoraty, św. Probusa i bł. Karoliny Kózki. Uczucia parafian i wszystkich tych, którym realizacja nowosądeckiej świątyni była bliska, wyraził ks. proboszcz Zenon Rogoziewicz, który w swojej przemowie z dumą, ale i z troską stwierdził: „*I dziś na naszych oczach nakładamy koronę temu dziełu, które ogłaszam Pomnikiem Wdzięczności Bogu, jako dar na 700-lecie Nowego Sącza [...]. Nie wszystko jest zrobione – tylko to co najważniejsze, by ta konsekracja mogła się odbyć. Nie ma stałego tabernakulum, nastawy ołtarzowej, nie ma witraży, nie ma głównych drzwi w odlewie oraz innego wyposażenia. [...] Nie jest jeszcze skończona kaplica, w której trwa obecnie układanie posadzki, [zakładanie] grzejników, wentylacji*”.

Dokonanie aktu konsekracji kościoła zamykało ważny etap w historii parafii Matki Bożej Niepokalanej, rozpoczynając kolejny okres – wyposażania surowej świątyni w elementy wystroju odpowiedniej klasy, dostosowane do charakteru nowoczesnej budowli. Główne zadanie w tym zakresie powierzono wybitnemu rzeźbiarzowi krakowskiemu prof. Bronisławowi Chromemu,

który podjął się tego wyzwania z wielkimi nadziejami na stworzenie oryginalnych dzieł, z których najwięcej miejsca do wykazania talentu i wyobraźni artystycznej dawał tryptyk ołtarzowy oraz monumentalne drzwi główne.

Oczekiwane z dużym zainteresowaniem prace projektowe nie zadowolili jednak w pełni komisji diecezjalnej ds. sztuki sakralnej, która wniosła swoje uwagi, głównie odnośnie tryptyku ołtarzowego, powodując w praktyce zaniechanie jego realizacji. Mniej dyskusji budziła sprawa głównych drzwi kościelnych, które na etapie wykonawstwa znalazły się w marcu 1994 r., będąc ukończonymi ze znacznym opóźnieniem w 1999 r.

Wiele prac wykonywanych w pierwszych latach po konsekracji kościoła związanych było z myślą o przyjęciu w parafii MBN figury Matki Boskiej Fatimskiej, co zaplanowane zostało na koniec 1995 r. Spodziewając się przybycia do kościoła na Milenium rzeszy wiernych z sześciu dekanatów, starano się przygotować świątynię i jej otoczenie jak najgodniej. Do tego czasu wykonano m.in. większą część ogrodzenia, główną bramę wejściową prowadzącą na plac kościelny, dokończono remont kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Po-



Mury pną się do góry FOT. ANTONI ŁOPUCH



FOT. ANTONI ŁOPUCH



FOT. ANTONI ŁOPUCH



Przy kościele MBN, 13 lipca 2010 r. FOT. ANTONI ŁOPUCH

Ks. Z. Rogoziewicz ze swoim następcą

mocy (nazywanej w 1996 r. Fatimską). Swoją wyrazistą kształt (choć ciągle nie ostateczny ze względu na brak nastawy ołtarzowej) uzyskało prezbiterium, wyposażone wg projektu Bronisława Chromego przez Małgorzatę Kot.

Na pamiątkę Nawiedzenia Fatimskiego na głównej ścianie umieszczono malowidło Matki Bożej Niepokalanej (zwanej Sądecką) z napisem: „Tobie Maryjo Zawieramy”, wykonane przez Mariana Pażuchę.

W wystroju tym na uwagę zasługuje ołtarz „soborowy” wykonany z „pińczaka” z wyrzeźbionymi symbolami eucharystycznymi i postaciami aniołów oraz dwie „ambonki” (pulpity), na których wyryte są wizerunki czterech Ewangelistów i rzymskie cyfry Dziesięciorga Przykazań. Poczesne miejsce w prezbiterium zajęła również sześcienna chrzcielnica, na której ukazane zostały sceny z życia i męczeństwa św. Jana Chrzciciela oraz wykonane w drewnie tabernakulum z symbolami eucharystycznego chleba i boskiej nieskończoności. Na pamiątkę Nawiedze-

nia Fatimskiego na głównej ścianie umieszczono malowidło Matki Bożej Niepokalanej (zwanej Sądecką) z napisem: „Tobie Maryjo Zawieramy”, wykonane przez Mariana Pażuchę.

Duże zmiany w wyglądzie kościoła następowały w związku ze wspomnianą już fundacją obrazu *Jezu ufam Tobie* oraz fundacją obrazu św. Rity. Pierwszy z nich początkowo (kiedy kościół był jeszcze w budowie) znajdował się w kaplicy pokutnej, następnie umieszczony został w pierwszej wnęce od strony ołtarza przeznaczonej na konfesjonał, by ostatecznie po kilku dalszych latach znaleźć swoje eksponowane miejsce w kaplicy Miłosierdzia Bożego (zwanej również kaplicą św. Krzysztofa) w ołtarzu z napisem: „Pamiętaj o nas miłosierny Panie”, ufundowanym przez rodzinę Jamrozów. Wykonawcą tego obrazu był Mirosław Grzelak z Łodzi; poświęcenia ołtarza wraz z ornatem sprawionym na tę pamiątkę przez Stowarzyszenie „Faustinum” dokonał 18 kwietnia 1999 r. ks. bp Piotr Bednarczyk. Drugi obraz – św. Rity – namalowany przez Bernarda Wójcika – ufundowany przez Janinę Habelę-Juin – umieszczony został z prawej strony ołtarza głównego, w tzw. „przewiązce” specjalnie w tym celu przygotowanej. Wizerunek św. Rity – kopia włoskiego oryginału – został poświęcony przez bp. Piotra Bednarczyka na nabożeństwie w dniu 22 maja 1993 r.

przy udziale licznie zebranego duchowieństwa i wiernych, wyrażających na co dzień swój kult wobec czczonej świętej przynoszonymi przed jej obraz czerwonymi różami.

Nieco wcześniej ufundowano figurę Chrystusa Frasobliwego. Drewniana rzeźba (jesionowy świętek) została wykonana na prośbę ks. Zenona Rogoziewicza przez niepokalanek z Nowego Sącza – s. Tedeę (Zofię Nowakowską) – która przedstawiając twarz Jezusa wzorowała się na obliczu z Całunu Turyńskiego. Praca nad rzeźbą trwała rok, po jej ukończeniu figura wraz z dwudziestoma dwoma kamieniami symbolizującymi dziesięć lat starań o zezwolenie na budowę świątyni i dwanaście lat jej realizacji została umieszczona w małej wnęce pod chórem przy wejściu bocznym do kościoła w cichym kąci modlitwy. Również i to dzieło oraz narzędzia Męki Pańskiej, wykonane z drewna, poświęcone zostało przez bp. Piotra Bednarczyka.

Wyposażenie i wystrój kościoła dopełniły stacje Drogi Krzyżowej umieszczone w nawie świątyni. Z kolei kaplicę Miłosierdzia Bożego dodatkowo ozdobiło duże płótno autorstwa Bernarda Wójcika przedstawiające św. Krzysztofa przechodzącego z małym Jezusem przez Kamienicę, wizerunek bł. Matki Marceliny Darowskiej założycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego



Kaplica św. Rity FOT. ANTONI ŁOPUCH



Ks. Z. Rogoziewicz, bp W. Lechowicz, ks. K. Markiewicz FOT. ANTONI ŁOPUCH



Biały Klasztor i kościół MBN z lotu ptaka FOT. SŁAWOMIR SIKORA

Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, a także wspomniany obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, ofiarowany przez bp. Jerzego Ablewicza w 1986 r.

Po opuszczeniu parafii przez ks. Stanisława Jemiołę, nadzór nad dalszymi pracami budowlano-wyposażeniowymi przejął z polecenia ks. proboszcza Zenona Rogoziewicza ks. Tadeusz Górka, a następnie ks. Władysław Sipior. Szczegółowe zapisy kronikarskie odnośnie wykonywanych prac w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych dają obraz mnogości podejmowanych wysiłków. Najważniejsze z nich to: ukończenie prac w kaplicy domowej (poświęconej przez bp. Władysława Bobowskiego 22 maja 1998 r.), umieszczenie lamp oświetleniowych wokół kościoła, wybudowanie domu katechetycznego i plebani, zrobienie dróg dojazdowych na placu kościelnym, wykonanie nowego tabernakulum z pancernym wnętrzem oraz dziesięciu nowych konfesjonaliów, zainstalowanie nowych jupiterów nad ołtarzem głównym, odnowienie cokołu i figury Matki Bożej Niepokalanej przed kościołem, zasianie trawników i posadzenie krzewów ozdobnych, ukończenie prac przy parkingach i boiskach sportowych do siatkówki, tenisa oraz piłki ręcznej, a ponadto wykonanie wielu większych i mniejszych robót ślusarskich, stolarskich, elektrycznych, konserwatorskich

i dekoracyjnych. Niezbędnym okazało się również założenie urządzeń alarmowych w kościele i na plebani, co niestety podyktowane było przykrą koniecznością związaną z próbami włamań. Najbardziej zuchwałym tego rodzaju przypadkiem była próba zrabowania gabloty wotywniej sprzed obrazu św. Rity, podjęta w dzień siódmej rocznicy konsekracji kościoła – 15 listopada 1999 r. – udaremniona w ostatniej chwili, gdy dwaj mężczyźni pochodzący z odległych stron Polski, wynosili już wota z placu kościelnego.

Zakończenie głównego etapu starań o upiększenie i godne wyposażenie ko-

Najbardziej zuchwałym przypadkiem włamania była próba zrabowania gabloty wotywniej sprzed obrazu św. Rity, podjęta w dzień siódmej rocznicy konsekracji kościoła – 15 listopada 1999 r.

ścioła MBN nastąpiło w końcu 1999 r., na kilka tygodni przed nadejściem roku 2000 – Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa. Okazję do symbolicznego, a przy tym bardzo wymownego połączenia Jubileuszu z czterdziestolnią



Ks. Z. Rogoziewicz został pochowany 3 lutego na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu

zaledwie historią rektoratu i parafii, stworzyły okoliczności związane z wykonaniem i poświęceniem długo wykonywanych drzwi głównych. Drzwi te wyróżniały się z dwóch powodów: wyrazu artystycznego oraz olbrzymich, niespotykanych rozmiarów.

8 grudnia 1999 r., w czasie poświęcenia drzwi przez ordynariusza tarnowskiego Wiktora Skworca, nowosądeczanie i wszyscy przybyli na uroczystość przekonali się mogli zarówno o interesującej koncepcji arty-

stycznej wyrażonej w scenie Zwiastowania, jak również o wielkich gabarytach tego dzieła. Trudno stwierdzić, który z parametrów fizycznych przesądził o tym, że metalowe drzwi nowosądeckiego kościoła zaprojektowane przez Bronisława Chromego uznane zostały za największe w Europie. Imponują one bowiem nie tylko swoją wysokością i szerokością – odpowiednio: 6,4 m oraz 7,5 m – ale przede wszystkim zadziwiają niebotycznym 16-tonowym ciężarem, który spowodował koniecz-

ność zamontowania urządzenia pneumatycznego wspomagającego ich otwieranie i zamykanie.

23 sierpnia 2002 r. Ksiądz Zenon Rogoziewicz przekazał probostwo w parafii Matki Bożej Niepokalanej swojemu następcy ks. kanonikowi Kazimierzowi Markowiczowi. Do końca swoich dni starał się służyć swoim parafianom posługą w kancelarii i konfesjonale, zasługując na miano ojca duchowego powierzonej mu wspólnoty parafialnej.

LESZEK MIGRAŁA

Pół wieku w Nowym Sączu

1 lutego w Nowym Sączu zmarł ks. prałat Zenon Rogoziewicz, w latach 1980–2002 proboszcz parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, w latach 1981–2002 dziekan dekanatu Nowy Sącz – Południe (po reorganizacji: Nowy Sącz – Wschód), kanonik gremialny i kantor Kapituły Kolegiackiej, budowniczy kościoła w osiedlu Milenium. Związany z Nowym Sączem od blisko 50 lat.

Ks. Z. Rogoziewicz urodził się 19 listopada 1932 r. w Ropczycach. Święcenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1956 r. z rąk bpa Karola Pękali. Był duchownym zasłużonym dla społeczności Nowego Sącza, pracował w parafii św. Małgorzaty w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w okresie probostwa ks. Władysława Lesiaka. Zapisał się jako twórca i inicjator wspólnot apostołskich i stowarzyszeń katolickich, m.in. osób

niepełnosprawnych oraz jako kapelan siostr Niepokalank i pensjonariuszy Państwowego Domu Rencistów przy ul. Emilii Plater, opiekun Klubu Amazonek. Współzakładał Stowarzyszenie Przyjaciół Społecznego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu. Odznaczony Medalem im. Joanny Beretty Molli za obronę życia poczętego. W swej parafii upowszechnił kult św. Rity.

Ks. Z. Rogoziewicz został pochowany 3 lutego na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu w grobie, w którym spoczywa od kilkudziesięciu lat ks. Gerard Bratek (1933–1966), tragicznie zmarły kolega z seminarium w Tarnowie, jego poprzednik i współpracownik przy tworzeniu rektoratu w os. Milenium. Pożegnało go ok. 200 kapłanów z bpem Wiesławem Lechowiczem i bratankiem ks. Edmundem Rogoziewiczem z Warszawy.

W II LO im. M. Konopnickiej
zostanie wmurowana tablica pamiątkowa
Zbigniewa Szkarłata

Spisane będą czyny i rozmowy

5 lutego br. minęła, bez echa, 25. rocznica tragicznej śmierci Zbigniewa Szkarłata, działacza Solidarności, którego znaleziono nieprzytomnego 2 lutego 1986 r. pod arkadami hotelu „Beskid” w Nowym Sączu, przynajmniej taka była oficjalna wersja. Zmarł po 3 dniach w szpitalu.

Niezbitym faktem jest, że ciężkich obrażeń czaszki – bezpośrednia przyczyna zgonu – Zb. Szkarłat doznał w drodze na Mszę św. za Ojczyznę w kościółku kolejowym. Nieszczęśliwy wypadek, czy śmiertelne pobicie? – na to pytanie do dzisiaj nie ma odpowiedzi.

W kręgach solidarnościowych, i nie tylko, tajemniczą śmierć Szkarłata wtedy i teraz przypisuje się „nieznanym sprawcom”, pod którym to eufemizmem kryje się Służba Bezpieczeństwa, tajna policja polityczna PRL. Twardych dowodów brak.

Zbigniew Szkarłat, rocznik 1944, założył „Solidarność” w Spółdzielni Inwalidów. W „karnawale” Solidarności (1980–81) był delegatem na zjazd regionalny związku w Krakowie. W marcu 1984 r. znalazł się w grupie kilkunastu sądeczan, aresztowanych przez SB pod zarzutem kontynuowania nielegalnej działalności w Solidarności. Więziony w Areszcie Śledczym przy ul. Mogińskiej i na Montelupich w Krakowie, gdzie odnowiła mu się choroba ucha. Wolność odzyskał po 5. miesiącach na mocy amnestii. Po wyjściu z aresztu zaangażował się w działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy para-



Zbigniew Szkarłat

fii kolejowej, przygotowywał m.in. oprawę comiesięcznych Mszy św. za Ojczyznę. Przyjaźnił się z rodziną Szkaradków, nawet zewnętrznie był podobny do Andrzeja Szkaradka (wzrost, waga), przywódcy podziemnej „S” w Nowym Sączu, o czym sądecy bezpieczeniaki dobrze wiedzieli...

Pogrzeb Zbigniewa Szkarłata 11 lutego 1986 roku na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu, z udziałem ponad tysiąca osób, przerodził się w manifestację patriotyczną.

Uroczystościom żałobnym przewodniczył niezłomny jezuita, o. Kazimierz Ptaszkowski. Nad trumną przyjaciela przemawiał Andrzej Szkaradek. Ze sztandarami przybyły delegacje „S” z całej Małopolski. Na płycie nagrobnej

W kręgach solidarnościowych, i nie tylko, tajemniczą śmierć Szkarłata wtedy i teraz przypisuje się „nieznanym sprawcom”, pod którym to eufemizmem kryje się Służba Bezpieczeństwa, tajna policja polityczna PRL. Twardych dowodów brak.

umieszczono cytaty z wiersza Czesława Miłosza: Możesz go zabić, narodzi się nowy, spisane będą czyny i rozmowy. W opinii żałobników spod znaku „S” był to mord polityczny.

Sekcję zwłok Zb. Szkarłata przeprowadzono w zakładzie medycyny sądowej AM w Krakowie. Opinię sporządził osławiony prof. Zdzisław Marek, który w 1977 roku przeprowadził obdukcję ciała Stanisława Pyjasa. W obrażeniach Szkarłata nie dopatrywał się udziału osób trzecich.

Postępowanie w sprawie śmierci działacza „S” Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu umorzyła po kilku miesiącach z braku znamion udziału osób trzecich. Prywatne śledztwo prowadzone przez Andrzeja Szkaradka rozbiło się o mur strachu i milczenia, m.in.

zeznających na potrzeby oficjalnego dochodzenia gości (feralnego wieczoru) restauracji hotelowej. Bardzo szybko ze „śledczego” Szkaradek zamienił się w „zwierze łowne” SB, badającej kto rozpuszcza pogłoski o udziale „bezpieki” w tragicznym zdarzeniu. (Echa takiego zaangażowania można znaleźć w Raporcie Rokity, a niezbite dowody w aktach IPN. Ale to temat na osobny artykuł).

W prasie oficjalnej z tamtego okresu (m. in. duży artykuł pt. „Sprawa Szkarłata” w „Przeglądzie Tygodniowym”,

nr 9/205 z 2 marca 1986 r.) lansowano tezę o nieszczęśliwym upadku ofiary po libacji alkoholowej w restauracji hotelowej. W tę wersję nie wierzyła prasa podziemna i przede wszystkim nie wierzył Nowy Sącz. Do sądeczan przeciekły informacje o naciskach esbeków

Bardzo szybko ze „śledczego” Szkaradek zamienił się w „zwierze łowne” SB, badającej kto rozpuszcza pogłoski o udziale „bezpieki” w tragicznym zdarzeniu.

na zeznających w śledztwie kelnerów, personelu i gości hotelu, gdzie aż roilo się od współpracowników SB.

Po przełomie ustrojowym w 1989 roku sprawa Zb. Szkarłata znalazła się w orbicie zainteresowania tzw. Komisji Rokity, wyłonionej przez Sejm kontraktowy, z zadaniem zbadania działalności MSW w kontekście tajemniczych zgonów 122 osób zmarłych po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r., w tym wielu działaczy opozycji.

Komisja Rokity, badając wyłącznie oficjalne akta, nie zakwestionowała de-

cyzji o umorzeniu śledztwa w sprawie śmierci Zb. Szkarłata, ale zaleciła prokuraturze sądeckiej analizę sprawy operacyjnej SB ps. Drukarz, wszczętej po śmierci Szkarłata (czytaj obok). W następnych latach prokuratura nie podjęła żadnych działań w tym kierunku. Sprawę Szkarłata odłożono ad acta, ale sądeczanie pamiętają.

Ten niepozorny grób, położony pod murem południowym sądeckiej nekropolii przy ul. Rejtana, w latach 80. zeszłego stulecia zawsze otaczał wieniec z kwiatów i zniczy. Przed rokiem zmarł Jakub Szkarłat, który pielęgnował pamięć o bracie i zniczy jakby ubył. Być może wypłyną kiedyś nieznane dokumenty, ujawnią się milczący świadkowie, którzy rzucą światło na tą tajemniczą śmierć. I jeżeli to był mord polityczny, to sprawcy, póki żyją, nie powinni spać spokojnie!

Podczas ubiegłorocznej konferencji historyczno-edukacyjnej w II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, poświęconej 29. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, Jacek Mazanec, wykładowca PWSZ w Nowym Sączu, bard i poeta zgłosił wniosek uczczenia w szkole Zbigniewa Szkarłata tablicą pamiątkową.

Jacek Mazanec (uczył j. polskiego w II LO; pierwszy przewodniczący „S” w tej szkole) przypomniał, że Zbigniew Szkarłat był w latach 1973–1977 uczniem Liceum dla Pracujących, działającym przy II LO, i nawet szefował samorządowi szkolnemu.

– Wniosek kolegi Mazaneca zyskał ogólną aprobatę. Dyrekcja szkoły rozważa formę jego realizacji i zastanawia się nad wyborem odpowiedniego momentu odświeżenia tablicy – mówi Antoni Szczepanek, emerytowany nauczyciel historii w II LO, sekretarz zarządu sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, który prowadził grudniową konferencję.

Zbigniew Szkarłat gdyby żył, miałby dziś 67 lat.

(HSZ)

Materiały i zdjęcia dostarczył p. Bogdan Potoniec z II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu oraz p. Stanisław Janus z introligatorni przy ul. Krajewskiego.



Zbigniew Szkarłat z matką

<p>NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY</p> <p>SOLIDARNOŚĆ</p>	<p>REGION MAŁOPOLSKA</p>
<p>MANDAT nr 10/612 NA WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW</p> <p>Kol. Zbigniew SZKARŁAT <i>Imię / nazwisko /</i></p>	<p>Zakład pracy: <i>Spółdz. Jwaśków im. MARCINKOWSKIEGO</i></p> <p><i>N. Szcze. ul. 21 Maja 6</i></p>
<p>Nr dowodu osob.: <i>ZL 4384004</i></p> <p><i>Szczepanek</i> <i>Prodzia delegata</i></p> <p><i>dn. 06.06.11</i></p>	<p>Okres ważności mandatu: od <i>15.01.1981</i> do <i>15.01.1983</i></p> <p>Komisja Zakładowa: Wizakelny Samorządny Związek Zawodowy SOLIDARNOŚĆ Komisja Zakładowa nr 995 przy Spółdz. Jwaśków im. J. Marcinkowskiego Nowy Sącz Nowy <i>Przebieg, podpis</i> 70 39</p> <p><i>Mandat upoważnia do udziału w Walnym Zebraniu, Delegatów i jest ważny na okres kadencji władz macierzystej organizacji zakładowej delegata.</i></p>



ŚTP
ZBIGNIEW SZKARŁATA
władca polityczny PRL
nieugięty działacz NSZZ

nał zmasakrowany przez nieznaną grupę
w drodze do mszy św. za Ojczyznę 21/88
ku Boska Gromniczna mówi się za nami



Z raportu Rokity

Fragment sprawozdania Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do zbadania działalności MSW, tzw. Raportu Rokity

(...) Szczególnym przypadkiem jest sprawa śmierci działacza „Solidarności w Nowym Sączu Zbigniewa Szkarłata. Komisja uznała umorzenie postępowania w tej sprawie za zasadne, aczkolwiek wniosła o przeprowadzenie przez prokuraturę analizy akt operacyjnych SB i przesłuchań funkcjonariuszy b. Wydziału V WUSW w Nowym Sączu. Komisja ustaliła natomiast, że po śmierci Z. Szkarłata Służba Bezpieczeństwa w Nowym Sączu wszczęła postępowanie operacyjne kryptonim „Drukarz”, mające na celu „1. rejestrację informacji, że Zb. Szkarłat padł ofiarą SB, 2. ustalenie inicjatorów takich informacji, 3. przeciwdziałanie rozpowszechnianiu takich informacji przez rozmowy ostrzegawcze, czynności represyjne i ewentualne sankcje karne”.

Ówczesny szef WUSW w Nowym Sączu płk Grodecki dopuścił, by postępowanie to toczyło się pod nadzorem mjr. A Chmielewskiego i było prowadzone przez por. K. Mędonia, którzy wcześniej prowadzili działania represyjne przeciwko Z. Szkarłatowi w sprawie operacyjnego rozpoznania kryptonim „Ogniwo”. W toku postępowania kryptonim „Drukarz” zgromadzono dużą ilość materiałów dotyczących okoliczności śmierci Z. Szkarłata, jednak nie zostały one udostępnione osobom prowadzącym bądź nadzorującym śledztwo. W szczególności odpowiedzialny za specjalną grupę operacyjno-śledczą kpt. K. Galas opierał się wyłącznie na ustnych informacjach przekazywanych mu przez mjr. Chmielewskiego i wnosząc o umorzenie postępowania karnego nie miał możliwości zbadania zakresu czynności operacyjnych prowadzonych przez funkcjonariuszy SB, którzy czynności te prowadzili. Spowodowało to wykluczenie z góry wersji, w której sprawcami zabójstwa Z. Szkarłata mogliby być

funkcjonariusze SB. Za takie ukierunkowanie śledztwa odpowiada mjr A. Chmielewski. Postępowanie operacyjne nowosądeckiej SB w sprawie śmierci Z. Szkarłata jest typowym przykładem skoncentrowania się organów MSW nie na zadaniu wykrycia sprawców zabójstwa, lecz na ustaleniu i wyeliminowaniu (poprzez fabrykowanie pomówień, szantaż i tym podobne metody działania) wpływów osób przekonanych, iż zabójcami są funkcjonariusze MSW. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ilekroć pojawiało się w opinii publicznej przekonanie o zabójstwie przez funkcjonariuszy SB, tylekroć ca-

Ówczesny szef WUSW w Nowym Sączu płk Grodecki dopuścił, by postępowanie to toczyło się pod nadzorem mjr. A Chmielewskiego i było prowadzone przez por. K. Mędonia, którzy wcześniej prowadzili działania represyjne przeciwko Z. Szkarłatowi

łe postępowanie zostawało automatycznie nakierowane na zwalczanie tego przekonania, a hipoteza taka nigdy nie była weryfikowana w śledztwie. (...)

Rozdział 4 części III dotyczy 26 spraw badanych przez Komisję. W poszczególnych sprawach sformułowano następujące wnioski wobec osób uczestniczących w prowadzeniu postępowania karnego oraz osób, które mogą być podejrzane o dokonanie przestępstw: (...)

- Pkt. 17. Sprawa śmierci Z. Szkarłata:**
- **Andrzej Chmielewski (b. Wydział V WUSW Nowy Sącz): brak kwalifikacji do dalszej służby w MSW.**
 - **Z. Bąk (b. Wydział V WUSW Nowy Sącz): jw.**
 - **K. Mędonia (b. Wydział V WUSW Nowy Sącz): jw. (...)**

Warszawa, 25 września 1991 r.

Mieczysław Jarończyk

Ojciec nie zdzierzył



W dniu ślubu, 9 października 1943 r.

17 grudnia 1949 r. wicestarosta nowosądecki, mgr Mieczysław Jarończyk, napisał prośbę do Ministerstwa Administracji Publicznej o zwolnienie z posady z dniem 31 grudnia z odręczną adnotacją: „Na skutek nacisku KP PZPR napisałem niżej podanie!”.

Ojciec nie zdzierzył! – opowiada jego syn, Juliusz, znany fotograf, od ponad 30 lat prezes Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego.

Mieczysław był człowiekiem z prawnym i prostolinijnym charakterem. Z przedwojenną maturą, z dyplomem krakowskiej Alma Mater i brawurowym epizodem podczas okupacji hitlerowskiej. Za działalność konspiracyjną aresztowany przez gestapo i zapakowany do bydłowego wagonu do Auschwitz, uciekł podczas transportu z kolegą, lotnikiem Kazimierzem Zakrzewskim. Obaj ukrywali się po lasach do końca wojny. Wojenne szczęście ominęło natomiast jego stryja, Henryka (ur. w 1895

w Chomranicach), nauczyciela, absolwenta I Gimnazjum w Nowym Sączu i seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, zamordowanego przez NKWD w Katyniu.

Mieczysław Jarończyk był najpierw bardzo krótko starostą, a następnie od 15 września 1948 r. – wicestarostą. Po dymisji do życia publicznego powrócił dopiero po przełomie październikowym, pracował jako kierownik administracyjno-gospodarczy w ówczesnych Ogrodniczych Zakładach Handlowych.

Jarończykowie mieszkali w kamienicy przy ul. Konarskiego, przy sądeckich Plantach. Obok znajdowała się siedziba radiowęzła. Mieczysław oddawał się



M. Jarończyk – rys. Adam Walczyński (po 1959 r.)

swojej pozazawodowej pasji: fotografii połączonej z dziennikarstwem. Od młodych lat posługiwał się czeskim aparatem fotograficznym Miliona (4,5 x 600).

W czasopiśmie „Poznaj swój świat”, „Słowo Powszechne”, „Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski”, „Kierunki”, „Hejnał Mariacki”, „Orka”,



Palmy wielkanocne na Moście Lwowskim FOT. MIECZYŚLAW JAROŃCZYK



Wystawa, 1958 r.

„Gromada Rolnik Polski”, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie” publikował piękne fotografie z dłuższymi lub krótszymi opisami. Jarończykowi zawdzięczamy utrwalone na kliszy relacje z ówczesnych Świąt Kwitnącej Jabłoni w Łącku, portrety Nikifora w Krynicy, premiery Teatru Lalek w Nowym Sączu, inscenizacji wesel podegrodzkich.

Trudno ukryć zadumę patrząc dziś na zdjęcia oddanego akurat wtedy (1961) do użytku wiszącego mostu linoowego nad Kamienicą czy osiedla Przydworcowego (jeszcze bez sąsiedztwa hotelu Orbis-Beskid). Na prośbę głów-

nego akuszera eksperymentu sądeckiego, Kazimierza Węglarskiego, Mieczysław Jarończyk towarzyszył z aparatem fotograficznym ważniejszym wydarzeniom tego czasu.

Mieczysław był człowiekiem z prawym i prostolinijnym charakterem. Z przedwojenną maturą, z dyplomem krakowskiej Alma Mater i brawurowym epizodem podczas okupacji hitlerowskiej.

Ściśle współpracował z sekcją fotograficzną (był jej sekretarzem) Oddziału PTTK „Beskid”. Przez wiele lat współorganizował wystawy, prowadził kursy fotograficzne. Był wielokrotnym laureatem konkursów. Zdjęcia robił od czasów przedwojennych. Przyczynił się do powstania muzeum regionalnego w Muszynie (3 sierpnia 1958 r.). Zmarł



M. Jarończyk z lewej, w sekcji fotograficznej PTTK

jak Molier, na posterunku, podczas pracy twórczej: w lesie, fotografując sądecką przyrodę.

Sądeckie środowisko fotograficzne tworzyli m.in. zegarmistrz Henryk Dobrzański, adwokat i pisarz dr Adam Kozaczka (więzień Auschwitz i Oranienburga), biolog i chemik Jan Hasso-Agopsowicz, wywodzący się ze starego książęcego rodu ormiańskiego, osiadłego między Prutem a Karpatami, Jan Świdziński, Edward Osmakiewicz, Włodzimierz Sudnik, Antoni Sitek, Kazimierz Dagnan, a z młodszego pokolenia Bolesław Łazarz i Jan Wężyk (ówczesny student medycyny).

Dziś jego syn, Juliusz wspomina ojca: – *Zawdzięczam mu wszystko, a przede wszystkim: pasję do fotografowania i chodzenia po górach, po których ciągnął mnie ze sobą, gdy byłem jeszcze w wieku przedszkolnym.*

(LEŚ)

Mieczysław Jarończyk

Ur. 28 marca 1916 r. w Nowym Sączu, zm. 23 sierpnia 1975 r. Absolwent II Państwowego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego (1935) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1939), prawnik. Jarończykowie wychowali trójkę dzieci; Juliusza oraz Jadwigę (mieszka obecnie w Poznaniu) i Marię (mieszka w Nowym Sączu).

W Dolinie Roztoki

Na tej powieści napisanej przez pisarkę dla dzieci i młodzieży i wydanej w 1957 r. wychowało się wiele pokoleń. Z pobytów pisarki w Rytrze i zbierania materiałów m.in. do tej książki władze gminy chcą uczynić atut, który przyciągnie do niej jeszcze większą rzeszę turystów.

Krynica-Zdrój jest dumna ze światowej sławy malarza – prymitywisty Niki-fora, Piwniczna-Zdrój z wybitnej aktorki Danuty Szafarskiej, więc dlaczego by Rytro nie mogło pochwalić się kimś znanym, związanym z tą ziemią, chociażby tylko przez pewien, niezbyt długi okres. A taką osobą była bez wątpienia Maria Kownacka, wspaniała pisarka, tłumaczka sztuk scenicznych, autorka słuchowisk dla dzieci, która znalazła swoje

Słynnego Rogasia/Rogasiów przypadku

Roztoka Ryterska kojarzy się miłośnikom pieszych wędrówek zazwyczaj z niezwykle urokliwą miejscowością, leżącą w zachodniej części gminy Rytro – najmłodszej na Sądecczyźnie. Rzeszom Polaków ta nazwa, a może bardziej dwa słowa – Dolina Roztoki kojarzą się z lekturą z lat szkolnych pt. *Rogaś z Doliny Roztoki* autorstwa Marii Kownackiej.

wykluczone jednak, że Rytro mogła odwiedzać jeszcze wcześniej. Wspomnienia o jej pobycie przewijają się do dzisiaj często w opowiadaniach mieszkających tutaj ludzi. Część rytrzan pamięta jeszcze i jej pobyty i spacerunki nie tylko po Roztoce Rycerskiej, ale i po okolicy. Pisarka musiała także zapuszczać się m.in. do Piwnicznej-Zdroju i do Starego, a być może i Nowego Sącza. Z miejscowymi, znającymi każdy kamień, każdą górską ścieżkę wyruszała zapewne w góry, a potem, to, co zaobserwowała m.in. przepiękną przyrodę Beskidu Sądeckiego przelała w barwnych opisach na karty dwóch swoich książek – wspomnianego *Rogasia z Doliny Roztoki* i wydanej rok później *Szkoły nad obłokami*, która przez wiele lat funkcjonowała na Niemcowej.

Po blisko sześciu dekadach, odkąd pisarka trafiła tu po raz pierwszy na wypoczynek, jej pobyt ciągle jest wspominany. Czynią to zwłaszcza starsi mieszkańcy, indagowani przez przyjezdnych, a przede wszystkim przez dzieci. Z racji upływu czasu wiele szczegółów jednak zupełnie się pozacierała, bądź też uległo przeinaczeniu, zapomnieniu. Historia niesformego, osieroczonego sarni-

ka Rogasia, uratowanego od śmierci przez ksiązkowego starego drwala Jana Pogwidza z Rytra, a potem wychowanego przez ksiązkową rodzinę gajowego Piotra Kluski, po tylu latach ciągle jednak żyje własnym życiem i w Rytrze nikogo nie dziwi to, gdy słyzy się, że Rogaś wychowywał się tu, czy tam, zaglądał do tej, czy innej za-

Po blisko sześciu dekadach, odkąd pisarka trafiła tu po raz pierwszy na wypoczynek, jej pobyt ciągle jest wspominany. Czynią to zwłaszcza starsi mieszkańcy, indagowani przez przyjezdnych, a przede wszystkim przez dzieci.

grody. Gęste ryterskie lasy nie raz oddawały ludziom na wychowanie maleńkie sarniątka, które zostały osieroczone przez matki, zagryzione przez wilki lub rysie.

– *W miejscowościach, otoczonych lasami – to typowe, można powiedzieć na-*



FOT. MIGA

Anna Stawowczyk – babcia Rogasia

miejsce w literackim panteonie. Pani Maria często wypoczywała na ryterskiej ziemi, a także i tu intensywnie, twórczo pracowała. Jej miejscem pracy i wypoczynku w latach 1955–1958 mógł być piękny, drewniany budynek, dzisiaj Nadleśnictwa Piwniczna, stojący w Rytrze do dzisiaj nad torami kolejowymi. Nie-



turalne zjawisko – mówi Józef Pogwizd, rodowity rytrzanin, dzisiaj sądecki artysta plastyk, utytułowany grafik, długoletni prezes sądeckiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków.

Dla Marii Kownackiej, która zdaniem sądeckiego artysty przyjeżdżała do Rytra już przed 1955 rokiem, ta wieś podkarpaska, jak sama pisze: „rozłożona malowniczo w dolinach Popradu i obu Roztok była wraz z pobliskim Starym Sączem prawdziwą skarbnicą pamiątek historycznych, legend i podań, niewiele dotąd znanych”. *Rogaś z Doliny Roztoki* powstał, dzięki pomocy mieszkających tam ludzi. W słowie od autorki, zamieszczonym na końcu powieści czytamy:

„Przede wszystkim gorące podziękowanie należy się byłemu, wieloletniemu nadleśniczemu lasów ryterskich – Konstantemu Kowalczykowi, który z wielkim oddaniem i cierpliwością wprowadzał mnie w tajniki miejscowych lasów i przypadki hodowanego w Rytrze koziołka. Znajdziecie je w tej książce możliwie wiernie oddane, z pewnymi drobnymi zmianami, jakich wymagała kompozycja. Chcę też wyrazić wdzięczność nauczycielkom miej-

scowej szkoły, koleżankom Stefanii Laskowskiej i Marii Czechównie oraz Janowej Kleszczynie, miejscowej gospodyni, za zaznajamianie mnie z ryterską piosenką, gwarą oraz obyczajami wsi i szkoły.”

Słynny na całą Polskę *Rogaś z Doliny Roztoki*, przez wiele lat obowiązkowa lektura w czwartej klasie szkoły podstawowej, opowiada o dziejach małego sarniątka (kozyłka), którym opiekowała się rodzina Klusków, mająca gromadkę dzieci (Marysię, Jędrka, Józię, Rozalię i maleńką Kundzię). Kiedy samczyk podrośł i wyrosły mu rogi, otrzymał imię Rogaś. Gdy zaczął dorastać i męźnieć sporo broił, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że wrócił do lasu, tam, gdzie się urodził. Tak w skrócie można streścić fabułę książki, w której z pewnością fikcja literacka przeplata się z prawdziwymi wątkami. Trudno już dzisiaj dociec, czy pierwowzorem dla pisarki, do nakreślenia postaci był tylko jeden mały Rogaś, wychowywany przez mieszkańców Roztoki Rycerskiej, czy może nie.

Historię Rogasia znał wymieniany w książce Konstanty Kowalczyk, wieloletni nadleśniczy lasów ryterskich, ojciec dziś ponad 86-letniej Anny

Stawowczyk mieszkającej w Rytrze naprzeciwko Urzędu Gminy. Uczniowie bardzo chętnie zapraszają ją do szkoły, by opowiedziała jego historię. Nazywają starszą panią „Babcją Rogasia”. Pani Ania do tego zabawnego określenia się

Pamiętam, że odprowadzał moją mamę do kościoła i wracał do domu. Ubóstwiał narciarzy. Miał też ochotę na zabawy, zwłaszcza z paniami, i wiele razy ojciec musiał płacić za potargane spódnice?

ANNA STAWOWCZYK

już przyzwyczała. Mówi, że kiedy sarniątko do nich trafiło miała 10 lat.

– *Rogaś został wyrzucony na brzeg, podczas powodzi w 1934 roku przez wezbrany Poprad* – opowiada Anna Stawowczyk. – *Znaleźli go robotnicy leśni i przynieśli mojemu ojcu Konstantemu Kowalczykowi do leśniczówki na Małej Roztoce, w której mieszkaliśmy do czasów powojennych. To był mały samiec*



Maria Kownacka, 1975 r. FOT. ARCH. BOLESŁAWA FARONA



Dom Rozalii Marszałek FOT. MIGA

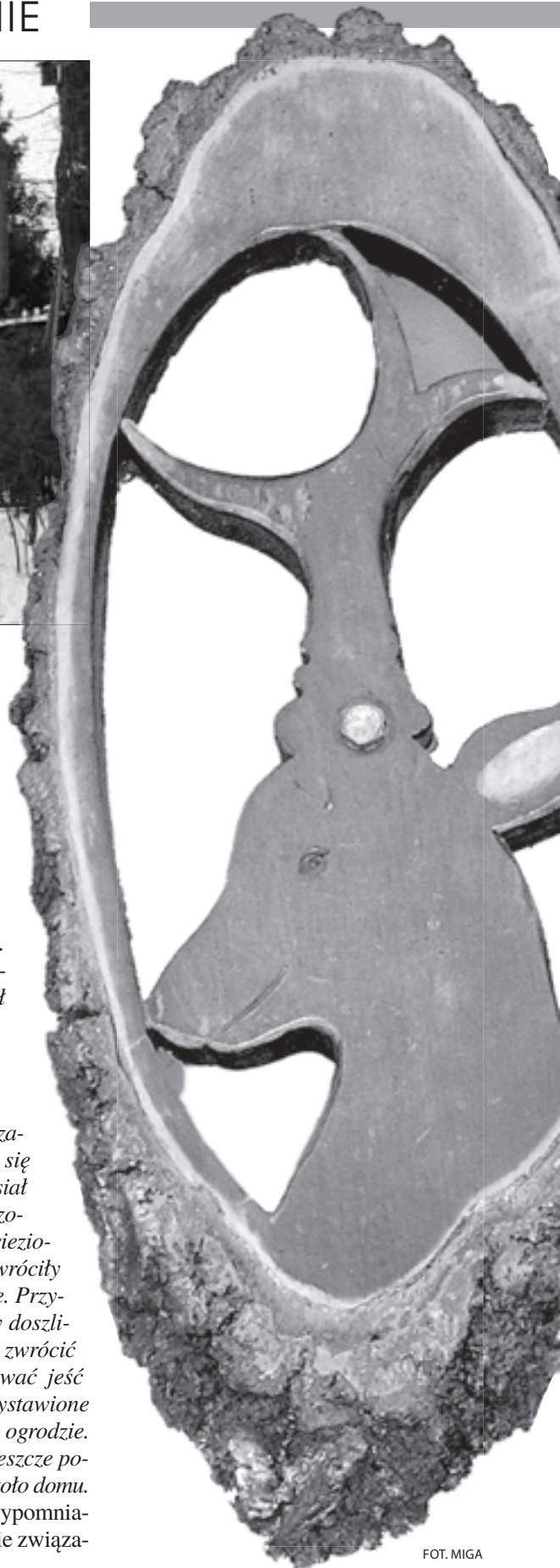


Józef Pogwizd z wnuczkim FOT. LEŚ

sarny. Nazwaliśmy go Jacuś. U nas był kilka lat. Początkowo był problem z jego karmieniem. Do miski wlewało się mleko, maczało w nim palce, które potem ssał. Później nauczył się pić z butelki, a potem, gdy zaczął dorastać jadł już sa-

modzielnie z miski. Dziennie zjadał sześć surowych żółtek. Był bardzo rozpieszczony. Często spał w nogach łóżka, jak dziecko. Sporo czasu spędzał na zabawach z psami. Szybko rósł. Jak zaczęły mu się pchać rogi, obcierał skórę o drzewa w sadzie, aby szybciej ukazać oznakę dorosłości. Pamiętam, że odprowadzał moją mamę do kościoła i wracał do domu. Ubóstwiał narciarzy. Miał też ochotę na zabawy, zwłaszcza z paniami, i wiele razy ojciec musiał płacić za potargane spódnice? Kiedy zaczął dorastać, zaczęliśmy się oswajać z myślą, że będzie musiał wrócić do lasu. Pewnego dnia został wsadzony do worka i wywieziony na Radziejową. Nim konie wróciły do domu, Jacek był w ogrodzie. Przyszła jednak pora, gdy wszyscy doszliśmy do wniosku, że trzeba go zwrócić naturze. Przestaliśmy mu dawać jeść w domu. Najpierw miał je wystawione na ganku, potem na podwórzu, ogrodzie. Aż wreszcie poszedł do lasu. Jeszcze potem, przez półtora roku krążył koło domu.

Pani Anna Stawowczyk przypomniała sobie różne śmieszne historie związa-



FOT. MIGA

ne z Jackiem. Pewnego razu do jej ojca Konstantego przyjechał na prośbony obiad sam hrabia Adam Stadnicki, właściciel m.in. ryterskich lasów. Na stole pojawił się m.in. barszcz. Jego zapach sprawił, że Jacuś wparował do mieszkania i nie namyślając się umoczył swój pyszczyk w hrabiowskiej zupie.

Podczas okupacji na Kordowcu zostało zorganizowane polowanie, w którym uczestniczyli Niemcy. Wtedy myśliwym ukazało się wspaniałe zwierzę. Na jego widok psy zaczęły uciekać, a za nimi biegł rośły rogacz. – *Leśniczy mówił nam potem, że był to, jak nic, Jacek* – wspomina pani Anna.

Ewa Stawowczyk-Górszczyk, wnuczka Konstantego Kowalczyka przyznaje, że w książce pisarka połączyła wydarzenia prawdziwe z literacką fikcją, do czego miała zresztą prawo.

– *Razem z Marią Kownacką do dziadka przychodził prof. Chomicz (Witold Chomicz, wybitny malarz i grafik – przyp. red.) i oboje słuchali jego opowieści* – mówi Ewa Stawowczyk-Górszczyk. – *U dziadków dom był zawsze otwarty i kiedy tylko pisarka przyjeżdżała do Rytra przychodziła. Pamiętam ją, jak przez mgłę. To mógł być 1955 rok. Była postawianą osobą. W tym pokoju, w którym dzisiaj rozmawiamy, siadywali Maria Kownacka, Chomicz i mój dziadek. Jestem przekonana, że jeżdżąc tutaj przez lata, przemierzyła z pewnością wszystkie szlaki turystyczne i mniej znane ścieżki. Fajnie, że całą fabułę książki umiejscowiła w Rytrze, połączyła w niej fakty z fikcją literacką. No, cóż, była pisarką. A to, że słyszy się, że Rogaś miał wiele domów, że u kogoś się chował, to znaczy, że historia najwiśdziej żyje już własnym życiem. Nam to nie przeszkadza.*

W Rytrze, w domu, nieopodal tego, w którym mieszkają panie Anna i Ewa wychowywał się wspomniany już Józef Pogwizd, sądecki artysta plastyk, utytu-

łowany grafik. Na kartach książki Marii Kownackiej także pojawia się rodzina, nosząca takie nazwisko. Pan Józef pamięta, że pisarka bywała w jego domu. Przyjaźniła się z jego mamą. Z nim, wtedy nastoletnim chłopcem, również dużo rozmawiała, przynosiła mu książki. Józef Pogwizd, mówi, że był czytany dzieckiem. Jego wyobraźnia bardzo intensywnie pracowała. Na papier przelewał więc świat bajek. To pi-sarce się bardzo spodobało, więc rysował ilustracje do jej opowiadań m.in. do słynnego Rogasia. On z zadania się wywiązał, ale jego rysunki nigdy do niego nie wróciły.

– *O ile mnie pamięć nie myli, bo wtedy byłem jeszcze chłopcem, u Klusków było małe sarniátko* – mówi Józef Po-

Ewa Stawowczyk-Górszczyk, wnuczka Konstantego Kowalczyka przyznaje, że w książce pisarka połączyła wydarzenia prawdziwe z literacką fikcją, do czego miała zresztą prawo.

gwizd. – *Przyniósł je do domu w zanzardzu pan Kluska. Wtedy „leśne sieroty”, jeśli zostały w porę zauważone trafiły pod opiekę ludzi. Tak jest i teraz. Ta sierota chodziła po naszej uliczce, zaglądała do obejść i była karmiona przez mieszkańców różnymi smakołykami. Potem, gdy koziołek podrósł zabrany został chyba do nadleśnictwa nad stacją kolejową, a tam już upomniał się o nią las. Leśna znajda kręciła się jeszcze przez jakiś czas koło siedzib ludzkich, ale trzymała się jednak od nich w bezpiecznej odległości.*

Rogaś z Doliny Roztoki wychował się właśnie, jak można prześledzić na kartach powieści u rodziny Klusków. Rozalia Marszałek z domu Kluska mieszka w parterowym domu na Mikutach, przed którym stoi charakterystyczna, drewniana kapliczka.

Rozalia jest najmłodsza z kilkorga rodzeństwa: – *Do nas przychodził taki Ja-*

siu Pogwizd. Jak ja go pamiętam, był już wtedy starszym człowiekiem. Przyniósł jelonka bodajże zimą. Był malutki i miał taki dziwny zapach. Spał w kuchni, w naszym domu. Był karmiony mlekiem z butelki. Szczegółów nie pamiętam, bo byłam wtedy bardzo małym dzieckiem.

Pani Rozalia mówi, że jej mama – także Rozalia była bardzo gościnna osobą. Być może spotkały się gdzieś z pisarką, a ta, w ten sposób trafiła do nich do domu, który potem, jak mówi, odwiedzała. Pani Rozalia nie pamięta Kownackiej z czasów, gdy wypoczywała w Rytrze, ale przypomina sobie, że przyjechała tutaj z wy-cieczką.

– *Maria Kownacka przyszła nas odwiedzić, dała mamie książkę »Rogasia z Doliny Roztoki« z dedykacją* – opowiada. – *Teraz ma ją siostra, mieszkająca w Nowym Sączu.*

Pisarka, wypoczywając w Rytrze odwiedzała wielu mieszkańców. Z pewnością też państwa Czaderów, mieszkających w starej „leśniczówe” (z zielonym dachem) nad torami kolejowymi. Tam, jak gminna opowieść nie-sie miała ponoć mieszkać. Od 17 lat



FOT. MIGA

Rozalia Marszałek z domu Kluska

SĄDECZANIE

w „starej leśniczówce” gospodarzą Bożena i Tadeusz Nowakowie. On jest leśniczym w nadleśnictwie Piwniczna.

– *Coś więcej na ten temat mógł wiedzieć mieszkający tutaj kiedyś leśniczy Mieczysław Kijowski, ale już nie żyje* – mówi pani Bożena.

Józef Pogwizd podaje, że Maria Kownacka mieszkała u nieżyjącej już pani Aurelii Rzymkowej, nauczycielki. Być może wynajmowała też kwatery u innego ryterskiego gospodarza. Dzisiaj trudno byłoby to precyzyjnie ustalić. Historia Rogasia, a może Rogasiów z Doliny Roztoki i miejsca, bądź miejsc, gdzie się wychowywał/li żyje własnym życiem. Niezależnie od niej i jej barwnej otoczki, władze gminy chcą uczynić z tego epizodu w dziejach nadpopradzkiej miejscowości atut, który przyciągnie do niej jeszcze większą rzeszę turystów. Gminna Biblioteka Publiczna w Rytrze, za pośrednictwem Stowarzyszenia „Perły Beskidu Sądeckiego” stara się o unijne fundusze (21 tys. zł) na realizację projektu pn. „Wakacje z lekturą”. Złożyła go do Programu Rozwoju

Obszarów Wiejskich. Całkowita jego wartość wynosi 30 tys. zł.

– *Chcielibyśmy wydać »Rogasia z doliny Roztoki« i »Szkolę nad obłokami« w jednej publikacji w nakładzie tysiąca egzemplarzy, a także płytę promującą nasz region* – mówi Władysław Wętrzak, wójt gminy Rytró. – *Jeśli otrzymamy dofinansowanie, o które się staramy, zadanie to zrealizuje Oficyna Wydawnicza G&P w Poznaniu, ponieważ tylko ona posiada prawa autorskie. Chcielibyśmy postawić tablicę, która informowałaby, że właśnie tutaj – w Rytrze Maria Kownacka wypoczywała i pracowała nad tymi książkami.*

Książki nie będą sprzedawane. Jako materiał promocyjny trafią w formie darowizny m.in. do bibliotek, szkół w gminie.

– *Byłaby znakomita promocja Rytra* – dodają Bożena i Tadeusz Nowakowie. – *Nic nie mamy przeciwko temu, by upamiętnić fakt, że pisarka tutaj była, a potem napisała słynnego »Rogasia«.*

Tak uważa też i wielu innych mieszkańców Rytra. **IGA MICHAŁEC**



Wanda Rysiówna w Seminarium Nauczycielskim

W roku 1925 ukończyłam 7-klasową Szkołę Powszechną im. Królowej Jadwigi i po zdaniu egzaminu wstępnego zostałam przyjęta do Prywatnego Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu.

Mieściło się ono wówczas w starej czynszowej kamienicy Brachłów, przy ul. Matejki 24. Dostanie się do Seminarium nie było wcale takie łatwe, bo było dużo chętnych, szczególnie dziewcząt ze wsi i córek kolejarzy.

Dziewczęta z tak zwanych domów zaможnych, córki wysokich urzędników, wolnych zawodów i kupców wstępowały do Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego a potem szły na wyższe studia do dużych miast, jak Lwów i Kraków.

Ja nie mogłam nawet marzyć o gimnazjum i wyższych studiach ze względu na trudną sytuację materialną, w jakiej znalazła się moja rodzina po śmierci Ojca.

Musiałam w jak najkrótszym czasie ukończyć swoją edukację, zacząć pracować, ażeby pomóc młodszemu rodzeństwu w kształceniu się.

Mój Ojciec w roku 1920, mając 55 lat zmarł nagle, był nadkomisarzem kontroli skarbowej – zostawił 40-letnią niepracującą Matkę z siedmiorgiem dzieci.



FOT. MIGA

Leśniczówka nad torami gdzie mieszkają Bożena i Tadeusz Nowakowie

Szkolne wspomnienia z przedwojennego Nowego Sącza

Pamiętnik panny Wandy

Rodzina zmarłej w 2009 r. Wandy (z Rysiów) Straszyńskiej-Skrzeszewskiej udostępniła „Sądeczaniowi” spisane pod koniec lat dziewięćdziesiątych jej wspomnienia z edukacji w Prywatnym Żeńskim Seminarium Nauczycielskim im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu. Autorka, rocznik 1911, wywodząca się z patriotycznej rodziny, przedwojenna harcerka, nauczycielka, śpiewaczka, współzałożycielka i długoletnia przewodnicząca warszawskiej sekcji Klubu Ziemi Sąddeckiej, skupiającego sympatyków i miłośników Nowego Sącza i Sądecczyzny, wprowadza nas nie tylko w swój prywatny świat, ale i w klimat przedwojennego miasta nad Dunajcem i Kamienicą. Przywołuje i przybliża postacię gigantów ówczesnej sądeckiej oświaty m.in. ks. Pawła Sulmy czy prof. Feliksa Rapfa. Zanurzymy się zatem w ten sądecki kraj młodych lat Pani Wandy, „słodki i piękny jak pierwsze kochanie”...

Najstarszy brat miał lat 19, a najmłodsza siostra 3 miesiące. Mimo przeciwności wszyscy chcieliśmy się kształcić, tylko 17-letnia siostra musiała zrezygnować z nauki w gimnazjum i iść na posadę.

Na ratunek: ksiądz Sulma

Wstępując do Seminarium musiałam zarobić sama na chesne a było ono wysokie 25 zł. miesięcznie, a Mama miała 100 zł renty. Moje dobre i kochane nauczycielki ze Szkoły Powszechnej dbały o to, żebym miała korepetycje. Chesne trzeba było opłacić bezwarunkowo do 5-tego każdego miesiąca. Raz przeżyłam szok, nie zapłaciłam w terminie chesnego i wyrzucono mnie z Seminarium. Szłam przez korytarz i głośno szlochałam. Nagle, jak z pod ziemi stanął przede mną mój katecheta ks. Paweł Sulma i zapytał „czego ryczysz?”.

Kiedy powiedziałam, co jest przyczyną mojej rozpacz, sięgnął do kieszeni

sutanny i wyjął 25 zł. i powiedział „idź i zapłać chesne”. Nigdy nie zapomnę tego dobrotliwego uśmiechu mojego katechety, kiedy mi wręczał te pieniądze.

Mój brat kiedyś dostał od niego dwóję, to moja Mama zrobiła ślub, że jak przejdzie do następnej klasy, to do końca życia będzie śpiewała *Godzinki* i śpiewała.

Warunki nauczania w naszym Seminarium były fatalne, małe pokoje, ciasnota i duchota. Nie było korytarza, żeby wyjść na przerwę – siedziało się w klasie. Na pierwszym kursie, na najdłuższą przerwę przychodziła ochmi-strzyni p. Ślusarzowa, piękna siwa pani, z żabocikiem, żeby nas uczyć dobrego

wychowania. Pewnie zachowywałyśmy się niezbyt grzecznie, bo wkrótce przestała przychodzić.

Dyrektorem naszego Seminarium był dyr. Piotr Zieliński, uczył nas historii, był bardzo szczupły i bardzo surowy – bałyśmy się go. Wychowawcą naszym był prof. I Gimnazjum Męskiego im. Długosza Florian Wiliński, bardzo przystojny pan, uczył nas fizyki, biologii i chemii – był bardzo wymagający, ale traktował nas pobłażliwie.

Wiem, że dla chłopców w Gimnazjum był bardzo surowy. Mój brat kiedyś dostał od niego dwóję, to moja Mama zrobiła ślub, że jak przejdzie do następnej klasy, to do końca życia będzie śpiewała *Godzinki* i śpiewała.

Monolog w kancelarii

Do połowy III-go kursu religii uczył nas ks. Sulma – po jego śmierci ks. Piotr Maciaszek. Miałam też nie lada przygodę z tym katechetą. Byłam już na IV-



Panowie (od lewej): Stanisław Długopolski (późniejszy adwokat, ojciec znanego współcześnie lekarza-urologa), Edmund Bochenek (syn dyrektora szkoły „Ciuciubabka”), Tadeusz Kózka (zginął na początku wojny 1939 jako lotnik), Waclaw Serafin (syn „wysokiego profesora Serafina”), Janusz Flis (profesor UJ, geograf, harcerz, walczył pod Monte Cassino), Witold Dudziński (lekarz reumatolog w Bydgoszczy), Józef Wieszczyk (utalentowany aktor o pięknym głosie, fenomenalny, naśladowca głosów zwierząt, pracował w Lwowskiej Fali Radiowej. Po wojnie wyemigrował do Chicago, zmarł na serce na lotnisku Okęcie po przylocie do Polski), Eugeniusz Gołębiowski (z rodziny działaczy endeckich).

Panie (od lewej): Wanda Rysiówna (I-voto Straszyńska, II-voto Skrzyszewska, Stanisława Klocówna (mieszkała w Krynicy), Irena Chmurzanka-Szczerbowska (mieszkała w Nowym Sączu), Jadwiga Kargolówna (wdowa po adwokacie Franciszku Ćwikowskim, mieszkała w Jeleniej Górze), Michalina Szafrącówna, Irena Kossecka (zmarła młodo na raka), Józefa Buchmelterówna (była nauczycielką, zmarła przy porodzie dziecka), Stanisława Jankiewiczówna-Szwarcowa (absolwentka Konserwatorium w Katowicach).

-tym kursie. Po jakiejś sesji, na której omawiano stopnie i zachowanie się uczennic na lekcjach Panowie Profesorowie uznali, że trzeba mi zepsuć stopień z zachowania za to, że ciągle się śmieję na lekcjach. Jeszcze się sesja nie skończyła, kiedy ks. Maciaszek powiedział mi, że będę miała „zepsute obyczaję”. We mnie, jakby piorun strzelił. Nie namyślając się wiele wpadłam, jak furia do kancelarii i zapytałam, czy to prawda, że obniżono mi stopień z zachowania, tylko za to, że się śmieję?

Nie czekając na odpowiedź wygarnęłam jednym tchem, że rzeczywiście nie powinnam się śmiać, tylko płakać mając tak ciężkie sieroce warunki bytowania. Zapytałam, czy ktoś z moich profesorów zainteresował się tym, czy mam co jeść? czy mam się w co ubrać? skąd biorę pieniądze na czesne?

Moój monolog był następujący:

Po powrocie ze szkoły zamiast odpocząć i odrabiać lekcje na następny dzień muszę biegać po wielu domach i dawać

korepetycje. Nie mając własnych książek i warunków do odrabiania lekcji (nie mieliśmy w domu elektryczności a w zimie często nie było pieniędzy na kupno węgla, żeby opalić mieszkanie) chodzę do koleżanki (Stasi Jankiewiczówny) i u niej do późna w nocy odrabiam swoje lekcje. Rzeczywiście sama sobie się dziwię, że jeszcze chce mi się śmiać! – powiedziałam.

W kancelarii gdzie był dyrektor i całe grono profesorskie zapanowała cisza, jak makiem zasiał. Nikt nie zareagował na moje zachowanie się i nikt nie zapytał, skąd ja wiem o decyzji, że będę miała obniżony stopień z zachowania – odczekałam chwilę ukloniłam się i wyszłam z podniesioną głową i pewna siebie, że miałam rację. Oczywiście, nie obniżono mi stopnia z zachowania i po jakimś czasie dowiedziałam się, że Dyrektor powiedział: „Ona da sobie radę w życiu”.

Języka polskiego uczył mnie prof. Wojciech Janczy, góral ze Sromowiec. To były dość dziwne lekcje polskiego

– nigdy nie dawał nam wypracowań piśmiennych. Na lekcjach prawie cały czas on mówił albo czytał a jak zapytał którąś uczennicę i nie odpowiedziała po jego myśli, to mówił: „siadaj łośle”. Bałyśmy się wypowiadać, żeby nie usłyszeć jego epitetów. Prawie wszystkie miałyśmy tróje z polskiego. Moje zamiłowanie do literatury wyniosłam z domu.

Matematyki uczył nas prof. Feliks Rapf, przystojny, kulturalny pan. Kochałyśmy się w nim dziewczyny, ale on był odporny i zimny, jak gład.

Języka niemieckiego uczył nas prof. Gustaw Weimer, rodowity Niemiec i w czasie okupacji wrogo był nastawiony do Polaków. Pedagogiki uczył nas prof. Franciszek Wzorek (nazwałyśmy go Franz Pomidor) pewnie dlatego, że miał sine rumieńce. Religii początkowo uczył nas ks. Paweł Sulma, a po jego śmierci ks. Piotr Maciaszek. Nauki o Polsce współczesnej uczyła mnie p. Miczyńska, higieny uczyła dr Helena Stuchłowa.



Stanisława Jankiewiczówna

Zofia, Zbigniew i Wanda Rysiowie
w domu przy ul. Matejki w N. Sączu

Wycieczka sądeckich seminarzystek do Szczawnicy, 1930 r.

Rysunków początkowo p. Janina Leńkówna, a potem Wanda Bielczykówna. Śpiewu – początkowo uczył mnie prof. Stanisław Bugajski a potem Stanisława Harassowska. Gimnastyki uczyła prof. Bronisława Szczepańcówna. Gry na skrzypcach uczył najpierw prof. Migacz a potem prof. Szybiak.

Kilka wydarzeń z okresu, kiedy byłam uczennicą Seminarium zapadło mi głęboko w pamięci, właściwie ich nie rozumiałam, bo nikt mi ich nie wytłumaczył, a ja nie miałam odwagi prosić o to. Do jednej z młodszych klas chodziła śliczna dziewczyna. Pewnego dnia rozeszła się wiadomość, że dziewczyna została bardzo skrzywdzona, ale kto ją skrzywdził i jak ją skrzywdził? To było tabu. Dziewczyna zniknęła z naszego Seminarium. Dziś mogę się domyśleć, że ją zgwałcono, ale o sprawach seksu nie mówiło się.

Miała też miejsce afera, bo ktoś napisał anonim, ale do dziś nie wiem, kto napisał i na kogo?

Pamiętam, że któregoś dnia wszedł do naszej klasy Dyrektor Zieliński i kilku Profesorów. Dyrektor wygłosił bardzo ostre przemówienie, że pisanie anonimów jest najgorszym złem, jakie można zrobić drugiemu człowiekowi. Zapamiętałam to na całe życie.

W roku 1926 nasza klasa podzieliła się na dwa obozy – chodziło o „zamach majowy”. Córki kolejarzy potępiały Pił-

sudskiego a my z miasta, uważaliśmy go za bohatera. Omal nie pobiłyśmy się. W Nowym Sączu były duże zakłady kolejowe, a kolejarze byli przekonani lewicowych – socjalistycznych. Zawsze na 1-go Maja maszerowali przez miasto ze sztandarami i transparentami, wygłaszali płomienne mowy, ale ja miałam zabronione wychodzenie z domu tego dnia, bo może dojść do rozruchów i mogą mnie zabić. Nigdy w Nowym Sączu do czegoś takiego nie doszło. To była polityka, o której ja nie miałam pojęcia. Kolejarzy bałam się tylko 1 Maja, poza tym dniem bywałam w domkach kolejowych i przyjaźniłam się z córkami kolejarzy, to były wspaniałe dziewczyny. Zachwycałam się ich domami, były wszystkie jednakowe i latem tonęły w kwiatkach. Były jakieś niezwykle ciepłe – czuło się, że ludzie mieszkający w nich są sobie przyjaźni. Kolejarze byli silną grupą społeczną – żyli własnym życiem – mieli swój sklep tzw. „Konzum” dobrze zaopatrzone, mieli teatr, chór, orkiestrę i kino. Byli poważną konkurencją dla miasta Nowego Sącza. W Seminarium, poza tym jedynym incydentem w 1926 r., nie było różnicy, kto z jakiego domu pochodzi, żyłyśmy w wielkiej przyjaźni i nie interesowałyśmy się polityką. Szczęśliwa jestem, że w takiej atmosferze kształtował się mój światopogląd i stosunek do ludzi – nigdy nie miałam problemów we współżyciu z ludźmi.

W szkołach średnich, a więc i w naszym Seminarium obowiązywał ostry rygor. Musiałyśmy chodzić w mundurkach granatowych z marynarskim kołnierzem, w spódniczkach układanych w fałdy, w beretach granatowych z metalową literą „S”. Gimnazjalistki na beretach miały znaczek „G”. Galowy nasz strój to granatowa spódniczka w fałdy i biała bluzka z marynarskim kołnierzem granatowym z trzema białymi tasiemkami. Na nogach musiałyśmy nosić grube pończochy w prążki (fildekosowe). Denerwowały nas te grube pończochy, bo wówczas były modne cienkie, cieliste pończochy. Ja czasem nosiłam takie cieliste pończochy, bo miałam starszą siostrę, która je wyrzucała, jak poleciało, oczko, a ja naprawiałam

i wkładałam, ale musiałam uważać, żeby nie spotkać Dyrektora. Wiele razy uciekałam do bramy. Po mieście wolno było nam chodzić tylko do godziny 19-tej, potem tylko pod opieką starszych.

Nie wolno nam było chodzić po ulicach z chłopcami. Szczególnie nas karcił ks. Jędrzej Cierniak, katecheta I Gimna-

Harcerstwo nauczyło mnie miłości do Ojczyzny, umiłowania przyrody i piękna, oraz pomagania ludziom, wyrozumiałości i życzliwości. Dobrze się czułam w gronie harcerskim. W czasie okupacji hitlerowskiej Nowy Sącz był groźny dla okupanta, bo działali harcerze, zdolni oddać życie za Polskę.

zjum im. Długosza. Raz zaatakował mnie, kiedy szłam z Jurkiem Miczyńskim – wykrzykiwał „zostaw ją!”, a ja powiedziałam Jurkowi, że jak mnie zostawi, to nie chcę go znać, to chłopak udał, że nie słyszy – miał potem nieprzyjemności.

O wychowanie młodzieży dbał dom, kościół i szkoła – byliśmy mocno trzymanymi w ryzach.

W ostatnich klasach szkół średnich pozwolono nam chodzić na lekcje tańca towarzyskiego. Odbywały się one w Reursurcie Obywatelskiej przy ul. Jagiellońskiej. Na te lekcje chodzili również chłopcy, więc dziewczyny musiały przychodzić z kimś starszym, przeważnie chodziły z nami nasze Mamy.

Moja Mama bardzo lubiła ze mną chodzić, bo dobrze tańczyłam i zawsze miałam partnera. Na zakończenie odbywał się „Wieczór pożegnalny” – ubrane byłyśmy w galowe mundurki i od chłopców otrzymywałyśmy bukietiki, które ja suszyłam i przez wiele lat przechowywałam.

W karnawale urządziłyśmy pikniki, były to zabawy taneczne z poczęstunkiem, na których tańczyłyśmy i czasem

bawiłyśmy się w gry towarzyskie – przeżyciem była zabawa w „listonosza”, bo trzeba było pocałować się z chłopakiem, a to było surowo zakazane.

Nie wiem skąd znajdowałam czas i energię, bo brałam udział w wielu imprezach poza szkolnych. Jeszcze w Szkole Powszechnej wstąpiłam do harcerstwa, które było w Nowym Sączu wspaniale prowadzone. Najpierw moją hufcową była wzór kobiety Polki p. Maria Bugajska, nauczycielka, miała przydomek harcerski „Czarna Orlica”. Pamiętam, że kiedyś śpiewałam Jej na imieniny piosenkę „Chciałabym ja mieć skrzydełka” oczywiście śpiewałam solo. W ogóle w harcerstwie uchodziłam za śpiewaczkę i śpiewałam na każdym ognisku. Później moją hufcową była drh. Bronisława Szczepańcówna „Skrzętna Pszczółka” – wyjątkowa osoba, która życie poświęciła idei harcerstwa i wychowaniu młodzieży. Wiele Jej zawdzięczam – te obozy, na które mnie zabierała dały mi zdrowie fizyczne, bo byłam bardzo wątłą dziewczynką, często chorowałam i nie byłam nigdy leczona, bo nie było pieniędzy na lekarza.

Moja mama dwa razy dziennie chodziła do kościoła i modliła się do Przemienienia Pańskiego, żeby Jej Pan Jezus



Wanda i Olgierd Straszyńscy w Wenecji, 1960 r.



Trzy siostry - Wanda, Zofia i Maria

pomógł wychować dzieci. Pamiętam, jak przed samą maturą zachorowałam na anginę i miałam wrzód w gardle – dusiłam się i miałam bardzo wysoką gorączkę. Chwilami traciłam przytomność a to był okres, kiedy powtarzałam materiał do matury. Były u mnie koleżanki, z którymi przerabiałam ten materiał – niewiele dochodziło do mojej świadomości. Szczęśliwy los zrzucił, że siostra mojej Mamy, nauczycielka przysłała 25 zł. Mama oczywiście chciała biec po lekarza, żeby mi przeciął wrzód, ale ja zaczęłam okropnie płakać, że szkoda pieniędzy – to spowodowało, że wrzód sam pękł. Obeszło się bez lekarza. Anginy to były moje częste choroby, ale jak ja nie miałam chorować, kiedy nie miałam ani płaszcza ani butów ciepłych na zimę.

Jak już wspominałam wiele zawdzięczam harcerstwu, a szczególnie Broni Szczepańcównej. Harcerstwo mnie wychowało. Na obozach nabierałam sił i zdrowia oraz zaczęłam wykazywać swoje umiejętności artystyczne, recytatorskie, śpiewacze, nabrałam pewności siebie, że jestem kimś i wiele potrafię zdziałać. Byłam zastępową i drużynową zuchów. W mojej drużynie była Danusia Szaflarska – jeszcze niedawno wspominałyśmy z Danusią te czasy. Harcerstwo nauczyło mnie miłości do Ojczyzny, umiłowania przyrody i piękna, oraz pomagania ludziom, wyrozumiałości i życzliwości. Dobrze się czułam w gronie harcerskim. W czasie okupacji hitlerowskiej Nowy Sącz był groźny dla okupanta, bo działali harcerze, zdolni oddać życie za Polskę.

Nowy Sącz nigdy nie był zaściankiem, zawsze w nim tkwiło życie intelektualne i artystyczne. Co tydzień chodziliśmy do Ratusza na ciekawe odczyty przeważnie wygłaszali je profesorem z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W Seminarium miałyśmy dobry chór. Czasami miewałyśmy koncerty z chórem męskim „Echo” prowadzonym przez p. Mariana Rzymka i orkiestrę I Pułku Strzelców Podhalańskich. Przyjeżdżały też wybitne śpiewaczki z całej Polski na występy w Nowym Sączu. Kiedyś dyrygował Feliks Nowowiejski z Poznania. Często w wakacje

Maturzystki Prywatnego Seminarium Żeńskiego im. M. Konopnickiej

Maj, 1930 r., ostatnia matura w kamienicy Brachłów, przy ul. Matejki 24

Biedroniówna Emilia (po mężu Kucharska);
 Bielczykówna Halina (artystka malarka – zmarła w 1997 roku);
 Bocheńska Wanda (zginęła w czasie II wojny światowej);
 Buchmelterówna Józefa (zmarła przy porodzie w 1941 roku);
 Chmurzanka Irena (po mężu Szczerbowska, zmarła w 1997 roku);
 Ćwikówna Maria (po mężu Towpaszowa);
 Doboszyńska Stanisława (wyjechała do Szwecji do syna);
 Elsterówna Urszula;
 Hanikówna Maria (zmarła);
 Heroldówna Otylia (Niemka, ale w czasie okupacji nie opowiedziała się za okupantem);
 Hoffmanówna Stefania (Niemka, pracowała na Gestapo, wróg Polski);
 Hołówna Elżbieta (po mężu Bukowska);
 Jankiewiczówna Stanisława (po mężu Szwarz, utalentowana pianistka, zmarła przed 4-ma laty);
 Kaczorowska Maria;
 Kargolówna Jadwiga (po mężu Ćwikowska, mieszka w Jeleniej Górze);
 Klocówka Stanisława (zmarła w Krynicy przed 2-ma laty);
 Kocebianka Zofia;
 Kopczyńska Janina;
 Kosińska Maria (po mężu Tobiaszowa, zginęła tragicznie potrącona przez autobus);
 Kosecka Irena (zmarła młodo na raka);
 Kusionowicz Izabella (wstąpiła do zakonu);
 Moczulska Helena;
 Oleksówna Anna (siostra znakomitej polonistki, która młodo zmarła);
 Rajcówna Maria (po mężu Surowiec, zmarła w tym roku);
 Rajcówna Zofia;
 Romanowska Eugenia (zmarła młodo na raka);
 Rymarowiczówna Maria (po mężu Duszowa, bohaterze II wojny światowej, zmarła w Londynie);
 Rysiówna Wanda (dwukrotnie zamężna Straszyńska-Skrzeszewska);
 Skałbianka Janina;
 Słabówna Janina (najlepsza uczennica w naszej klasie, dużo podróżowała, zmarła w ub; roku);
 Słowikowska Janina (mieszka w Nowym Sączu);
 Sobolówna Maria (po mężu Doroszu, mieszka w Nowym Sączu);
 Sondajówna Maria;
 Smażanka Aniela (niedawno zmarła);
 Synowcówna Leopoldyna;
 Suchowska Janina (po mężu Elsterowa, artystka malarka, mieszka w Nowym Targu);
 Szpakowska Kazimiera;
 Szafranówna Michalina;
 Tomerówna Honorata (po mężu Bartoszowa, zmarła przed paru laty);
 Turska Maria (po mężu Leszko);
 Turczynowska Janina (po mężu Olszewska, zginęła w czasie Powstania Warszawskiego);
 Widłówna Aniela (więźniarka obozu koncentracyjnego Ravensbrück – zmarła w tym roku);
 Wójcicka Eugenia;
 Zielińska Jadwiga (po mężu Denkowska, mieszka w Nowym Sączu).

W roku 1973 miałyśmy zjazd koleżeński w Nowym Sączu. Z profesorów była jedyna żyjąca Bronisława Szczepańcówna. Nas przyjechało tylko 15. Drugi zjazd koleżeński miałyśmy po 55 latach w 1985 r. Spotkałyśmy się w kaplicy szkolnej, obecnie kościele św. Kazimierza (i na poprzednim zjeździe i na obecnym śpiewałam na Mszy św.). Przemówił do nas wzruszająco ks. proboszcz Stanisław Czachor. Na kolejny zjazd przyjechało 17 koleżanek. Spotkałyśmy się w sali Związku Nauczycielstwa Polskiego, aby opowiedzieć o sobie. Obiad miałyśmy w Imperialu za pierwszym razem, a za drugim u Trembeckiej (czyli „na pięterku” w „Stylowej” – przyp. red.).

Warszawa – Nowy Sącz, 1998

występowała Ada Sari, która przyjeżdżała z zagranicy do rodziców. Później byłam z nią zaprzyjaźniona, bo koncertowała z moim mężem.

Same jako uczennice Seminarium organizowałyśmy koncerty w „Sokole”, na których śpiewałam solowe pieśni przeważnie kompozytorów polskich. Uczyła mnie tych pieśni moja koleżanka Stasia Jankiewiczówna, bardzo utalentowana pianistka – uczyła ją p. Albrecht gry na fortepianie, ona też czuwała nad poziomem naszych publicznych popisów. Jeden taki program zachował mi się. W Muzeum jest fotografia tańców narodowych, bo nasz koncert kończył się tańcami – były to tańce: mazur, polonez, krakowiak – stroje miałyśmy wypożyczone z Teatru Kolejarzy, uczył nas tańczyć p. Edmund Denefeld.

Jakież to były cudowne te koncerty, jaką utalentowaną młodzież mieliśmy w Nowym Sączu. Mnie wydawało się, że jestem wybitną artystką. Kiedyś śpiewałam wśród innych pieśni „Serenadę” Galla wykonywałam ją z wielkim przejęciem, a w pierwszych rzędach siedzieli nasi profesorowie i ryczeli ze śmiechu jak wyśpiewałam słowa „ja kocham, ja kocham go” – „o pójdz, o pójdz w me ramiona” i gdy schodziłam ze sceny wpadłam w ramiona profesora Janczego, który mnie ucałował. Mieli ubaw z nas nasi wychowawcy! Moje artystyczne wyczyny zawdzięczam mojej



Pani Wanda z siostrą Zofią i rodziną, 2003 r. FOT. LES

koleżance Stasi Jankiewiczównie – ona była bardzo muzykalna, świetnie grała na fortepianie, ona mnie uczyła pieśni kompozytorów polskich.

Nie wolno nam było chodzić do kina, ale myśmy ze Stasią Jankiewiczówną

Jakież to były cudowne te koncerty, jaką utalentowaną młodzież mieliśmy w Nowym Sączu. Mnie wydawało się, że jestem wybitną artystką.

wkładały kapelusze i chodziłyśmy na seanse – filmy były nieme – ktoś przygrywał na fortepianie w czasie seansu. Filmy nie były gorszące, nie było żadnego seksu – raczej wyciskały łzy z oczu, jeżeli ktoś był wrażliwy. Raz usiadł przy nas prof. Janczy udawał, że nas nie zauważył, ale zdenerwowałyśmy się ze Stasią.

Maturę zdałam w roku 1930. To była ostatnia matura w kamienicy przy ul. Matejki 24. W następnym roku młodzież uczyła się w nowo zbudowanym wspaniałym gmachu przy ulicy Żeromskiego. Gmach został wybudowany wielkim wysiłkiem dyr. Zielińskiego. Jakże niegodziwie zachowały się władze

PRL-u, które usunęły z dnia na dzień zasłużonego Człowieka, który z takim poświęceniem budował ten gmach. Widocznie nie mógł się pogodzić z tą niesprawiedliwością, bo wkrótce zmarł.

Z rozrzewnieniem wspominam swoje młode lata – lata ucześnieństwa do Seminarium w Nowym Sączu – nie były one dla mnie łatwe, ale co złe to się zapomina. Miałam szczęście do ludzi, wierzyłam, że dojdę do czegoś w życiu. Po maturze czekałam na posadę blisko 2 lata. Posadę otrzymałam na Lubelszczyźnie. Po 4 latach zrezygnowałam z posady. W 1935 r. wyszłam za mąż za utalentowanego artystę – muzyka, dyrygenta, Andrzeja Straszynskiego. Wychowałam troje utalentowanych dzieci. Starszy syn Andrzej poszedł w ślady Ojca – jest wybitnym dyrygentem. Córka jest historykiem sztuki. Syn młodszy jest mgr inż. elektronikiem, obleciał świat dookoła, zna 8 języków.

W roku 1971 zmarł mój mąż Olgierd Straszynski. W roku 1978 wyszłam drugi raz za mąż za b. ambasadora we Francji, ministra oświaty i spraw zagranicznych, sądeczanina Stanisława Skrzyszewskiego. Przez wiele lat byłam prezesem warszawskiego Klubu Ziemi Sądeckiej.

Zawsze serce mnie ciągnie do tego zakątka, gdzie się urodziłam, gdzie spędziłam dzieciństwo i młodość.

WANDA STRASZYŃSKA-SKRZESZEWSKA



Wanda i Olgierd na sokole 600 – przed wojną

Rodzina Rysiów

Wanda była jedną z siedmiorga dzieci Heleny i Józefa Rysiów, którzy pobrali się 12 maja 1900 r. w kościele farnym i zamieszkali w domu dziadków Malinowskich przy ul. Matejki 2, posadowionym na historycznych, średnio-wiecznych wałach obronnych okalających stare miasto, w sąsiedztwie drewnianego wówczas mostu Lwowskiego nad Kamienicą i kapliczki.

Dom nazywano „Olimpem” z uwagi na położenie na wzgórzu. Rysiowie przeżyli ze sobą 20 lat. Początkowo mieszkali w Nowym Sączu, potem w Tarnobrzegu i Rozwadowie. Helena urodziła dziewięcioro dzieci, lecz dwójka synów Mieczysław i po nim Tadeusz zmarła we wczesnym dzieciństwie. Po śmierci męża w 1920 r., wraz z dziećmi powróciła do Nowego Sącza.

Oto rodzeństwo Wandy: **Władysław** (1901–1971) jako 17-letni ochotnik, brał udział w obronie Lwowa w 1918 r., gdzie został ranny w nogę. Jego przestrelony but z walk z Ukraińcami pod Lwowem znajduje się w Muzeum Niepodległości w Warszawie. **Stanisła-**

wa (1903–1957), **Bronisław** (1907–1941), **Zbigniew** (1914–1990), **Maria**, po mężu Allen (ur. 1917, żyje w Cambridge w Anglii), **Zofia** (1920–2003), wybitna aktorka dramatyczna.

Podczas II wojny światowej cała rodzina zaangażowała się w ruch oporu przeciwko Niemcom. Bracia Wandy należeli do czołowych konspiratorów Armii Krajowej, byli odważnymi kurierami na trasach przerzutowych na Węgry. Bronisław, został zamęczony przez Niemców w kamieniołomach w Mauthausen. Zbigniew dokonał 108 rajdów kurierskich z okupacyjnej Polski na Węgry.

Zofia była łączniczką ruchu oporu, która ocaliła życie kuriera Państwa Podziemnego Jana Karskiego (Jana Kozińskiego) wykradając go podczas okupacji niemieckiej w brańkowskiej akcji ze szpitala w Nowym Sączu 28 lipca 1940 r. Los matki i córek stanął pod znakiem zapytania, gdy gestapo dowiedziało się, że Zofia odegrała kluczową rolę w uwolnieniu Karskiego. Mogła uciec do „lasu”, ale górę wzięła odpowiedzialność za rodzinę. Aresztowana w Warszawie w mieszkaniu Wandy przez przybyłego specjalnie z Nowego Sącza bestial-

skiego gestapowca Johanna Gorkę znalazła się w katowni na ul. Szucha, później na Pawiaku, a następnie w więzieniu w Nowym Sączu. Mając związane łańcuchem ręce była bita przez Heinricha Hamanna za „bezczelne spojrzenie”. W sierpniu 1941 r. trafiła do KL Ravensbrück, gdzie doczekała końca wojny. (LEŚ)

Objaśnienia biograficzne



Stanisław Bugajski – ur. 1889 w Sucheju, zm. 15 stycznia 1956 w Krakowie; wybitny nauczyciel języka polskiego, śpiewu i muzyki w sądeckich szkołach średnich,

abs. II Gimnazjum w N. Sączu (1909) i Wydz. Filoz. UJ (1914), ukończył też studia muzyczne. W 1914 walczył w szeregach 4 pułku II Brygady Legionów. Prowadził chór młodzieży gimnazjalnej. Działacz harcerski, autor modlitwy (hymnu) harcerskiej *pt. O Panie Boże, Ojczy Nasz*, powstałej na obozie harcerskim w Skrudzinie w 1919. W latach 30. był naczelnikiem Wydz. Szkół Powszechnych w Ministerstwie Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych. Podczas okupacji hitlerowskiej jako kier. Szkoły Powszechnej nr 98 w Warszawie organizował tajne nauczanie, należał do AK, walczył w powstaniu warszawskim w kompanii „Iskra”. Po wojnie uczył w Krakowie w IV Gimn. i Liceum im. H. Sienkiewicza. Pochowany na cment. Rakowickim.

Jędrzej Cierniak – ur. 1885, zm. 1965 w N. Sączu; infułat, kapłan – wychowawca i katecheta I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza, ps. „Kolec”, dyrektor Bursy im. Tadeusza Kościuszki, długoletni rektor kościoła św. Kazimierza w N. Sączu – więzień w latach okupacji hitlerowskiej. Spoczywa na cment. komun. w N. Sączu.

Wojciech Janczy – ur. 1875 w Sromowcach, zm. 1939; mgr polonistyki,



Rodzina Rysiów przed II wojną światową

abs. Gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie i UJ (1904). Nauczyciel „Nowodwórka” i gimnazjum w Brodach, a od 1906 – I Gimnazjum im. J. Długosza w N. Sączu. Podczas pierwszej wojny jako oficer dostał się do niewoli rosyjskiej. U schyłku działań wojennych zaciągnął się do polskich wojsk na Syberii, do kraju wrócił w listopadzie 1920 i kontynuował pracę w I Gimnazjum. W okresie międzywojennym przew. Związku Oficerów Rezerwy RP w N. Sączu, członek zarządu „Sokoła” i Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Uczył też w Żeńskim Seminarium Nauczycielskim. W latach 1927-39 opiekun i współautor pism młodzieży szkół średnich „Lot” i „Zew Gór”.



Feliks Rapf

– ur. 1891 w Tarnowie, zm. 1971 w N. Sączu; wybitny nauczyciel szkół średnich w N. Sączu i działacz turystyczny, taternik. Matura

w I Gimn. im. J. Długosza w N. Sączu (1910), studia – Politechnika Lwowska (1909-11) i Uniwersytet JK we Lwowie (1911-14). Żołnierz armii austriackiej (walczył na froncie włoskim) i WP (kapitan). Do 1939 nauczyciel matematyki i fizyki w I Gimnazjum J. Długosza w N. Sączu. Uczestnik kampanii wrześniowej, zbiegł z niewoli niemieckiej; organizator tajnego nauczania w Miejskiej Szkole Krawieckiej i Szkole Zawodowej Kupieckiej, opiekun biblioteki gimnazjalnej. Po wyzwoleniu pierwszy dyr. I Gimnazjum i Liceum im. J. Długosza. Prezes Towarzystwa Tatrzńskiego „Beskid” (1920-39) i PTTK (1945-52). Organizator schroniska turystycznego w Szczawnicy Niżnej „Na Piaskach” (1926) i budowniczy schroniska na Przehybie (1938). Wytyczył i odnowił ok. 470 km szlaków turystycznych w Beskidzie Sądeckim i na Pogórzu Rożnowsko-Limanowskim. Znany organizator wycieczek, propagator turystyki pieszej, fotografik i autor kronik filmowych, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa

Miłośników Astronomii w N. Sączu. Publicysta („Wierchy”, „Tygodniowy Kurier Podhalański”, „Turysta”, „Rocznik Sądecki”) i autor przewodników. Zasłużony dla turystyki Sądeczyny oraz turystyki młodzieżowej. Jego imię nosi jedna z ulic N. Sączu.

Paweł Sulma – ur. 1873 w Szczurowej, zm. 1928 w N. Sączu; ks., od 1914 katecheta w sądeckich szkołach, nazywany prekursorem ekumenizmu (a przez Żydów – „dobrym panem księdzem”).



Na jego lekcje religii przychodziły też uczennice niemieckie i łemkowskie.

Danuta Szafarska – ur. 1915 w Koszarzyskach; aktorka, debiutowała w teatrze Tow. Dram. pod okiem Bolesława Barbackiego w przedstawieniu „Tomcio Paluch”. Abs. Państwowego



Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie 1939; występowała na scenach Teatru Polskiego w Wilnie 1939-41, teatru frontowego AK 1943-45, Teatru Starego w Krakowie 1945-46, Teatru Kameralnego w Łodzi 1946-59, teatrów warszawskich: Współczesnego 1949-57, Narodowego 1954-66, Dramatycznego (od 1966). Grała też w filmach: w *Zakazanych piosenkach* 1947, *Skarbie* 1949, *Zemście* 1957, *Lalce* 1976 (wersja telewizyjna), *Umarli rzucają cień* 1978, *Dolinie Issy* 1981, *Nic* 1998, *Przedwiośnie* 2001, *Pora umierać* 2007, *Janosik. Prawdziwa historia* 2009. Mieszka w Warszawie, odpoczywa w Koszarzyskach.

**

Bronisława Szczepańcówna – ur. 1903 w N. Sączu, zm. 1996 w N. Sączu; nauczycielka. Maturę zdała w Miejskim Seminarium Żeńskim w N. Sączu, ukończyła studia pedagogiczne na UJ (1935-39). Pracowała w szkołach średnich, m.in. w Liceum Pedagogicznym w N. Sączu. Podczas okupacji była nauczy-



cielką w Szkole Po-wszechniej w Mszanie Dolnej, jednocześnie organizując tajne nauczanie na tym terenie. Czynnie działała w konspiracji, była łączniczką ZWZ

i AK, „Wrzos”. Po wojnie pracowała w Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej w N. Sączu, a następnie – na skutek szykan władz – przeniesiono ją do liceum w St. Sączu, skąd trafiła do SP nr 2 w N. Sączu (1958-70). Przez całe życie związana była z harcerstwem. Wieloletnia komendantka hufców żeńskich, obozów, zlotów. Poetka, autorka piosenek, kawaler Orderu Uśmiechu, od 1945 działaczka ZNP. Opisywała zwyczaje ludowe, legendy; prowadziła zespoły taneczne. Spoczywa na cment. komun. w N. Sączu.

Piotr Zieliński – ur. 1879 w Skrzydlonej, zm. 1959 w N. Sączu; pedagog, działacz społeczny. Ukończył Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Studia (prawnicze i filologiczne) na UJ.



W 1911 zorganizował pierwszą w N. Sączu drużynę harcerską, którą prowadził do 1922. Młodzież, którą szkolił, weszła później w skład II Brygady Legionów, zwanej Karpacką. W latach 1924-1947 był dyr. Prywatnego (potem Miejskiego) Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego, a potem Prywatnego Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej w N. Sączu. Dzięki jego staraniom w 1930 oddano budynek nowej szkoły (dzisiaj mieści się w nim II LO im. Marii Konopnickiej w N. Sączu). W 1934 odznaczony został przez prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Podczas okupacji organizował tajne nauczanie. W 1947 został odsunięty ze stanowiska przez ówczesną władzę. Doskonały organizator, przyjaciel młodzieży, prawdziwy patriotą.

Źródło: J. Leśniak, A. Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, 2000

KALEJDOSKOP KULTURALNY



FOT. ZB. J.M. RUCHAŁA

Powrót do przeszłości

W Sąddeckiej Bibliotece Publicznej otwarto wystawę pt. „Nowy Sącz – spojrzenie w przeszłość” przygotowaną przez Annę Totoń i Rafała Bobrowskiego. Ekspozycja przedstawia władarzy miasta od czasów galicyjskich po eksperyment sądecki, sceny z I i II wojny światowej, tematykę żydowską, obiekty architektury i plany, reklamy ze starej prasy i kadry z filmów realizowanych w Nowym Sączu Portret małego miasta (1961) w reż. Władysława Ślesickiego



Powrót do przeszłości – Piekło, ul. Lwowska, lata 40-50 ZB. ANDRZEJ FUGIEL

i Dziura w ziemi (1970) w reż. Andrzeja Kondratiuka. Dedykowano ją Zbigniewowi Bobrowskiemu, zmarłemu w 2009 r. ojcu współautora wystawy. Ekspozycja wywołała duże zainteresowanie zwiedzających.

Bogate dziedzictwo

W Galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy pt. „Dialogi – od opactwa Escaladieu w Bigorre po Czerwony Klasztor na Spiszu”, zorganizowanej przez nowosąddeckie Muzeum Okręgowe i L'ubovnianske Müzeum w Starej Lubowali (z siedzibą na tamtejszym zamku). Główna część wystawy pokazała życie codzienne klasztorów cysterskich, kartuzjańskich i kamedulskich od Pirenejów po Spisz, m.in. w słynnym Czerwonym Klasztorze, zamieszkanym od XIV do XVI w. przez wspólnoty kartuzów specjalizujących się w przepisywaniu i oprawie ksiąg. Ekspozycja jest niezwykłą podróżą szlakami, jakimi mnisi kilku zakonów dotarli z Pirenejów w nasze strony. Za sprawą oglądanych dawnych ksiąg zakonnych, habitów, przedmiotów codziennego użytku, a nawet medykamentów z klasztornej apteki i całkiem współczesnych fotografii urzekających



FOT. LES

pięknem, odbywamy wędrówkę, cofając się w czasie do minionych wieków. Kameduli, żyjący w Czerwonym Klasztorze od XVIII w., zasłynęli pierwszym przekładem Biblii na język słowacki, wytwarzaniem leków i zielarstwem.

Codzienne życie w dawnych klasztorach zilustrowały współczesne fotografie: Adama Bujaka, autora zdjęć z klasztoru kamedułów na Bielanych w Krakowie oraz Pascala Le Doaré, fotografującego architekturę klasztorną cystersów francuskich. O wspólnym dziedzictwie zakonnym barwnie opowiadał Miroslav Števík, historyk z Muzeum w Starej Lubowli i redaktor naczelny „Zeszytów sądecko-spiskich”, których najnowszą edycję (V tom) zaprezentowano podczas wernisażu.

– *Ta wspaniała wystawa przybliży rozwój monastycyzmu chrześcijańskiego*

go od czasów najdawniejszych. *Kultura monastyczna – to piękna karta w dziejach historii kościoła, to wspaniałe dziedzictwo Europy* – powiedział Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Wirtuoz z Sankt Petersburga

Nowy Sącz znalazł się na trasie koncertowej finalisty 16. Konkursu Chopinowskiego Mirosława Kultyszewa z Sankt Petersburga. 26-letni mistrz fortepianu wystąpił z recitalem chopinowskim w „Sokole” i oczarował sądecką widownię wirtuozerią wykonania mazurków, nokturnów i słynnym Polonezem – Fantazją As-dur i Sonatą h-moll. Sprawozdawca „Dziennika Polskiego” odnotował: „Już pierwszymi uderzeniami w klawisz zaczarował salę. Słuchała i patrzyła w zachwycie w magicznym stopieniu artysty i instrumentu w jedną muzyczną całość. Wydawało się, że jego ręce nie wyrastają z ramion, lecz z serca. Dłonie kładł delikatnie na klawiaturze lub zawieszał w powietrzu. Zastygał w ciszy dopełniającej utwory własną partyturą. Muzyka przepływała z fortepianu na palce, dłonie przekazywały ją sobie nawzajem w zmysłowym tańcu, rozpraszały po widowni niczym wonności eterycznych olejków. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby wówczas zadzwonił komuś niewyciszony telefon komórkowy. Na szczęście nic takiego się nie stało, koncert słowiańskiego romantyka dobrzmiał ostatnią nutą ciszy, zamknął klamrą zrazu stłumionych, porażonych wrażeniem, oklasków. Może tak właśnie grał Chopin.”

Wizytówka XXI wieku

W galerii „Na bursztynowym szlaku” w sądeckim „Sokole” urządzono wystawę z najnowszej kolekcji Małopolskiej Fundacji Sztuki Współczesnej. Przedstawiono na niej reprezentatywny wybór z ponad czterysta eksponatów: rzeźb, obrazów, zdjęć, obiektów przestrzennych, rysunków i filmów wideo – wszystkie powstały w ostatnich kilkunastu latach i stanowią swojego rodzaju wizytówkę sztuki XXI wieku. Swoje prace pokazali tacy twórcy jak: Mirosław Bałka, Monika Sosnowska,

Zbigniew Sałaj, Teresa Bujnowska, Stanisław Koba, Rafał Bujnowski, Wilhelm Sasnal, Marcin Maciejowski, Grzegorz Sztwiertnia, Maria Pyrlík, Jakub Ziółkowski, Marek Chłania i inni. Kuratorem wystawy, która potrwa do 27 marca, jest Jan Trzupek, prezes Małopolskiej Fundacji Muzeum Sztuki Współczesnej.

Kennedy i inni

W sądeckim „Sokole” w ramach X Festiwalu Wirtuozerii i Żartu Muzycznego Fun and Classic zagrał słynny angielski skrzypek jazzowy i klasyczny Nigel Kennedy, od kilku lat mieszkający w Polsce. Wraz z wirtuozem wystąpił krakowski zespół The Kroke Band. Ponadto w ramach festiwalu zorganizowano ogólnopolską wystawę karykatury i rysunku satyrycznego oraz występy niemieckiego zespołu instrumentów dętych German Brass oraz Waldemara Malickiego i Jacka Kęcika w ramach „Nowej odsłony filharmonii dowcipu”.

Przepustka do telewizji

Ponad pięćdziesięcioro kandydatów i kandydatek stawiało się w Miejskim Ośrodku Kultury na castingu, który wyłonił uczestników telewizyjnego programu Roberta Janowskiego „Jaka to melodia?”. Jurorki Agnieszka Karpińska (Media Corporation) i Aleksandra Budziak (program „Jaka to melodia?” TVP1) ogłoszą swój werdykt w ciągu dwóch tygodni. Zainteresowanie eliminacjami były b. duże. Najlepszym zaproponowano udział w bieżących odcinkach programu, a kolejnym występ w barwach Nowego Sącza w rywalizacji z dwoma jeszcze innymi miastami.

Serial z sądeczanką

5 marca w TVP rozpocznie się emisja 13-odcinkowego serialu pt. *1920. Wojna i miłość* (w reż. Macieja Migasa), w którym jedną z głównych ról (Zofii Olszyńskiej) odtwarza sądeczanka Karolina Chapko (ur. 1985, absolwentka I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, 2008), aktorka krakowskiego Teatru Bagatela (zagrała m.in. Ofelię w *Hamlecie* w reż. Macieja Sobocińskiego).



Nigel Kennedy



Karolina Chapko



Casting na uczestników telewizyjnego programu

go), debiutująca na dużym ekranie w filmie Jerzego Stuhra *Korowód*, a potem w serialu *Barwy szczęścia*.

Między Telekamerą a Wiktorem

Na początku lutego Telekamerę „Tele Tygodnia” w kategorii najlepsza aktorka roku otrzymała Katarzyna Zielińska – nasza krajanka ze Starego Sącza, a ostatnio została nominowana do nagród telewizyjnych – Wiktorów, w kategorii Odkrycie Telewizyjne Roku. Kasia będzie rywalizować o polskiego Oscara w doborowym gronie, obok: Magdy Gessler, Julii Pietruchy, Pauliny Sykut i Bartosza Węglarczyka. Wiktory są przyznawane przez fachowców z branży jak Oscary. W Akademii Wiktorów, która wybrała nominowanych, zasiada w tej chwili około 200 osób – laureatów poprzednich edycji.

Zielonooka brunetka konsekwentnie realizująca swoje marzenia, stała się wyrazistą osobowością piosenki aktorskiej ostatnich lat. Przepustką do kariery było dla niej zwycięstwo w szkolnym festiwalu recytatorskim w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu w 1998 r. Szef jury, aktor Jan Nowicki, namówił ją do studiów aktorskich w Krakowie w szkole teatralnej im. Ludwika Solskiego. Dziś mieszka na warszawskim Mokotowie.

Wszecstronnie uzdolniona: gra, tańczy i śpiewa. Uroczą, bezpretensjonalną, zawsze elegancką. Dowcipną, z dystansem do samej siebie. Ostatnio zdobyła popularność rolą Marty Walawskiej w *Barwach szczęścia*, wcielając się w postać zdradzonej żony

Przepustką do kariery było dla niej zwycięstwo w szkolnym festiwalu recytatorskim w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu w 1998r. Szef jury, aktor Jan Nowicki, namówił ją do studiów aktorskich w Krakowie

walczącej o prawo do opieki nad adoptowaną córką, a także występem w komedii *Och, Karol 2*. Wcześniej zagrała także w największych kinowych hitach ostatnich lat jak *Dzień świra*, *Mój Niki-for*, *Plac Zbawiciela* i *Ryś*. Występuje w spektaklach muzycznych i musicalach w Teatrze Komedia, Rampa i Syrena. W repertuarze ma m.in. piosenki przedwojenne i żydowskie. Często

przyjeżdża na Sądeczynę. Magneselem jest jej wilczur Geron przebywający na „wychowaniu” u rodziców. Jest aktywną sympatyczką Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Umie powozić saniami, jeździć na nartach i łyżwach. Jest zaręczona z Wojciechem Domańskim, rodem z Moszczenicy Niżnej (siostrzeńcem znanego przedsiębiorcy i b. posła PSL Stanisława Pasonia), absolwentem Harvardu, dyrektorem warszawskiej firmy ICENTIS Capital koncentrującej się na realizacji projektów inwestycyjnych.

(L)



K. Zielińska z rodzicami i siostrą Karoliną FOT. ARCH. K. ZIELIŃSKIEJ



gramu „Jaka to melodia?” FOT. S. SIKORA



Z Janem Nowickim jako laureatka Konkursu Recytatorskiego, 1998 r. FOT. JEC



Firma „CIEPŁOWNIK” sp. jawna

ul. Węgierska 188, 33-300 Nowy Sącz

tel./fax: 18 442-54-30

tel: 18 442-90-74

kom: 501-203-450, 502-361-200

e-mail: biuro@cieplownik.com.pl

NA RYNKU OD 20 LAT!

Przedstawiciel kotłów BUDERUS i VISSMANN

Wykonawstwo:

– instalacje CO, wod-kan, gaz

– kotłownie CO

– kolektory słoneczne



SERWIS 24h

www.cieplownik.com.pl

Nasza firma posiada certyfikat ISO 9001:2000

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w Nowym Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- Centrum Rekreacji wsb-nlu „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Lecznicza Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Centrum Usług Pielęgniarsko – Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głąbińska w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;

MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzjer „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzjer i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

REKLAMA I PRENUMERATA:

KAMILA JELEŃ, TEL. (18) 415 70 77 W. 12

E-MAIL: K.JELEN@SADECZANIN.INFO

REKLAMA I DYSTRYBUCJA:

KAROL TROJAN, TEL. (18) 415 70 77 W. 20

E-MAIL: DYSTRYBUCJA@SADECZANIN.INFO



Laser



Medi-Tapin



Marta Ryfiak

Kusząca propozycja dla pań i panów – coś dla ciała i dla ducha

Rozmowa z **MARTĄ RYFIAK** – mgr fizjoterapii (AWF Wrocław) i właścicielką gabinetu masażu i neuromobilizacji „Fizjomed” w Nowym Sączu

Gabinet został otwarty zaledwie pół roku temu, a na brak pracy Pani nie narzeka?

– Zawdzięczam to przede wszystkim indywidualnemu podejściu do klienta, który często oczekuje nie tylko wykonania jakiegoś zabiegu, ale i porady, na przykład jaki masaż wybrać i jak często z niego korzystać. Z drugiej strony ważny jest sprzęt. Ten, na którym pracuję w moim gabinecie, jest najwyższej jakości. Klientów przyciągają też konkurencyjne ceny. Wychodzę z założenia, że zabiegi, które oferuję, powinny być dostępne dla wszystkich chętnych. Ze zdrowiem nie ma żartów, a o sylwetkę trzeba dbać i to niezależnie od wieku. Myślę, że moi klienci cenią też sobie swoistą intymność, którą zapewnia mój gabinet.

Jakie zabiegi może Pani zaproponować swoim klientom?

– Proponuję różnorakie zabiegi wyszczuplające i korygujące sylwetkę. Może to być na przykład endomasaż, który wykonuje się za pomocą specjalnego aparatu próżniowego albo działającą na podczerwień sauną infrared. Poza wyraźną zmianą wyglądu skóry, zabiegi te mają też działanie zdrowotne: oczyszczają ciało z toksyn i po-



Elektroterapia

prawiają ukrwienie. Można je ze sobą łączyć, co daje jeszcze bardziej korzystne efekty. Wcześniej wykonuję dokładne pomiary i analizę składu ciała w miejscach, które będą poddane zabiegowi. Uzyskane w ten sposób dane dokładnie omawiam i udzielam wskazówek, co robić, aby wyniki pomiarów były utrzymywane w normie.

Jak opisałaby Pani swoich klientów?

– Moi klienci pochodzą nie tylko z Sądecczyzny. Regularnie odwiedza mnie pewna młoda kobieta znad morza. Bardzo ceni sobie masaż kręgosłupa. Wobec odległości jaka dzieli południe od północy Polski klienci, którzy przyjeżdżają z Krakowa czy ze Śląska, nie robią już na mnie wrażenia. Pojawiają się u mnie i panie, których praca wymaga utrzymania odpowiedniej sylwetki i takie, które szukają ukojenia dla ciała, umysłu i duszy. Każda kobieta potrzebuje czasu dla siebie niezależnie od tego czy jest bizneswoman czy urzędniczką. Jedyne problemy w tym, że dzisiaj nie ma tego czasu za wiele, panie więc lubią zadbać jednocześnie o urodę i samopoczucie. W moim gabinecie pojawiają się przedstawicielki wszystkich zawodów, ale oczywiście, z wiadomych względów, nie mogę podać ich nazwisk.

A czy wśród klientów są też mężczyźni?

– Mężczyźni wydają się być bardzo świadomymi klientami. Oczekują, że zabiegi, którym zostaną poddani, przede wszystkim poprawią ich zdrowie. W moim gabinecie oferuję różnorodnego rodzaju masaże i fizykoterapię. Tak więc każdy znajdzie coś dla siebie.

Zainteresowane panie i panów zapraszam do mojego gabinetu przy ul. Krajewskiego 2 w Nowym Sączu. Przed pierwszą wizytą, proszę o kontakt telefoniczny pod numerem 889 336 546. Zapraszam też do dowiedzenia mojej strony internetowej www.fizjomedmasaze.pl.

FESTIWAL
BIEGOWY
FORUM EKONOMICZNEGO



II FESTIWAL BIEGOWY FORUM EKONOMICZNEGO

9-11 września 2011 roku

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA, NOWY SĄCZ, BARDEJOV



WIOSENNA PROMOCJA!

WYGRAJ ROMANTYCZNY WEEKEND W PARYŻU!

Od 1 marca do 1 kwietnia codziennie
losujemy atrakcyjne nagrody:

- poniedziałek – buty do biegania
- wtorek – zwrot kosztów podróży
- środa – luksusowe weekendy w Krynicy
- czwartek – sprzęt sportowy
- piątek – dwuosobowe wycieczki do Paryża



REJESTRUJ SIĘ I WYGRYWAJ!

www.festiwalbiegowy.pl

www.agencjareklamowa.biz

REKLAMY

- projekty graficzne
- poligrafia, **DRUK CYFROWY**
- kampanie reklamowe,
- strony www,
- szyldy, kasetony
- druk wielkoformatowy



**KUBIC
ART**

Tylko u nas!!!
dynamiczna reklama
na ekranach LCD
w autobusach MPK
oraz na dworcu PKS



Nowy Sącz
ul. Kolejowa 27
info@agencjareklamowa.biz

tel.: 18 441 56 36, 518 566 100

40-lecie Chóru im. Jana Pawła II

Początek jubileuszu w... Watykanie

Znany szeroko poza Sądecczyzną Chór im. Jana Pawła II z parafii kolejowej pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu obchody 40-lecia działalności rozpoczął pielgrzymką do Włoch.

Odwiedziliśmy i pochyliśmy się nad grobem naszego patrona, a potem na Placu Św. Piotra wspólnie z papieżem Benedyktem XVI odmówiliśmy Anioł Pański. Na trasie naszej wyprawy znalazły się inne bazyliki rzymskie i także grób założyciela zakonu jezuitów św. Ignacego Loyoli i kościół z relikwiami św. Andrzeja Boboli. Pod Monte Cassino, nad mogiłami żołnierzy polskich, odśpiewaliśmy „Marsz, marsz Polonia”, byliśmy też w Orvieto, Siennie, Padwie i Wenecji, wykonując w tamtejszych świątyniach specjalnie przygotowane utwory – mówi dyrygent chóru, Stanisław Wolak.

W pielgrzymkowej trasie towarzyszył chórzystom proboszcz parafii kolejowej Józef Birecki wraz ze znakomitym znawcą historii i architektury włoskiej

Robertem Cempą. Autokaru użyczyło biuro podróży „Rycho”.

Kulminacja obchodów 40-lecia nastąpi w przededniu beatyfikacji Jana Pawła II: chór wystąpi wtedy w kościele kolejowym z galowym koncertem razem z orkiestrą reprezentacyjną Straży Granicznej.

Przez 40 lat swojej działalności chór wpisał się we współczesną historię Nowego Sącza jako propagator wykonywanej na wysokim poziomie muzyki kościelnej i świeckiej kompozytorów polskich i zagranicznych o światowej renomie.

Chór im. Jana Pawła II – śpiewając od lat Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek – towarzyszy renomowanym solistom i orkiestrom, uświetnia najważniejsze imprezy kulturalne w Nowym Sączu.



FOT. ARCH. CHORU

Historia

Chór mieszany przy parafii kolejowej pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa powstał w 1971 r. z inicjatywy ojca Władysława Augustynka (1915–1997), powszechnie szanowanego i popularnego w mieście kapłana-jezuity i miłośnika sportu.

R E K L A M A

STOLMEB
– POMIAR
– TRANSPORT
– MONTAŻ



**MEBLE
KUCHENNE**

☎ **609 627 768**
Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3



**Małopolska Hodowla Roślin
HBP – Spółka z o.o.**

Magazyn NOWY SĄCZ
ul. Ciećkiewicza 3
tel. 18 443 70 07, 18 443 70 57

www.hbp.pl, e-mail: nsacz@hbp.pl

**OFERUJEMY DO SPRZEDAŻY KWALIFIKOWANE NASIONA:
ZBÓŻ, ROŚLIN ROLNICZYCH I PASZOWYCH**



Sądectwo ze swoim Patronem FOT. ARTURO MARI

Do pierwszego publicznego występu doszło 14 kwietnia 1971 r. podczas Wielkanocy. Trzon nowopowstałego chóru mieszanego stanowił istniejący ówczesny chór męski „Echo” (założony w 1939 r. przez Antoniego Paszyńskiego), legitymujący się bogatą tradycją śpiewaczą. Ówczesni pasjonaci śpiewu pochodzili z różnych parafii nowosądectkich, z odległych miejsc zamieszkania. Zespół skupiał osoby o zróżnicowanym statusie społecznym, od uczennicy po urzędników.

W 1979 r. chór otrzymał imię Jana Pawła II.

Pewnie nie doszłoby do nadania chórowi papieskiego imienia, gdyby nie protekcja siostrzeńca ojca Augustynka, również jezuita, ks. Stefana Filipowicza, który przez jedenaście lat był szefem polskiej sekcji Radia Watykańskiego. On to właśnie, po prośbach z Nowego Sącza, wystarał się o pisemną zgodę Ojca Świętego na użyczenie swego imienia sądeckiemu chórowi. W marcu 1980 r. o. Augustynek dostał list zaczynający się od słów: „Drogi Wujku! Ojciec Św. wyraził zgodę!” Dokument opatrzony

autografem papieża wisi teraz oprawiony w kościele kolejowym.

Od początku swojej działalności chór uświetniał nabożeństwa i uroczystości religijne w ponad 60 polskich świątyniach i miejscach kultu religijnego (m.

W marcu 1980 r. o. Augustynek dostał list zaczynający się od słów: „Drogi Wujku! Ojciec Św. wyraził zgodę!” Dokument opatrzony autografem papieża wisi teraz oprawiony w kościele kolejowym.

in. Kraków-Łagiewniki, Gdańsk-Oliwa, Lublin, Wrocław, Poznań, Gniezno, Przemyśl, Katowice, Piekary Śląskie, Wambierzyce, Szczecin, Zakopane, Warszawa, Jasna Góra, Święta Lipka, Kalwaria Zebrzydowska i Pałacowska, Niepokalanów, Licheń, Tarnów, Kłodz-

ko, Łańcut, Tuchów, Pasierbiec, Ludźmierz, Lipinki, Szczyrzyc, Biecz, Krynica, Stary Sącz). Uczestniczył również w wielu uroczystościach patriotycznych. Śpiewał wielokrotnie podczas mszy transmitowanych przez radio i telewizję.

Chór wielokrotnie występował poza granicami kraju, m.in. we Włoszech, Niemczech, Holandii, Austrii, Szwajcarii, Belgii, Francji, Monako, Szwajcarii oraz na Węgrzech, Litwie, Ukrainie i Słowacji. Śpiewał w sławnych katedrach i sanktuariach (np. dwukrotnie w Mariazell w Austrii i na Cmentarzu Orłąt we Lwowie).

Śpiewali dla Papieża

Przed swoim patronem sądecy śpiewacy wystąpili czterokrotnie, po raz pierwszy w 1985 r. Zadebiutowali wtedy też w Radiu Watykańskim.

Największymi doświadczeniami artystycznymi i duchowymi chóru były: udział w liturgii mszy świętej – pasterce w Bazylice Św. Piotra w Rzymie odprawianej przez Jana Pawła II w 1996 r., koncert kolęd w Auli Pawła VI podczas spotkania opłatkowego Ojca Świętego

z Polonią oraz śpiew w czasie mszy św. w Bazylice św. Marka w Wenecji.

Chór uczestniczył też w oprawie wokalnie-muzycznej liturgii mszalnej podczas kanonizacji księżnej Kingi na starosądeckich Błoniach 16 czerwca 1999 r.

Ogromnym przeżyciem były również występy na uroczystej mszy ekumenicznej w Fatimie w Portugalii oraz dwukrotnie na mszy świętej w Lourdes we Francji.

W swoim dorobku chór ma około 600 utworów, wśród nich także te, które zaliczane są do największej klasyki światowej muzyki.

Od 2000 r. chór współpracuje z Orkiestrą Reprezentacyjną Straży Granicznej, biorąc udział w tradycyjnych koncertach noworocznych, operetkowych galach świętojańskich, koncertach „Jubilaei Cantus” i z innych okazji. Był obecny m.in. na święceniach biskupich Władysława Bobowskiego (1975), 700-leciu fundacji starosądeckiego klasztoru klarysek (1980), I zjeździe NSZZ Soli-



W Watykanie w lutym 2011 r.

darność w Gdańsku-Oliwie (1981), jubileuszu 200-lecia diecezji tarnowskiej (1986), uroczystości 700-lecia Nowego Sącza z udziałem prezydenta RP Lecha Wałęsy (1992), odsłonięciu pomnika Jana Pawła II na sądeckim rynku (2005).

Zespół został odznaczony Złotą Tarczą Herbową – Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza.

W zespole śpiewało około 185 chórzystów. (LEŚ)



Z zaprzyjaźnioną orkiestrą Podhalańczyków FOT. ARCH. CHÓRU

Dyrygent

Chórem dyryguje wybitny organista Stanisław Wolak. Rodem z Tropia nad Dunajcem. Gruntowne przygotowanie do zawodu organisty zdobył w latach 1953-1957 w Salezjańskiej Średniej Szkole Organistowskiej w Przemyślu, która była w tym okresie jedynym ośrodkiem kształcenia organistów w Polsce (do czasu zamknięcia przez władze komunistyczne w 1963 r. placówka ta wykształciła 570 dyplomowanych organistów).

Przez kolejne lata pracę zawodową łączył z dalszym doskonaleniem swoich umiejętności pod kierunkiem pana Romualda Sroczyńskiego, profesora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (obecnie Akademii Muzycznej) we Wrocławiu.

Od 1971 r. roku do chwili obecnej organista w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu oraz dyrygent założonego w tym samym roku chóru mieszanego. Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany za działalność artystyczną, za wkład w prezentację kultury miasta i regionu. Oprócz codziennej pracy organisty i nauczyciela chóru, Stanisław Wolak stale zajmuje się remontowaniem i udoskonalaniem brzmienia zaprojektowanych i rozbudowanych przez siebie organów – z 8-głosowych do 30-głosowych, o trzech manualach elektryczno-pneumatycznych.

Dyrygent Stanisław Wolak:

– *Imię Jana Pawła II wszędzie otwierało nam drzwi. Podczas wizyty w Austrii najpierw byliśmy w Wiedniu, a później pojechaliliśmy do słynnego sanktuarium Maria Zell. Tam najpierw nikt z nami nie chciał rozmawiać, powiedziano, nie będziecie mogli zaśpiewać, ponieważ wszystkie msze przez dwa dni są już zajęte dla pielgrzymów z południa tego kraju. Jeden polski ksiądz umożliwił nam spotkanie z kustoszem tego kościoła. Kiedy dowiedział się, że jesteśmy Chórem im. Jana Pawła II, powiedział, żebyśmy chwilę poczekali. Zaraz do nas wrócił i obwieścił: – Za godzinę będzie nabożeństwo z udziałem czterech biskupów. Zapraszam was do udziału w nim i śpiewu.*



Stanisław Wolak FOT. LEŚ

Nowe książki sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



Sądectczyzna na styku kultur i religii

Pokłosem zakończonej w styczniu br. wystawy w galerii dawna Synagoga w Nowym Sączu pt. „Sądectczyzna na styku kultur i religii” jest dokumentująca ją wydawnictwo (pod tym samym tytułem), przygotowane przez zespół pracowników Muzeum Okręgowego. Katalog, a właściwie album, obrazuje ziemię sądecką jako region różnorodności kulturowej i religijnej, utrwalanej przez pokolenia rdzennej ludności polskiej oraz napływowej – łemkowsko-rusińskiej, żydowskiej, cygańskiej, węgierskiej i niemieckiej.

W interesującym eseju dr Antoni Kroh przypomina, że dopiero ostatnie lata przyniosły zapełnianie białych plam, czyli odkłamywanie historii związanej z zagadnieniami narodowości. Słusznie twierdzi, że to nie była idylla. Kto powtarza banialuki o harmonijnym współżyciu narodów, religii i kultur, mówi oczywiście nieprawdę.

Jeszcze w latach siedemdziesiątych jedno z sądeckich podwórek było wybrukowane macewami (z cmentarza żydowskiego) i nikogo to nie raziło (...) Niemal również zawiniono wobec

cmentarzy rusińskich i niemieckich – zauważa Antoni Kroh.

Z drugiej strony, co świetnie pokazano na sąsiadujących obok siebie zdjęciach, znakiem współczesnego spojrzenia na wielokulturowość Sądeczyny, wręcz ewenementem, jest odtworzenie w Sądeckim Parku Etnograficznym trzech świątyń trzech wyznań: cerkwi św. Dymitra Męczennika z Czarnego (ponownie konsekrowanej w 2004 r.), drewnianego, osiemnastowiecznego kościoła pw. św. Piotra i Pawła z Łososiny Dolnej oraz kościoła ze Świniarska, który pierwotnie służył jako zbór kolonistom wyznania protestanckiego, w Stadłach. W żadnym z polskich skansenów nie ma takiej przestrzeni ekumenicznej. Uratowane przez skansen zabytkowe świątynie, są nie tylko obiektami muzealnymi, lecz również – po ponownej konsekracji – pełnią swoją kultową funkcję i służą wiernym podczas liturgii w trzech obrządkach: greko-katolickim, rzymskokatolickim i ewangelickim.

Główną ozdobą publikacji, wydrukowanej niezwykle starannie przez oficynę Goldruk, są unikalne fotografie pokazujące przenikanie się wpływów kulturowych w regionie na przestrzeni wieków, a także współczesne losy zamieszkujących go narodowości. Pokazane ekspozyty i fotografie pochodzą ze zbiorów: Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Archiwum Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera”, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach, Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Archiwum Gminy Chmelnica na Słowacji i prywatnej kolekcji Stanisława Banacha.

Autorami wystawy byli: Joanna Hołda (scenariusz wystawy, teksty), Piotr Drożdżik (fotografie współczesne, reprodukcje), Anna Mokrzycka, Michał Zału-

ski – (aranżacja plastyczna), Antoni Kroh (wstęp do katalogu, scenariusz i tekst do filmu), Magdalena Kroh (konsultacja naukowa). Do wydawnictwa dołączona jest płyta DVD z materiałem filmowym nakręconym przez Jacka Kurzeję.



Rodem z Tropia

Zawsze czulem się na swoim miejscu to tytuł książki, a właściwie wywiadu rzeki, jaki z biskupem seniorem diecezji tarnowskiej – Władysławem Bobowskim przeprowadził Grzegorz Brożek, dziennikarz prasy katolickiej. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Diecezji Tarnowskiej Biblos. Na 156 stronach biskup opowiada o swojej drodze życiowej, która wiodła z Tropia (gdzie się urodził) poprzez szkoły w Nowym Sączu, Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie i studia specjalistyczne w Rzymie. Ta barwna i pełna anegdot opowieść została zilustrowana fotografiami z rodzinnego archiwum księdza biskupa.

Oto fragment wspomnień bpa Władysława Bobowskiego:

Rodzice mieli w Tropiu małe gospodarstwo. To były trzy morgi, czyli około 1,5 hektara. To naprawdę niedużo, zwłaszcza, że z gospodarstwa się utrzymywali. Tato próbował gdzieś dorobić, ale wtedy pracy nie było. Sytuację mieliśmy trudną, bo w domu była nas czwórka dzieci. Ja byłem najstarszy z żyjącego rodzeństwa. Przede mną troje dzieci zmarło tuż po narodzinach.

Po mnie przyszło na świat jeszcze czworo dzieci: Andrzej, Józef i Maria oraz ostatni Stanisław, który zaraz po urodzeniu odszedł do wieczności. W 1944 roku, kiedy tato zmarł, miałem 12 lat, a najmłodsza siostra miała 3 lata (...) Było bardzo ciężko. Bieda zaglądała wtedy do każdego domu. Takie były czasy. Jadaliśmy czasem z jednej wielkiej miski, cała czwórka dzieci. Każde z nas wypatrywało, jeśli posiłek był maszynowy, czy jakiś skwarek się nie schował, żeby go porwać i zjeść z apetytem. Pamiętam też, że w domu była jedna para butów. Jeśli do kościoła trzeba było iść, to brałem je ja lub jeden z braci, ale buty często zakładaliśmy dopiero przed samym kościołem, nie wcześniej, aby ich za bardzo nie zniszczyć. Wracał jeden z kościoła, to drugi dopiero zabierał je ze sobą i szedł na Mszę św. Bieda była powszechna. Było też wielu ludzi, którzy chodzili po domach prosząc o wsparcie. Duży wpływ na ogólną biedę miała wojna, fakt, że wojsko zabierało co tylko było.



Żydzi, Niemcy, Łemkowie i Polacy (na marginesie!)

Światło dzienne ujrzała kolejna publikacja Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu – plon ubiegłorocznej konferencji naukowej poświęconej wielokulturowości na Sąddeckczyźnie, podsumowującej dwuletni projekt pn. „Jarmark Kultur”. Jego celem była prezentacja i propagowanie bogactwa kulturowego Sąddeckczy-

zny, współtworzonego przez wieki przez różne grupy narodowościowe: oprócz rzecz jasna Polaków, także Niemców, Żydów, Łemków oraz wyznaniowe – katolików, grekokatolików, protestantów, ludność wyznania prawosławnego oraz mojżeszowego.

Godne polecenia są opracowania m.in. ks. prof. Józefa Mareckiego z Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie o osadnictwie niemieckim na ziemi sądeckiej pod koniec XVIII wieku, a także dr hab. Leszka Hońdy z UJ o cadyku Chaimie Halberstamie z Nowego Sącza i dr Iwony Kamalii Brzewskiej z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie o symbolice żydowskich przedmiotów kultu religijnego.

Bardzo wartościowy jest imienny (z numerami domów!) spis pierwszych kolonistów niemieckich w Chełmcu, Gołkowicach, Stadłach, Biczycach, Starym Sączu i innych miejscowościach. Dociekliwi mogą praźródła wielu dzisiejszych znanych, a nawet popularnych sądeckich nazwisk, doszukać się w tym rejestrze.

Są również teksty autorów słowackich i węgierskich poświęcone tematyce łemkowsko-grekokatlickiej. Swojego rodzaju syntezą omawianej tematyki jest artykuł prof. Jana Rzońcy z Uniwersytetu Opolskiego dotyczący osadnictwa Łemków, Żydów i Niemców na ziemi sądeckiej aż do II wojny światowej. Okupacja niemiecka i wydarzenia wojenne na ziemiach polskich przyniosły kres wzajemnym stosunkom i współżycia wielonarodowej i wielokulturowej Sąddeckczyzny, wrywając te narodowości z naszego regionu, który zamieszkiwali od wieków. Ten świat przestał wtedy istnieć. Dziś Niemca czy Żyda trudno się w regionie doszukać, a i Łemków pozostała też stosunkowo niewielka rzesza.

Natomiast nieporozumieniem, wręcz błędem metodologicznym wydaje się umieszczenie zarówno w programie konferencji, jak w pokonferencyjnej publikacji wykładu (rozdziału) pt. „Ludność polska na Sąddeckczyźnie”. Polacy (Lachy) akurat w tym regionie byli gospodarzami u siebie od setek lat i stawianie ich na jednej płaszczyźnie z ludnością napływową, o wiele mniej

licniejszą jest dziwołagiem. Rdzenni sądeczanie, zakorzeni tu od wieków, przez autora jednego z rozdziałów zostali potraktowani jako skromna mniejszość (zaledwie 5 stron), jakby ubodzy krewni potężnej nacji niemieckiej czy żydowskiej! To tak jakby w monumentalnej księdze o Polsce i Polakach poświęcić ludności polskiej jakiś mało znaczący margines, albo napisać pracę magisterską pt. „Rola (znaczenie) Polaków w... Polsce”. Na dodatek ten wyposażony w kuriozalną stylistykę tekst opatrzony został nieczytelnymi i niezrozumiałymi przypisami np. ze stron... internetowych. Wikipedia i inne portale są dziś szybkim i częstym źródłem wiedzy, ale jednak nie dla poważnych wydawnictw.

Powyższą wpadkę, na szczęście, rekompensują unikalne archiwalne zdjęcia i reprodukcje.



Zeszyty sądecko-spiskie, tom 5

Kolejny tom *Zeszytów sądecko-spiskich* przynosi solidną porcję wiedzy z dziejów pogranicza polsko-słowackiego. *Zeszyty...* to jedna z najcenniejszych inicjatyw wydawniczych ostatnich lat w naszym regionie. Wydawane przez Muzeum Okręgowo w Nowym Sączu i Muzeum w Starej Lubowli, są naturalnym, kolejnym etapem rozwijających się od lat kontaktów między obiema placówkami. Na liście dokonań są wspólne konferencje, wymiana wystaw, współpraca przy projektach skansenowskich. Spora w tym zasługa dyrektorów obu

Ubecka prowokacja „Cezary”

Odwet Górski majora Zbigniewa Makusza

placówek Roberta Ślusarka i Moniki Pavelčíkovej, oraz szerokiej rzeszy polskich i słowackich badaczy i redaktorów. Są wreszcie *Zeszyty...* wspólnym forum wymiany myśli i dorobku naukowego muzealników, historyków, etnografów polskich i słowackich.

W tomie 5 wśród autorów tekstów dominują Słowacy: dr Miroslav Števík pisze o początkach i lokowaniu średnio-wiecznych klasztorów na Spiszu, Monika Pavelčíkova o patronach małych obiektów sakralnych w okolicy Starej Lubowli, Andrej Novák o bitwie pod Vojnanami, Františka Marcinová o życiu codziennym w Starej Lubowli na przełomie XVII i XVIII w. na podstawie zachowanych testamentów, Katarína Chmelinová o niebiańskiej muzyce w kaplicy matki Bożej we Frydmanie. Sądeckimi akcentami są opracowania Arkadii Podgórskiej i Sławomira Wróblewskiego o początkach opactwa Św. Ducha w Nowym Sączu, Jakuba Bulzaka o koronacji obrazu „Pocieszycielki” z kościoła Ducha Świętego, Filipa Fetki o Sebastianie, pierwszym staroście sądecko-spiskim z rodu Lubomirskich.

Przedstawiono też sylwetkę zasłużonego w dokumentowaniu pogranicza Jána Lazorika, który niedawno ukończył 90 lat.

Dodajmy, że wszystkie tomy *Zeszytów...* są prowadzone niezwykle starannie pod względem konsekwencji, jednorodności stylu i układu graficznego, co – oprócz dwujęzycznej wersji – jest dodatkowym walorem wydawnictwa.

Zeszyty sądecko-spiskie

redaktor naczelny: Miroslav Števík
z-ca redaktora naczelnego: Robert Ślusarek
sekretarz (tajomnica): Anna Wideł
redaktor prowadzący (wýkonny redaktor): Leszek Migrala
konsultacja: prof. Hanns Haas
zespół: Piotr Drożdżik, Filip Fetko, Danuta Plata, Barbara Rucka, Beata Wierzbicka
oprawa graficzna, skład i łamanie: Piotr Hrehorowicz, Małgorzata Punzet, Inter Line SC
tłumacze: Antoni Kroh, Miroslav Števík, Filip Fetko.

BIBLIOFIL

Po rozbiciu IV Zarządu Głównego (Komendy Głównej) WiN i aresztowaniu jej szefa ppłk. Łukasza Ciepłińskiego w 1948 r., który uwierzywszy ubeckim obietnicom ujawnił swoje kontakty krajowe i zagraniczne, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w porozumieniu ze swoimi zwierzchnikami, towarzyszami radzieckimi z NKWD i GRU, zorganizowali największą prowokację w powojennej historii Polski wobec najbardziej patriotycznej części społeczeństwa polskiego, która jeszcze nie pogodziła się z nową sowiecką okupacją.

W tej operacji szczególnie cenny okazał się Stefan Sieńko, który po aresztowaniu zgodził się na współpracę z bezpieką i stanął na czele fałszywej, utworzonej przez MBP „V KG WiN”.

Operacja, której MBP nadało kryptonim „Cezary”, miała trzy fazy. Pierwsza obejmowała lata 1948-1950 i polegała głównie na budowaniu wiarygodności organizacyjnej w kraju, przyjmowaniu kurierów z Zachodu i rozpoznawaniu sytuacji na emigracji oraz nawiązywaniu ponownych kontaktów z ludźmi podziemia rozproszonymi po rozbiciu IV KG WiN. Druga faza rozpoczęła się w listopadzie 1950 r. i trwała do listopada roku następnego. W tym czasie fikcyjna IV KG WiN zacieśniła współpracę z Amerykanami, przede wszystkim przy pomocy podstawionych przez siebie kurierów. Faza trzecia trwała od listopada 1951 r. do końca grudnia 1952 r., kiedy to ostatecznie w pośpiechu za-

kończono całą tę operację. W tej fazie główny nacisk kładziono na uporządkowanie i rozbudowę struktur krajowych, by móc pokazywać istniejące realnie struktury WiN-u wysłannikom z Zachodu.

Podczas tej operacji MBP przechwycało przesłaną z Zachodu dla polskiego podziemia ściśle tajną „Instrukcję X”, a jakiś czas później jej modyfikację „Plan Wulkan”. Instrukcje te zawierały wytyczne do pracy wywiadowczej na czas pokoju, a także do działań dywersyjno-sabotażowych, gdy wybuchnie już III wojna światowa. Przejęto także olbrzymią część finansowego wsparcia dla polskiego podziemia w postaci 1 mln dolarów amerykańskich i 1 tony złota oraz sporo sprzętu technicznego, m.in. 17 nowoczesnych radiostacji. By gra mogła być skutecznie prowadzona, by nie wzbudzała żadnych podejrzeń u strony przeciwnej, trzeba było mieć odpowiednio dużo ludzi zdeklarowanych do takiej „samobójczej” działalności. Szukano ich



głównie pośród byłych AK-owców, BCh-owców, niedobitków z WiN-u, NSZ i PSL – mikołajczykowskiego.

W tej atmosferze rodzi się Polska Podziemna Armia Niepodległości (PPAN) i jej zbrojne ramię Żandarmeria utworzone pod koniec 1947 r. przez mieszkańca Nawojowej, byłego żołnierza AK Stanisława Pióro ps. „Zenit”, który namówił do współpracy w charakterze kapelana jezuitę o. Władysława Gurgacza. Z organizacją tą związanych było, wg szacunków UB, co najmniej 80 osób z Sądecczyzny. Kres jej działalności nastąpił ostatecznie 13 sierpnia 1949 r. przy wydatnej pomocy kilku tajnych współpracowników, a w szczególności TW „Koczes”, pracownika Po-

wiatowego Związku Samopomoc Chłopska w Nowym Sączu. W procesie sądowym twórców i przywódców tej organizacji zapadły cztery wyroki śmierci, z czego tylko w jednym przypadku skazańca ułaskawiono, pozostałych w pośpiechu stracono.

Nowa, tajna i antykomunistyczna organizacja, ale nieco inna w swym charakterze od PPAN, powstawała na Sądecczyźnie i w Limanowskim od maja 1951 r. i przyjęła początkowo nazwę Polskie Siły Zbrojne Odwet, a później Odwet Górski. Jej twórcą był Zbigniew Makusz-Woronicz, który na potrzeby tej organizacji obrał sobie kolejny już w swym życiu pseudonim „Montana”. Zanim pojawił się w Kamienicy k. Łącka i zamieszkał u inż. Mariana Kukawskiego, kierownika tamtejszego tartaku, pełnił w swoim życiu wiele różnych funkcji w różnych instytucjach w wielu miejscowościach na terenie kraju. U schyłku II Rzeczypospolitej był oficerem wywiadu, tzw. Dwójki w WP. Brał udział w kampanii wrześniowej, a po upadku państwa polskiego włączył się w działalność jego struktur podziemnych (od ZWZ przez AK, NIE po WiN). Był ostatnim adiutantem ostatniego komendanta AK gen. Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek”. Za oddaną i wierną służbę Ojczyźnie był wielokrotnie nagradzany przez swoich przełożonych, m.in. awansem na kapitana i majora, trzykrotnie Krzyżem Walecznych z Mieczami, oraz Krzyżem Wojennym Orderu Virtuti Militari V klasy.

Idea, dla której tworzył tę organizację, jej celami i zadaniami zdołał zainteresować co najmniej 60 osób, głównie z terenu dzisiejszych gmin: Kamienica, Łukowica, Podegrodzie, Łącko, Limanowa, Stary Sącz, ludzi o różnym poziomie wykształcenia ogólnego, różnej profesji i o bardzo dużej rozpiętości wiekowej (od dwudziestu paru lat do ponad sześćdziesięciu). W tym gronie znaleźli się trzej księża kamienickiej parafii, farmaceuta, nauczyciel średniej szkoły, artystka malarka, inżynierowie leśnicy, pracownicy fizyczni, urzędnicy administracji gminnej, spółdzielczości lokalnej, pracownicy poczty i rolnicy.

Niektórzy z nich byli oficerami przedwojennego WP, oficerami i żołnierzami AK, członkami PSL – mikołajczykowskiego, żołnierzami WiN i PPAN.

Inicjatywa ta organizacyjnie i ideowo przypominała WiN, a może nawet była jego „kalką”. Na czele organizacji stał Sztab Obszaru Odwetu, jemu podlegały okręgi, im rejony, a rejonom placówki. Placówkę tworzyło pięciu ludzi z komendantem na czele, czyli tzw. „piątka”.

Komendantem Sztabu Obszaru Odwetu został twórca organizacji mjr Zb. Makusz ps. „Montana”, jego zastępcą inż. M. Kukawski ps. „Krzywonos”, szefem Sztabu ds. Dywersji ppor. Fr. Król ps. „Skalny”, szefem Służby Administracyjnej por. St. Mamak ps. „Zew Gór”, łączniczką i sekretarką dowódcy (Komendanta) ppor. M. Adamczyk ps. „Szarotka”, łączniczką między Sztabem Odwetu Górskiego a ambasadami państw zachodnich Helena Kokurewicz, kapelanem Odwetu Górskiego ks. Lech ps. „Góra”.

Podstawowym celem działania organizacji było zbieranie i gromadzenie informacji ze wszystkich dziedzin życia

Nowa, tajna i antykomunistyczna organizacja, ale nieco inna w swym charakterze od PPAN, powstawała na Sądecczyźnie i w Limanowskim od maja 1951 r. i przyjęła początkowo nazwę Polskie Siły Zbrojne Odwet, a później Odwet Górski.

społecznego, gospodarczego, politycznego i militarnego oraz opracowywanie ich w tzw. serwisy wywiadowcze. Serwisy te miały być przekazywane do ambasady USA w Warszawie lub do konsulatu Wielkiej Brytanii w Katowicach. Nie wiadomo ile takich „serwisów” sporządzono i ile dostarczono do odbiorców. Jedną kopię takiego „serwisu” dotyczącą gminy Kamienica przejęli funkcjonariusze UB z mieszkania



Makusza i była ona załącznikiem do aktu oskarżenia w procesie głównych oskarżonych. W czasie rewizji w mieszkaniu Makusza znaleziono też wiele materiałów, notatek do sporządzenia podobnych „serwisów” gminy i miasta Mszana Dolna, Podegrodzie, Limanowa, Łukowica. Zawartość „serwisu” jak i innych luźnych notatek w całości zbieżna była z wytycznymi zawartymi w „Planie X” i „Planie Wulkan”.

Odwet Górski był na pewno organizacją antyrządową i antykomunistyczną, bo o tym decydowali jego członkowie, ich dotychczasowa droga życiowa. Nigdy natomiast Odwet Górski nie był organizacją terrorystyczną, bo nie miał ku temu środków ani możliwości, ale UBP tak ją szeregował i tak nazywał i robił wiele ku temu, by tak została zapamiętana. Wszyscy członkowie, poza Makuszem, nie ukrywali się, mieli stałe źródła utrzymania i perspektywę stabilizacji życiowej. Sztab organizacji nigdy nie przeprowadził ani nigdy nie planował żadnej akcji dywersyjno-sabotażowej, ani też aprowizacyjnej. Kilka takich akcji o charakterze „terrorystyczno-rabunkowym”, głównie wobec tzw. władzy ludowej, przeprowadziła w latach 1952-1955 łączona z Odwetem Górskim Pod-

ziemna Armia Odwet utworzona i dowodzona przez St. Perełkę ps. „Zdobyc” lub „Demiński”.

Kiedy Wydział III WUBP w Krakowie otrzymał jesienią 1951 r. od swoich informatorów wiadomość o powstającej w Kamienicy tajnej, kontrewolucyjnej

Twórcę i komendanta Odvetu Górskiego mjr. Zbigniewa Makusza ps. „Montana” WSR skazał na trzykrotną karę śmierci, zaś jego zastępcę M. Kukawskiego na podwójną karę śmierci.

organizacji Odwet Górski założył sprawę agenturalną pod kryptonimem „Tartak”. Przy wydatnej pomocy pozyskanych tajnych współpracowników (TW) o pseudonimach „Woda” z Kamienicy, „Szary” ze Starego Sącz, „Filip” z Łącka, „Kalina” ze Szczrzyca, „Wi-cher” z Tymbarku, „Kuba” z Limanowej, „Kotowski” z Podegrodzia i „Jesion” z Jazowska ustalono prawie wszystkich

członków i współpracowników tej organizacji. Poczynając od 24 kwietnia do 9 maja 1952 r. aresztowano ponad 60 osób. Po trwającym kilka miesięcy śledztwie (w czterech przypadkach 11 miesięcy) prokuratorzy wojskowi skierowali akty oskarżenia do Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie, który z tej grupy aresztowanych 20 osób uznał winnymi „zdrady stanu” tj. art. 86 par. 1 i 2 KKWP i art. 4 i 6 Dekretu z 13 czerwca 1946 r. i surowo ukarał, a w pozostałych przypadkach warunkowo odstąpił od wymierzenia kary lub wymierzoną karę warunkowo zawiesił.

Twórcę i komendanta Odvetu Górskiego mjr. Zb. Makusza ps. „Montana” WSR skazał na trzykrotną karę śmierci, zaś jego zastępcę M. Kukawskiego na podwójną karę śmierci. Obu po ogłoszeniu wyroku odesłano do więzienia we Wronkach, gdzie z dziesiątkami podobnych sobie nieszczęśliwych mieli oczekiwać na wykonanie wyroku. Wyroku nie wykonano z powodu „wyraźnych” oznak choroby psychicznej obu skazańców (wyroki otrzymali po śmierci Stalina, kiedy daje się już zauważyć odwrót od krwawego terroru). Amnestia z grudnia 1953 r. zmieniła im karę śmierci na dożywocie, a amnestia z kwietnia 1956 r. zamieniła dożywocie na 15 lat więzienia. Więzienie opuścili warunkowo w 1958 r.

Zb. Makusz był jeszcze raz aresztowany w 1964 r. i skazany na 5 lat więzienia za przestępstwa pospolite (wtedy zajmował się nieoficjalnie w rejonie Krakowa pomocą byłym żołnierzom podziemia w gromadzeniu dokumentów koniecznych do potwierdzenia uczestnictwa w antyniemieckim ruchu oporu). Zmarł w 1981 r. w Osadzie nad Jezio-rem Turawskim k. Opola.

Księża kamienickiej parafii też zostali wyjątkowo surowo ukarani. Ks. proboszcz Jan Lech m.in. za to, że wiedział o organizacji i nie powiadomił o tym funkcjonariuszy UB, gdy oni go o to pytali, a także i za to, że uczestniczył w spotkaniach towarzyskich z Makuszem i Kukawskim otrzymał karę 10 lat więzienia w „Twierdzy Wiśnicz”; ks. katecheta J. Wójtowicz 8 lat, a ks. E. Kubowicz 10 lat więzienia także do „Twierdzy Wiśnicz”.

W 1993 r. wdowa po Zbigniewie Makuszu złożyła do Wojewódzkiego Sądu w Krakowie wniosek o unieważnienie wyroku WSR w Krakowie z 13 marca 1952 r. „za Odwet Górski”. Wniosek ten został przyjęty i 22 lutego 1994 r. WS w Krakowie uchylił ten wyrok, a ówczesną działalność Makusza w ramach Odwetu Górskiego uznał jako walkę o niepodległą Polskę. Decyzja sądu sprawiła, że pozostali, żyjący wtedy członkowie Odwetu Górskiego lub ich rodziny zaczęli składać wnioski o rehabilitację i korzystać z tego dobrodziejstwa, które uprawnia ich do „stania w jednym szeregu ze wszystkimi Żołnierzami Wyklętymi”.

Operacja „Cezary” była jedną z wielu barbarzyńskich „gier bezpieczeństwa” oprowadzonej przez ludzi chorych z nienawiści do narodu polskiego. Miała zniszczyć i upodlić tych wszystkich, którzy myśleli inaczej, chcieli żyć inaczej i nie wyrzekli się myśli o niepodległej Ojczyźnie. W tych dwóch tylko przypadkach (PPAN i OG) w czasie „gry ubeckiej” z WiN-em na Sądecku nie aresztowano i nęcano przesłuchaniami co najmniej 150 osób, ponad 60 osób skazanych było na kary długoletniego więzienia, a w 6 przypadkach zasądzono kary śmierci, z czego 3 wykonano m.in. na o. Władysławie Gurgaczu. Zaś za tzw. „bandą terrorystyczno-rabunkową”, złożoną z czterech ludzi pod wodzą St. Perełki Wydział do Walki z Bandami PUBP w Nowym Sączu będzie się jeszcze propagandowo uganiał do 11 lipca 1955 r. Wtedy to przy wydatnej pomocy pewnego gospodarza z odległego, leśnego przysiółka Obidzy, który za punkt honoru obrał sobie wytropienie „bandytów”, którzy chociaż nikogo nie zamordowali, a przypisywane im rabunki też w większości nie oni popełnili, takimi pozostają do dziś w opinii miejscowych. Wiele zła na ich konto robili w całej okolicy współpracownicy UB, których działalność była jednym z ogniw łańcucha ubeckiej prowokacji.

WŁADYSŁAW PIERZGA

Autor jest emerytowanym nauczycielem, mieszka w Zalesiu, gm. Kamienica; badaczem najnowszej historii regionu.

Józef Piłsudski i kilka epizodów sądeckich

Kult Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu datuje się od czasów I wojny światowej, od czasu ciężkich walk w ramach operacji limanowsko-łapanowskiej, skutkiem których Rosjanie wycofali się z Nowego Sącza 13 grudnia 1914 r., a ich miejsce zajęli polscy legionieści.

Wjazd do Nowego Sącza utkwił Piłsudskiemu głęboko w pamięci, nie tylko z tej racji, iż był wychnieniem po ciężkich bojach, jakie stoczył w tzw. kampanii podhalańskiej, ale również z tego powodu, że niemały kłopot sprawiła Komendantowi jego Kasztanka – koń, którego otrzymał 9 sierpnia od Eustachego Romera, właściciela majątku Czapple Małe.

Sam Piłsudski wspominał przybycie do Nowego Sącza następująco:

Przyjemne było wejście do miasta – miałem tylko dużo kłopotu ze swoją Kasztanką. [...] Kasztanka już na most na Dunajcu, podziurawiony przez wybuchy, kręciła głową, uważając, że jest zanadto niebezpieczny dla jej szanownego istnienia. [...] Lecz wreszcie rynek. Jasno oświetlony, czarny od tłumy. Gdym się na nim na Kasztance ukazał, rozległ się krzyk całego tłumy i padły pociski z kwiatów. Tego już było stanowczo za wiele mojej wiejskiej klaczy, zwinęła się pode mną i chciała uciekać od owacji. Niemało mnie kosztowało, by ją po prostu wepchać na rynek. Szła przez szpaler ludzki ostrożnie, nieledwie zatrzymując się co parę chwil. Czuję pod sobą, jak nieszczę-

śliwe stworzenie szukało ucieczki. Musiałem Kasztankę ciągle pchać naprzód, tak iż po wyjeździe z rynku poznałam i ja, że owacja coś kosztuje. Czuję doskonale, że mam nogi tak miałem je zmęczone. (Cyt. za: J. Piłsudski, Moje pierwsze boje, Łódź 1988).



Mal. B. Barbacki, 1935 r.



Stanisław Morawski dziedzic Marcinkowic, 1919 r. FOT. J. ZACHARSKI NOWY SĄCZ

Komendanta powitał wiceburmistrz Wiktor Oleksy i mecenas Roman Sichrawa, który wręczył mu klucze do miasta. Potem Piłsudski skorzystał z wanny, ściał brodę, ogolił się i podążył na kwaterę w mieszkaniu nieobecnego w tym czasie w Nowym Sączu burmistrza Władysława Barbackiego przy ulicy Dunajewskiego 12.

Odpoczynek w Nowym Sączu i „rozkosze wielkemiejskie” nie trwały długo. 20 grudnia legionieści opuścili miasto kierując się pod Łowczówek, gdzie czekały ich dalsze ciężkie walki. W mieście pozostali jedynie chorzy i ranni. Zanim legionieści wyruszyli na pole bitwy, pułk Piłsudskiego przekształcił się w brygadę.

13 grudnia, niedziela [...] Pozostałe bataliony z Nowego Targu też przybyły do Nowego Sącza, tak że całość oddziałów Piłsudskiego znalazła się razem. Zawiadomiono, że Piłsudski został mianowany brygadierem, a dotychczasowy 1 pułk przemianowano na brygadę Legionów. Składała się ona z dwóch puł-

ków: 1 pod dowództwem majora Śmigłego (I i III baony) i 2 (potem zwany 5) w składzie II i IV batalionów pod dowództwem Norwida, oraz dwóch batalionów samodzielnych (V i VI). Od 30 grudnia komendantem 5 pułku został kpt. Berbecki. (Cyt. za: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. I, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994, s. 278-280).

W wielkim boju pod Łowczówkiem dowodził płk. Kazimierz Sosnkowski, Piłsudski bowiem z Nowego Sącza wyjechał do Wiednia.

Po raz drugi w 1914 r. gościł Brygadier w Nowym Sączu 26 grudnia, odwiedzając swoich rannych żołnierzy.

Od rana wielki ruch w szpitaliku legionowym, utrzymywanym przez „Komitet Kobiet Polskich”, gdzie schodzą się wszyscy legionieści przebywający w Nowym Sączu. Są tutaj lekko ranni i chorzy z walk pod Limanową i Marcinkowicami oraz pod Łowczówkiem. Oko-

Uroczystość [wręczenia honorowego obywatelstwa Nowego Sącza] poprzedziła inspekcja Pułku Strzelców Podhalańskich. Marszałek zwiedził również pobojowiska legionowe w Limanowej i okolicach Nowego Sącza. Wieczorem odbył się raut.

*to godziny 11-jej rano sprężystym krokiem wchodzi brygadjer Piłsudski. Stajemy na baczność z takim impetem, jakby piorun strzelił. Wpatrzeni w twarz ogorzałą i zmizerowaną ukochanego wodza w zwyczajnym legionowym mundurze bez żadnych odznak [...]. (Cyt. za: A. Benisz, *Przeżycia legionisty*, Dąbrowa Górnicza 1934, s. 42).*

Niewątpliwie jednym z ciekawszych wydarzeń było nadanie Józefowi Piłsudskiemu w 1916 r. na wniosek Ryszarda Mędlarskiego i Stanisławy Woszczyńskiej honorowego obywatelstwa, które jednak nie zostało przejęte przez Bryga-

diera tak jak planowano 12 listopada 1916 r. z racji obchodu towarzyszącego ogłoszonemu przez cesarza Niemiec i Austrii aktowi 5 listopada, ale dopiero w 1921 r., w czasie kiedy Marszałek przejeżdżał przez Nowy Sącz 27 września po wizycie na Targach Wschodnich Lwowie.

*Uroczystość [wręczenia honorowego obywatelstwa Nowego Sącza] poprzedziła inspekcja Pułku Strzelców Podhalańskich. Marszałek zwiedził również pobojowiska legionowe w Limanowej i okolicach Nowego Sącza. Wieczorem odbył się raut. Powrót do Warszawy nastąpił 29 września o godzinie 10 rano. (Cyt. za: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. II, s. 262).*

Warto odnotować przy tym, że Nowy Sącz był pierwszym miastem w Polsce, które podjęło tego rodzaju decyzję, wyprzedzając pod tym względem zarówno Tarnów jak i Warszawę, nie wspominając o Krakowie, który z podobnym hołdem wystąpił dopiero siedemnaście lat później.

W odpowiedzi na propozycję przyjęcia godności honorowego obywatela Nowego Sącza w dniu 12 listopada 1916 r. Józef Piłsudski przesłał telegram następującej treści:

Kraków, 11 listopada 1916 r. Za zaproszenie na obchód dziękuję, być na nim niestety nie mogę z powodu niezdrówia. Tradycja bojów pod Nowym Sączem żyje zawsze w I. Brygadzie, łącząc się z serdeczną wdzięcznością dla



Marszałek w Nowym Sączu, 1921 r



Sala legionowa w muzeum w Marcinkowicach FOT. MARIA ZAJĄC



mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji.

Niespełna dwa miesiące później – 6 stycznia 1917 r. – Józef Piłsudski napisał z Krakowa do burmistrza Władysława Barbackiego uprzejmy list wyjaśniający.

Nadzwyczaj cenne dla mnie pismo J. Wm. Pana z dnia 21 listopada ubiegłego roku otrzymałem i teraz dopiero po powrocie z Warszawy dowiedziałem się, że odpowiedź moja natychmiast napisana nie została wysłana z przyczyn ode mnie niezależnych. Najserdeczniej mimo to przepraszam za opóźnienie i proszę go nie brać za złe. Byłoby mi to tem przykryjszym, że z Nowym Sączem czuję się związany uczuciowo bardzo silnie po nadzwyczajnie wdzięcznych wspomnieniach walk pod Limanową i Nowym Sączem. Gdy się miastu zechciało uczynić mi zaszczyt niezwykle przyjmując mnie w poczet swoich obywateli do uczucia serdeczności wspomnień o przeżyciach bojowych dodało się uczucie wdzięczności w stosunku do miasta i jego obywateli. Kampania pod murami Nowego Sącza wśród patryotycznych Podhalan stanowić będzie w pamięci mojej i żołnierzy I. Brygady jedno z najmiłszych wspomnień, tak serdecznie byliśmy tam przyjmowani, tak troskliwą opieką otoczeni przez współobywateli i rodaków. Będę J. Wielmożnemu Panu Burmistrzowi niezwykle wdzięczny, gdy zechce Pan być wyrazi-

ciem moich uczuć wdzięczności i podziwu przed Świątną Radą Miejską i obywatelami miasta. Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania z jakim pozostaję.

Kolejny pobyt Piłsudskiego w Nowym Sączu miał miejsce 7 sierpnia 1922 r. w związku z wycieczką do Zakopanego odbytą przez Marszałka po zakończeniu pierwszego Zjazdu Legionistów w Krakowie.

Kampania pod murami Nowego Sącza wśród patryotycznych Podhalan stanowić będzie w pamięci mojej i żołnierzy I. Brygady jedno z najmiłszych wspomnień, tak serdecznie byliśmy tam przyjmowani, tak troskliwą opieką otoczeni przez współobywateli i rodaków.

W poniedziałek 7 o 10 rano [Piłsudski] wyjechał samochodem do Zakopanego. [...] W czasie tej wycieczki Komendant odwiedził też dwór rodziny Morawskich, gdzie kwaterował w dniu 6 sierpnia [powinno być: grudnia] 1914 w czasie walk w okolicach Nowego Sącza. (Cyt. za: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. II, s. 294).



Przeгляд jednostek w otoczeniu oficerów sztabu



Józef Piłsudski w ratuszu

Wspomniane pobyty w Nowym Sączu nie były jedynymi. Wiadomo, że Piłsudski przebywał w mieście w 1903 i 1908 r., o czym napisano przed laty następująco:

Najdawniejszą organizacją wojskową i rewolucyjną, o jakiej źródła wspomi-

*nają w Nowym Sączu, był „Związek Walki Czynnej” [...] Założony niechybnie w związku z pobytem Józefa Piłsudskiego wśród tutejszych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej i z jego inspiracji podczas dwukrotnego pobytu w Nowym Sączu w roku 1903 i 1908 [...] (Cyt. za: J. Krupa, *Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, t. I, s. 167).*

Ponadto Marszałek przejeżdżał przez Nowy Sącz w 1927 i 1929 r. w drodze do Krynicy i przebywał krótko w 1928 r. wizytując 2 lutego 1. Pułk Strzelców Podhalańskich.

Dowodów świadczących o szacunku sądeczan do Józefa Piłsudskiego, szczególnie w okresie międzywojennym, było wiele. Ich wyrazem był m.in. hołd oddany na wieść o śmierci Marszałka przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid”, które wykonując uchwałę Zarządu Głównego, dokonał manifestacyjnego pobrania skał i ziemi z Radziejowej i z Trzech Koron, celem wysypania na Kopcu na Sowińcu w Krakowie.

Pobrania ziemi z Radziejowej dokonano 18 sierpnia 1935 r. przy udziale ok. 40 osób, umieszczając ją w specjalnie przygotowanych urnach wykonanych przez garncarza Juliana Młyńskiego ze Starego Sącza, przy czym w zdarzeniu tym uczestniczyli: Feliks Rapf, Józef Bogusz, Alfons Gargula i Leon Szwenik, a ponadto

przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, wojska, Zarządu Gminy Rytró oraz reprezentanci Adama hr. Stadnickiego. Niespełna dwa tygodnie później – 1 września 1935 r. – podobne pobranie ziemi odbyło się na Trzech Koronach, m.in. przy udziale wicestarosty nowotarskiego oraz delegacji PTT „Beskid”, w skład której wchodził ponownie Feliks Rapf i Alfons Gargula oraz Stefan Krajewski i Zbigniew Nowakowski.

Interesujące również, że jeszcze za życia Józefa Piłsudskiego zostało założone w Nowym Sączu przez Wilhelminę Uhlową (działaczkę Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”) Stowarzyszenie im. Marszałka Piłsudskiego, w którym „urządzano – jak pisze Tadeusz Aleksander w książce *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990* – odczyty na aktualne politycznie tematy”.

LESZEK MIGRAŁA

Wykorzystana literatura: Tadeusz Aleksander, *Życie kulturalne i społeczne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1992; Adam Benisz, *Przeżycia legionisty*, Dąbrowa Górnicza 1934; Wacław Jędrzejewicz, Janusz Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. I–III, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994; Gabriela Danielewicz, *Pogłosz nad Dunajcą*, Nowy Sącz 2007; Henryka Kramarz, *Miasto w latach wielkiej wojny 191–1918*, [w:] *Dzieje miasta nowego Sącza*, t. II, red. Feliks Kiryk i Stanisław Płaza, Kraków 1993; Jan Krupa, *Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, t. I, 1939; Leszek Migrała, *Ratusz w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 2009; Krzysztof Ruchała, *Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu w okresie międzywojennym*, „Almanach Sądecki” R. XVI, nr 3/4 (60/61) 2007; Mieczysław Smoleń, *Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza*, Nowy Sącz 2006; Włodzimierz Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1995; *Legioniści w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1917.



Tablice związane z J. Piłsudskim w Nowym Sączu: współczesna z 1994 r. (róg Jagiellońskiej i Lwowskiej) oraz przedwojenna (ul. Dunajewskiego 12), odsłonięta 11 listopada 1933 r.



Gejzer w Wojnarowej FOT. DANIEL LIZOŃ



Okolice Muszyny FOT. RENATA KOPACZ



Krynica-Zdrój FOT. DANIEL LIZOŃ



Krynica-Zdrój , Góra Parkowa FOT. JANUSZ KIEBLESZ

OSTATNIE PODRYGI TEGOROCZNEJ ZIMY

Po długiej przerwie, w końcu lutego śnieg znów wrócił w nasze strony, a my otrzymaliśmy ostatnie fotografie pięknie uchwyconej zimy 2011.

Przez ponad miesiąc od utworzenia zimowej galerii na naszym portalu dostaliśmy od Czytelników ponad 150 zdjęć! Z powodów technicznych (jakość i wymiary) nie wszystkie znalazły się w internecie, ale wszystkim dziękujemy za współpracę przy tworzeniu wspólnej zimowej kolekcji na portalu [sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info). Całość wciąż można obejrzeć pod adresem: www.sadeczanin.info/aktualnosc/art/11341. (BW)



Zima nad Ropą FOT. WAŁAW KUBINIEC



Rytko FOT. ANDRZEJ CISOWSKI



Poczet pszczelarzy sądeckich

Czesław Jung z Berestu

Berest to niewielka wieś leżąca w Beskidzie Sądeckim przy drodze łączącej Grybów z Krynicią. Góry tutaj o łagodnych przeważnie zalesionych zboczach. Tereny atrakcyjne turystycznie, ze względu na bliskość znanych miejscowości takich jak Krynica, Nowy Sącz, Ptaszkowa, Piwniczna, Wysowa, Gorlice.

Zarówno w Bereście, jak i w okolicznych miejscowościach, można podziwiać zabytkowe drewniane cerkwie o charakterystycznej i niepowtarzalnej konstrukcji. A wiele przydrożnych kapliczek swoją budową świadczy o kulcie, jaki był oddawany Stwórcy przez zamieszkujących tu w przeszłości mieszkańców. Berest czeka na odkrycie jako miejscowość agroturystyczna. Bliskość granicy polsko-słowackiej przemawia za tym, aby można potraktować pobyt tutaj jako bazę wypadową dla zwiedze-

nia kilku miejscowości uzdrowiskowych u naszych południowych sąsiadów.

Tak właśnie na swojej stronie internetowej www.berest.pl zaczyna swoją opowieść Czesław Jung, jeden z najwybitniejszych pszczelarzy sądeckich. I choć Czesław nie jest sądeczaninem z krwi i kości, bo przyjechał w nasze okolice w 1984 roku z dolnośląskiego Głogowa, to, bez obawy o górnolotność stwierdzenia, można powiedzieć, że w drodze przez życie wybrał sądecki Berest na swoją wielką i najpiękniejszą przystań.

Czesława Junga poznałem chyba pod koniec lat 90. ubiegłego wieku w domu Janusza Kasztelewicza w Stróżach. Wtedy zwrócił moją uwagę czestwym obliczem, spracowanymi dłońmi i jasnymi, klarownymi poglądami, które wygłaszał. Potem spotykaliśmy się wielokrotnie; rzadziej w Bereście, a częściej gdzieś w Polsce, na konferencjach i zlotach pszczelarskich. Bo Czesław Jung cieszy się szacunkiem nie tylko sądeckich pszczelarzy, dlatego zapraszają go do siebie w gościnę. Wczoraj, przygotowując bazę danych do kolejnego felietonu dla „Sądeczanina” zadzwoniłem do Berestu i poprosiłem Czesława Junga o garść informacji biograficznych na swój temat. A bohater niniejszego felietonu przesłał mi frapującą mini autobiografię. Nie mogło być mowy o żadnych skreśleniach. Oddaję głos Czesławowi Jungowi z Berestu.



Urodziłem się 8 grudnia 1946 roku w miejscowości Sława, która dziś należy do województwa lubuskiego. Pszczelarstwem zainteresowałem się jako nastoletni chłopak. W rodzinie nie było żadnych tradycji pszczelarskich. Po sąsiedzku założył pasiekę jeden z mieszkańców w pobliżu mieszkańców. Kiedy sąsiad pracował przy pszczołach z ciekawości chciałem zaglądnąć, co tam w tych ulach się dzieje. On jednak obawiając się, że pszczoły mogą mnie pożądląć, odganiał mnie od płotu, zza którego przyglądałem się jego pracy. Postanowiłem, więc że kupię własne pszczoły i nikt nie będzie mi zabraniał do nich zaglądać. Pierwsze dwa ule zakupiłem jako czternastoletni chłopak i od razu też zapisałem się do Koła Pszczelarzy w Głogowie na Dolnym Śląsku. Było to w 1960 roku ubiegłego wieku.

W kole tym pełniłem po kolei różne funkcje, które powierzano mi w miarę rozwoju mojej pasieki i coraz większej wiedzy pszczelarskiej, którą zdobywałem wszelkimi sposobami. Z początku nie wszystkie rady przekazywane mi przez starszych bardziej doświadczonych kolegów były dobre. Niektóre były tak artykułowane, aby odwrócić moją

uwagę od pszczoł i zniechęcić do pszczelarstwa. Nie poddawałem się jednak i zacząłem pogłębiać swoją wiedzę poprzez czytanie literatury pszczelarskiej. Od jednego z kolegów, którzy rzetelnie przyglądali się moim poczynaniom otrzymałem książkę Ciesielskiego z 1892 roku „Miodosytnictwo, czyli sztuka przerabiania miodów na napoje...” Od tego momentu zaczęła się moja wielka pasja kolekcjonerska na niwie literatury pszczelarskiej.

Rozrastała się też moja pasieka, która w 1973 roku liczyła około 50 rodzin z tego 36 rodzin umieściłem w wędrownym wozie, tzw. pawilonie. Pszczoły wędrowały trzy a czasem cztery razy w sezonie.

Równocześnie starałem się jak mogłem działać w rodzimym Kole Pszczelarzy, którego w końcu zostałem prezesem. Po reorganizacji administracyjnej w 1975 roku powstało w Legnicy województwo i Głogów, jako miasto powiatowe został do niego włączony. W grudniu 1978 roku objąłem funkcję prezesa Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Legnicy.

Funkcję tą pełniłem do lipca 1983 roku, kiedy to została podjęta decyzja o moim wyjeździe na Ślądeczynę na kolejną funkcję pszczelarską szczególnego znaczenia. W tym czasie dobiegała końca budowa Domu Pszczelarza w Kamiannej i otrzymałem propozycję objęcia w nim funkcji instruktora pszczelarstwa a przy okazji prowadzenia pasieki ks. Henryka Ostacha.

Poza tym w ośrodku pszczelarskim w Kamiannej, zajmowałem się wieloma sprawami takimi jak zaopatrzenie, wydawanie Biuletynu Informacyjnego, oprowadzanie grup zorganizowanych jak i wielu indywidualnych przyjezdnych, którzy w tym czasie odwiedzali tę miejscowość. Pełniłem też w tym czasie funkcje w strukturach Polskiego Związku Pszczelarskiego. Byłem m.in. przewodniczącym Komisji do spraw Sprzętu i Racjonalizacji, jaka wtedy funkcjonowała przy Zarządzie Głównym PZP. Byłem też członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego PZP.

Cały ten czas trwała moja pasja kolekcjonerska, dzięki której zgromadzi-

łem księgozbiór oceniany poprzez znawców tematu jako jeden z największych w Polsce.

Podnoszenie kwalifikacji, jak i stały kontakt z wieloma środowiskami pszczelarskimi spowodowało, że coraz częściej otrzymywałem propozycje prowadzenia wykładów dla pszczelarzy w różnych częściach kraju. Pisałem także artykuły na tematy pszczelarskie do czasopism branżowych.

W Kamiannej pracowałem do kwietnia 1987 roku i rozdział ten w moim życiu był tak intensywny i bogaty w wydarzenia, że mógłby być tematem odrębnego opracowania. Doświadczenia te nie zawsze były pozytywne. Zdarzały się sytuacje kontrowersyjne, które nie zawsze były zgodne z moim widze-

Kiedy sąsiad pracował przy pszczołach z ciekawości chciałem zaglądnąć, co tam w tych ulach się dzieje. On jednak obawiając się, że pszczoły mogą mnie pożądląć, odganiał mnie od płotu, zza którego przyglądałem się jego pracy.

niem tematu i czasem nie zgadzałem się z krokami podejmowanymi przez ówczesne władze PZP zwłaszcza w kwestii zarządzania i losów Domu Pszczelarza. Dotyczyło to także postępowania wobec ludzi, którzy szczególnie zasłużyli się przy jego budowie. Wielu z nich zostało w sposób niegodny odsuniętych i niesłusznie oskarżonych o sprawy, które nigdy nie miały miejsca. Ubolewałem, że zarządzanie Domem Pszczelarza zostało powierzone ludziom, którzy nie przyczynili się do jego powstania i poprowadzili wykorzystanie tej pszczelarskiej placówki w kierunku nie mającym wiele wspólnego z ideą, która przyświecała jej powołaniu.

Po odejściu z Domu Pszczelarza wróciłem do prowadzenia własnej pasieki,

która stała się podstawą mojej egzystencji na ziemi sądeckiej. Związałem się też z Wojewódzkim Związkiem Pszczelarzy w Nowym Sączu, który moim zdaniem został podstępnie odsunięty od decydowania o kierunkach rozwoju Domu Pszczelarza w Kamiannej. W Wojewódzkim Związku Pszczelarskim w Nowym Sączu przez 20 lat pełniłem funkcję wiceprezesa aż do kwietnia 2010 roku, kiedy to zostałem honorowym członkiem obecnie już Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu. Pełniąc tę funkcję także starałem się dzielić wiedzą jako wykładowca w wielu Kołach tego Związku jak również w innych rejonach kraju.

Jako mieszkaniec wsi Berest w gminie Krynica działałem także w gminnym samorządzie. Od chwili powołania samorządów pełniłem funkcję radnego wsi Berest przez trzy kolejne kadencje. Przez 10 lat tego okresu pełniłem funkcję wiceprzewodniczącego Rady Gminy Krynica Zdrój. Równolegle w tym czasie podczas programu pilotażowego tworzenia powiatów w Polsce przez dwa

lata byłem członkiem Zarządu Powiatu Nowosądeckiego.

Przez cały czas pracowałem nad ulepszeniem gospodarki pasiecznej na terenie, na którym postanowiłem żyć

Szanowny Czytelniku „Sądeczanina”! Nie zwlekaj i odwiedź Czesława Junga w Bereście. Jestem przekonany, że tej historii, której uchylił rąbka tajemnicy nastąpi ciąg dalszy.

i w efekcie dopracowałem się własnej metody gospodarowania pszczołami uwzględniającą specyfikę miejscowego środowiska naturalnego. W efekcie powstał sposób gospodarowania polegający na rotacyjnym przemieszczaniu pszczoł z ziemi sądeckiej na Lubelszczyznę. Na Lubelszczyźnie pszczoły wykorzystują dobre pożytki kwiatowe,

a po przygotowaniu nowych rodzin na przezimowanie, na późne pożytki, między innymi pożytek spadziowy, przewożone są na Sądecczyznę rodziny specjalnie w tym celu przygotowane. Jest to sposób wymagający dużej wiedzy tak w dziedzinie biologii rodziny pszczelej, jak i specyfiki pożytków i warunków klimatycznych na różnych terenach pożytkowych.

Obecnie moja pasieka liczy 50-60 rodzin zlokalizowanych na Lubelszczyźnie, a niewielka jej część znajduje się w Bereście jako sygnalizator ewentualnego wystąpienia pożytku spadziowego.

Opracowując nowe metody gospodarki pasiecznej jednocześnie projektuję i wykonuję takie elementy uli i ich wyposażenia, które ułatwiają mi prowadzenie pasieki jak również pozwalają na walkę z zagrożeniami dla pszczoł, jakie powstały w ostatnich latach.

Przez cały okres mojej pracy pszczelarskiej byłem w różny sposób wyróżniany. Otrzymałem kilkadziesiąt dyplomów, listów pochwalnych, medali i pamiątkowych prezentów. Wszystkie zdarzenia upamiętniane są w prowadzonej przeze mnie od 1960 roku Kronice Pasieki. Od czasu, kiedy do pasieki zaczęły przybywać pszczelarskie grupy wycieczkowe, prowadzę Księgę Pamiątkową. Można w niej znaleźć wpisy nie tylko polskich pszczelarzy, ale bartników z wielu innych krajów świata.

Za całokształt pracy pszczelarskiej, której w tym roku rozpoczął się już 51. sezon otrzymałem Brązowy Krzyż Zasługi nadany przez Prezydenta RP.

Oprócz działalności w Karpackim Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, jestem także członkiem Stowarzyszenia Pszczelarzy „Polanka”.

Szanowny Czytelniku „Sądeczanina”! Nie zwlekaj i odwiedź Czesława Junga w Bereście. Jestem przekonany, że tej historii, której uchylił rąbka tajemnicy nastąpi ciąg dalszy. A w oczach tego wybitnego pszczelarza i obywatela dostrzeżecie błysk pasji, który coraz rzadziej towarzyszy nam we współczesnym świecie. Jednak Czesława ten błysk nie odstępuje nawet na krok.

MACIEJ RYSIEWICZ





Restauracja Biesiadna Chata pod nowym kierownictwem. Ta sama, ale nie taka sama FOT. ZYŁY

Łyżka strawy (22)

Szarlotka skazańca

Do Wielkanocy daleko, a pobiesiadować się chce. Akurat intensywnie reklamuje się restauracja Biesiadna Chata, znajdująca się na tyłach Biedronki koło dworca PKS w Nowym Sączu. Że nowi właściciele i nowe jadlo, więc powiedziałam „sprawdzam” i udałam się z wizytą.

Osoby mające wieczorem nieco zaburzoną percepcję łącznie mogą zmylić drogę, bo wejście do Biesiadnej Chaty kryje się w podcieniach, a neonami rozświetlone są piekielne wrota do sąsiedniego Klubu Go-Go. To skrót od gołe i gorące, muszą tam zatem serwować kurczaki z rożna... Z koleżankami w moherach wstąpimy tam kiedyś na pikietę i okupację! Zamiast pałazy będziemy miały wtedy w rękach zatemperowane parasolki...

Ale jeszcze tym razem miłosiernie ominęłam tę sodomę z gomorią i weszłam do poczciwej Biesiadnej Chaty. Właściciele nowi, ale wystrój

Sama szarlotka dużej zacności, niemal taka jak matuś robiła... Jabłek obfitość, ciasto kruche, a nie nasiąknięty zakalec. Gdyby przywrócono u nas karę śmierci, zamówiłabym na ostatni posiłek.

stary. Ten sam lamus wiejsko-myśliwsko-narciarski. Ale szkoda paść oczy, skoro przyszedliśmy, aby nas nakarmiono.

Niech Szanowni Czytelnicy nie będą zdziwieni, że Wasza oddana Łyżka potrafi tyle zjeść za jednym zamachem. Ona je jak ta ptaszyna, odrobinę, ty-ci-tyci, same okruszki. Tyle, że ona biesiaduje godzinami, od samego rana do ostatniego gościa, jak głosi reklama Biesiadnej Chaty. Kelnerka już dawno zamiotła salę, już ponakładowała krzesła na stoły, ubrany w palto kucharz wymownie stanął w drzwiach i ostentacyjnie spoglądał na zegarek, a Wasza bezlitosna sługa zamawiała znienacka jedno danie za drugim.

Tym razem zaraz po otwarciu lokalu skusiłam się na stek wieprzowy z grilla (15 zł) z warzywami z wody (5 zł) oraz sosem curry (2 zł). Stek jak stek, raczej trudno go schrzącić. Warzywa standardowe: kwiatostany kalafiora, cięta na ukos fasolka szparagowa, marchewka. Nie rozgotowane na papkę, lecz jeszcze jędrne, z nierozpuszczonymi we wrzątku witaminami i mikroelementami.

Na podwieczorek wzięłam szarlotkę na ciepło z gałką lodów (12 zł). Była oszukana, bo zamiast gałki lodów, jak zapewniono w jadłospisie, były dwie gałki. Jak oni śmia! Sama szarlotka dużej zacności, niemal taka jak matuś robiła... Jabłek obfitość, a nie warstewka cienkości kartki papieru. Ciasto kruche, a nie nasiąknięty zakalec. Wierzch pociągnięty białkiem i lśniąco przypieczony. Gdyby przywrócono u nas karę śmierci, zamówiłabym na ostatni posiłek skazańca.

Wieczereż urządziłam sobie z placaka po zbójnicku śmietaną okraszonego z ogórkiem podanego (16 zł). Też nic złego nie da się powiedzieć, raczej siła dobrego. A już ogórek kiszony na przedwieśniu, kiedy człowiek tęskni już za jakąś surowizną, sprawił, że poczułam niebo w gębie.

Wyszłam z Biesiadnej Chaty, a ponieważ, jak już kiedyś wspominałam, zawsze podaję, co jadłam, a nigdy, co piłam – jakoś tak płaczące się nieco nogi same zaprowadziły mnie do Klubu Go-Go. Dobrze, że było już ciemno i nikt mnie nie widział, a Śmierciak nie czytał z lampą błyskową...

Nazajutrz szukałam w prasie doniesień o naniebnych ekscesach w Klubie Go-Go, ale nie znalazłam, więc chyba nie zbłądziłam się za bardzo płasami przy rurze... Bo gdyby ktoś stamtąd mnie szantażował, to biada mu – przyjdziemy z parasolkami!

ZYWIŚLAWA ŁYŻKA

W skali 1-10 jadlo w Biesiadnej Chacie oceniam na 6 pkt.

Natomiast ocenę menu w Klubie Go-Go zapisałam sobie długopisem na ręce, żeby nie zgubić, ale chyba i tak gdzieś mi się zapodziała... Uczciwego znalazcę uprasza się!



Bar Pod Wierzbą FOT. ŁYZY

Połknąć i zapomnieć

Redaktor Naczelny „Sądeczanina”

W nawiązaniu do artykułu zamieszczonego w miesięczniku „Sądeczanin” – luty 2011 r. odnoszącego się do jakości usług żywieniowych świadczonych w jadalni „Pod Wierzbą” w Nowym Sączu uprzejmię proszę o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia.

Jako właściciele dwóch punktów gastronomicznych „Pod Wierzbą” czujemy się głęboko poruszeni i pokrzywdzeni krytycznymi stwierdzeniami przedstawionymi przez osobę podpisującą się Żywisława Łyżka.

Z wielkim trudem i ciężką pracą dochodziliśmy przez ponad 20 lat do zamierzonego celu. Sukces zawodowy okupiony został długotrwałą pracą przez nas – właścicieli, jak również przez grupę pracowników tworzących zespół.

Świadectwem wysokości świadczonych usług, jak również popularnością tych zakładów w Nowym Sączu zaświadcza tysiące osób regularnie korzystających z posiłków, które są na każdą kieszeń. Stąd też, zarzuty w tym artykule, są dalece nas krzywdzące i obrażające naszych konsumentów.

Prosimy bardzo o zamieszczenie niniejszego oświadczenia w najbliższym numerze „Sądeczanina”.

Z poważaniem

ZOFIA I WŁODZIMIERZ SOWA
właściciele jadalni „Pod Wierzbą”

PS. Serdecznie zapraszamy Pana Redaktora Naczelnego do odwiedzin naszych jadłodajni celem skonfrontowania braku zasadności stwierdzeń przedstawionych we wspomnianym artykule.

Panie Redaktorze,

Z nieukrywaniem niepokojem przeczytałam w lutowym numerze „Sądeczanina” opinię Żywisławy Łyżki, oceniającą kolejny punkt gastronomiczny ulokowany na naszej sądeckiej ziemi.

Jako bywalczyńni wielu sądeckich jadłodajni – z racji moich turystycznych i zawodowych wypraw w tym regionie – miałam odmienne zdanie od sarkastycznych opinii popełnianych przez Żywisławę ps. Łyżka. Osoba ta, której „zadziorne pióro” zdradza odmienną płci od tej w podpisie, jest zapewne kiepskim znawcą umiejętności naszych lokalnych gastronomów. Potwierdzeniem wysokiej jakości usług gastronomicznych świadczonych przez bary „Pod Wierzbą” w Nowym Sączu, zaświadcza setki konsumentów (młodzież, dzieci, dorośli) codziennie i od lat stołujący się w tym miejscu.

Natomiast w obronie krzywdzącej opinii kawiarni pensjonatu „Wisła” w Krynicy-Zdroju stają klienci i kuracjusze, zjadający się rewelacyjnymi kremówkami, których podobnych w smaku próżno szukać choćby i w Wadowicach (vide zapisy w księdze pensjonatu).

Może p. Żywisławie Łyżce należy przepisać kurację z ziółek i lewatywy by po tym zabiegu mogła odnaleźć kulinarne smaki w kolejnych wyprawach po naszej ziemi.

Pozostaję z uszanowaniem dla redakcyjnego zespołu „Sądeczanina” (poza Łyżką oczywiście).

EUZEBIA CHOCHLA

PS. Czy „kulinarne guru” – Żywisława pseudo Łyżka może nam polecić punkt gastronomiczny godny odwiedzenia?

Odpisane Łyżką

Pani Ch. nie czytuje „Sądeczanina” regularnie, a mimo tego formułuje pochopne uogólnienia. Bo gdyby czytywała, to – podobnie jak inni Czytelnicy

– wiedziałaby, że wśród pozytywnych recenzji takich restauracji, jak Kupiec-ka, Bohema, Karczma nad Kamienicą czy Naleśniki w Nowym Sączu albo Dwóch Świętych w Krynicy-Zdroju (to tylko kilka przykładów z około roku) zdarzają się oczywiście także krytyczne, co pani Ch. – z wiadomych powodów – wyraźnie nie w smak...

Trudno się zresztą dyskutuje z osobą z upośledzeniem funkcji czytania. Bo kto inny mógłby w pozytywnej w sumie recenzji Jadłodajni pod Wierzbą zauważyć wyłącznie te parę umiarkowanie krytycznych zdań. To już trzeba być zaślepionym albo wybitnie stronniczym...

Co do kawiarni Wisła w Krynicy-Zdroju, to pani Ch. powtarzam ponownie (bo inni Czytelnicy zrozumieli za pierwszym razem): przecież napisałam, że ciastka są tam dobre, ale z bójką DROGIE (przypomnijmy: kremówka 8 zł, szarlotka 11,50 zł)!

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA
Z DOMU POKRYWKA



Dwóch Świętych w Małopola w Krynicy-Zdroju FOT. ŁYZY

MŁODA PUBLICZNOŚĆ W OPERZE

- przystąpienie MCK SOKÓŁ do organizacji OPERA EUROPA

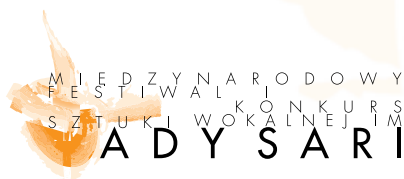
Zakresem tematycznym projektu jest rozwój promocji kultury (ze szczególnym uwzględnieniem muzyki) wśród młodych odbiorców oraz rozwój i doskonalenie wiedzy i umiejętności w dziedzinie promocji kultury osób zawodowo zajmujących się propagowaniem i promocją kultury w Małopolsce.

W ramach projektu MCK SOKÓŁ będzie producentem Koncertu Laureatów

XIV Międzynarodowego Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari

30 kwietnia - 7 maja 2011

Wystąpią w nim laureaci – zdobywcy nagród regulaminowych oraz pozaregulaminowych – młodzi śpiewacy z Polski i z zagranicy – wyłonieni na podstawie decyzji Jury Konkursu. Towarzyszyć im będzie Orkiestra Opery Krakowskiej.



www.adasari.pl

Zgłoszenia do Konkursu przyjmowane będą do 15 marca 2011 r.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013



**PROGRAM
REGIONALNY**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Fundusze Europejskie dla Małopolski

**reklama maurer
do dołożenia
przez Jacka**